

Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
Opolu

14 LIPCA

Kolekcja
Emila Kornasia



ROK IX
WIARUS NR29

FRANCJA

(550.986 km², ok. 40.000.000 mieszkańców)

Republika francuska z 3 stron posiada granice morskie: na północy morze Północne i kanał La Manche, na zachodzie Atlantyk i na południu morze Śródziemne. Na płd. zach. granicę naturalną z Hiszpanią stanowią Pireneje, na płd. wsch. z Włochami — Alpy, ze Szwajcarią zaś góry Jura. Resztę granicy, t. j. na wschodzie z Belgią i Niemcami jest częściowo otwarta. Francja posiada wielkie kolonie zamorskie w Afryce, Azji, Ameryce i Oceanii. Obszar ich wynosi 11.417.542 km² z około 60.000.000 mieszkańców.

Począwszy od północnych polaci chłodnych i wilgotnych, a skończywszy na południowych, gdzie rosną palmy i oliwki, kraina francuska przedstawia wielką różnorodność. Na północy leżą głębokie pokłady węgla, gęsto rozrzucone miasta i miasteczka, południowa zaś część Francji jest krainą mocnych win, drzew pomarańczowych i oliwnych, palm i daktyli. Ludność Francji we wszystkich 87 departamentach nosi w swych żyłach krew rozmaitych ras, stąd też Francuzi nie przedstawiają typu jednolitego. Na północy odznaczają się wyższym wzrostem i jaśniejszymi włosami i oczami, na południu są niżsi, krępi, ciemni i bardzo żywi. Francja jest krajem katolickim. Język francuski odznacza się nadzwyczajną jasnością i wdziękiem, to też od przeszło 200 lat jest językiem dyplomatycznym całego świata oraz towarzyskim klas wyższych w całej Europie. Francja jest krajem rolniczo-przemysłowym. Około 40% ludności trudni się rolnictwem. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu uprawa latorośli winnej, z której następnie wyrabiane są słynne na cały świat wina. Przemysł ma Francja wspaniale rozwinięty i to we wszystkich jego gałęziach.



Chata normandzka na północy Francji



Łuk triumfalny w Paryżu



Paryż. Wieża Eiffla



Winnice w okolicach Bordeaux



Wrota Callaux w Bordeaux, prowadzącym handel z całym światem i rozsyłającym wino we wszystkie strony świata



Pałac w Wersalu pod Paryżem—stolicą Francji i całego kulturalnego świata. Paryż rozłożony jest po obu brzegach Sekwany, połączonych 37 mostami. Posiada przeszło 3 miliony mieszkańców, zaludniających jego 60 dzielnic, rozbudowanych na obszarze 80 km²



Nancy. Pałac króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego



Marsylia, wielki port na południu Francji



Katedra i klasztor w Bajonnie, miejscu tworzenia się pierwszych polskich oddziałów we Francji w czasie wielkiej wojny



Pałac sprawiedliwości w Rouen, mieście słynącym z przemysłu bawełnianego



Bonifacio na Korsyce

W I A R U S

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA
ROK IX WARSZAWA, 16 LIPCA 1938 ROKU NR 29

ARTUR OPPMAN

CZTERNASTY LIPCA

GESTA DEI PER FRANCOS! FRANCUZI NA ŚWIATACH
WY JESTESCIE TYM MŁOTEM, KTÓRYM KRUSZY STWORCA
ZŁO LUDZKIE. W KRWI FRANCUSKIEJ OGNIACH I SZKAR-
[LATACH
WALCZY BÓG: HETMAN WOLNYCH O TYRANOBURCA!
WASZE ŚWIĘTO SWOBODY COŻ WSPOMINA? GNIEW
LWIEGO LUDU, CO TARGNAŁ POSADAMI GLOBU,
NIEWOLI KRZYKNAŁ: „PRECZ!” I PCHNAŁ JĄ W OTCHŁAN
[GROBU,
A NAD GROBEM GRZMIAŁ MARSYLIANKI SPIEW...

GESTA DEI PER FRANCOS! JAK ORZEŁ Z ZA KRAT
Z NĘDZNEGO BAGNA ŻYCIA ZNOW SIĘ ZERWAŁ ŚWIAT;
BÓG ZAPALIŁ MU SŁONCE — I CHLEB DAŁ — I WODĘ,
ALE Z TWEJ KRWI, O, FRANCJO! STWORZYŁ BÓG —
[SWOBODĘ!

ONA POD NIEMIECKIMI MIAŁA UMRZEC KŁY —
I KTOŻ JĄ MOGŁ OCALIĆ? FRANCUZI! ZNOW WY!

MILJONY SYNÓW FRANCJI SPIĄ W SWYM ŚWIĘTYM
[GROBIE,
MILJON SIEROT FRANCUSKICH ŁKA W DUMNEJ ZAŁOBIE,
MILJONY WDÓW I MATEK, JAK W ORDERACH, W KIRZE,
PRZYNOSZĄ KWIATY FRANCJI POD ZABITYCH KRZYŻE, —
A WY NA WIĘZIEŃ ŚWIATA WSTĄPILIŚCIE ZŁOM
I MÓWICIE NARODOM: „WOLNY JEST WASZ DOM!”...

LIPCA CZTERNASTY!

NAD FRANCUSKIEMI ZBURZONEMI MIASTY,
NAD KRWIĄ RYCERZY ZIEMIĄ PRZESIĄKNIĘTĄ,
NAD MOGIŁAMI, O KTÓRYCH PAMIĘTA
SYN, OJCIEC, MATKA I FRANCJA; NAD ŚWIĘTĄ
OJCZYZNĄ WOLNYCH I WOLNOŚĆ DAJĄCYCH,
NAD HUKIEM ARMAT, NA ZWYCIĘSTWO GRZMIĄCYCH,
NAD ŻOŁNIERZAMI, CO DLA FRANCJI ŻYJĄ,
NAD SZALEM DZWONÓW, CO NA TRYUMF BIJĄ
W DZIEŃ ŚWIĘTA FRANCJI I NARODÓW ŚWIĘTA
GRA MARSYLIANKA!

CZEMŻE TY JESTES? CZYS TY HYMN, CZY PIESŃ,
TY KRZYKU DUCHA, CO ZERWAŁ KAJDANY?
POGARDĄ SKOPAŁ PODŁĄ ŚWIATA PLEŚN,
WICHREM NIESIONY I NIEOKIELZNANY!
CZEMŻE TY JESTES, WIECZNY LUDÓW ŚNIE,
ANIELE BUNTU Z BRATERSTWA ANIOŁEM?!
TYS DUSZĄ FRANCJI! TY JESTES ŻYWIOŁEM!
O, MARSYLIANKO! WOLNOŚĆ IMIĘ TWE!

DLA NAS, WCIAŻ CZEKAJĄCYCH WOLNOŚCI PORANKA,
IMIĘ TWOJE, O, FRANCJO, I TWA MARSYLIANKA,
I TWÓJ SZTANDAR, WIEJĄCY NAD BITEWNYM DYMEM,
I SŁAWY I ZWYCIĘSTWA BYŁY SYNONIMEM.

NIEMA NA CAŁYM ŚWIECIE TAKIEGO NARODU,
COBY ZBRATAŁ SIĘ Z TOBĄ TAK, JAK MY! OD MŁODU
DZIECKU POLSKIEMU MATKA, MÓWIĄC O OJCZYŹNIE,
MÓWIŁA I O FRANCJI. JAK DWIE GWIAZDY BLIŹNIE,
LSNIŁA NAM SŁAWA NASZA WRAZ Z FRANCUSKĄ SŁAWĄ;
OPRÓCZ FRANCJI MA TYLKO JEDNA POLSKA PRAWO
Z ROWNĄ DUMĄ WSPOMINAĆ WIELKIEGO CESARZA
I W PIESNI NARODOWEJ IMIĘ TO POWTARZA
TAK, JAK IMIONA NASZE NAJMILSZE, NAJDROŻSZE;
NIEBO POLSKIE CHMURNIEJSZE I ŁANY UBOŻSZE,
ALE SERCA BOGATE WIERNOSCIĄ NIEZŁOMNĄ
NIGDY TOBIE TWYCH MOGIŁ, FRANCJO, NIE ZAPOMNĄ...

O, FRANCUZI! NAD DZWONY ROZDZWONIONE ŚWIATA
OSWOBODZONYCH LUDÓW SERCE WAM KOŁATA!
A MY, COŚMY PATRZYLI ZAWSZE W FRANCJI STRONĘ,
W JEJ CHORAĞWIE ZWYCIĘSKIE DO SŁONCA WZNIESIONE,
MY W BRATERSKIEJ MIŁOŚCI I W NIEMEJ PODZIĘCE
KU SIOSTRZE BOHATERSKIEJ WYCIĄGAMY RĘCE
I SŁEMY NASZE ORŁY OD BITW KRWAWO-BIAŁE
GŁOSIĆ WOLNOŚĆ POLAKÓW I FRANCUZÓW CHWAŁĘ!...

Podoficerowie Francji



Przeprawa przez rzekę podczas manewrów

rzetelnie pracuje nad sobą — może spokojnie patrzeć w swą przyszłość.

W roku 1937 wojsko francuskie miało 120 tysięcy podoficerów, w roku obecnym liczba ich przewyższa 140 tysięcy. Dalsze coroczne powiększenia są przewidziane. Trzy przyczyny są powodem tak wielkiej liczebności korpusu podoficerskiego.

Po pierwsze: roczniki 1914—1918 dały małą liczbę poboro-



Haubica 155 na stanowisku

wych. Żeby zbyt nie przedłużać ich służby w wojsku, zdecydowano się na częściowe ich zastąpienie żołnierzami zawodowymi. Siły zbrojne Francji uległy od czasów ostatniej wojny wielkim przeobrażeniom. Doświadczenia wojenne, coraz to nowe ulepszenia techniczne, stałe unowocześnianie sprzętu, były powodem zmian w organizacji. Stworzono nowe jednostki — wojska zmotoryzowane i specjalnie wyszkolone załogi fortec. By zapewnić jak największą skuteczność działania tych jednostek, trzeba je było jak naj-

liczniej obsadzić żołnierzami zawodowymi specjalistami. To jest druga przyczyna zwiększenia korpusu podoficerskiego. Ostatnią — jest utworzenie ruchomej gwardii republikańskiej.

Poborowi i młodzież z zaciągu ochotniczego po wcieleniu do wojska, skrupulatnie są badani i egzaminowani. Ci z młodych żołnierzy, którzy przeszli w cywilu przysposobienie wojskowe, lub też mają pewien cenzus naukowy, są wydzielani w oddziałach w osobne plutony. Szkoląc swój pluton, dowódca i instruktorzy uważnie przyglądają się nowemu narybkowi. Młody żołnierz przyswaja sobie detale wykszolenia, nabiera cech żołnierskich, psychicznie męziej. Kto nie umie nagiąć się do wymagań dyscypliny wojskowej, kto ma wadliwy charakter i chronicznie przywary, jest przenoszony do innych plutonów i kończy swą służbę jako szeregowiec. Po pięciu miesiącach wychowankowie plutonu awansują na kaprali i dostają pierwsze naszywki na rękawach munduru. W trzy miesiące później mogą awansować na kaprali-szefów (plutonowych). Jeżeli ukończą jeszcze kurs w podoficerskim plutonie szkolnym mogą w ciągu swego drugiego roku służby wojskowej awansować na sierżantów. Uzależnione to jest od ich indywidualnej klasyfikacji i warunków awansowych, obowiązujących w danym rodzaju broni.

Młody człowiek, zaciągający się do wojska w wieku lat 18, przy usilnej pracy nad sobą, o ile posiada wymagane warunki i kwalifikacje, może, mając lat 23, zostać oficerem. Szereg szkół oficerskich dla podoficerów różnych rodzajów broni umożliwia im dalsze kształcenie się w sztuce wojennej i daje możliwości dalszych awansów.

Gdy podoficer ukończy pięć lat czynnej służby wojskowej, z czego dwa w stopniu podoficera, może prosić o przeniesienie go do korpusu podoficerów zawodowych. Stopnie podoficerskie idą w następującej kolejności: sierżant, sierżant-szef, chorąży, chorąży-szef. Pragmatyka korpusu zawodowego zapewnia podoficerowi stabilizację w służbie czynnej, stałe miesięczne uposażenie, premie pieniężne, dodatki rodzinne, mieszkaniowe, garnizonowe itp., oraz prawo do corocznego 45-dniowego urlopu płatnego, do emerytury należnej mu po 15 latach służby, albo w zwiększonym wymiarze po 25 latach. Podoficer, który nie wysłużył 15-tu lat, a wiek jego nie przekracza 40-tu lat, ma prawo ubiegać się o jedno ze stanowisk, specjalnie rezerwowanych dla wysłużonych podoficerów, w cywilnej służbie państwowej i samorządowej.

Premie pieniężne są wypłacane podoficerom zawodowym przy podpisywaniu przez nich zobowiązania na pozostanie w służbie czynnej i wysokość ich jest uzależniona od tego, na jaki czas zobowiązanie opiewa i do jakiego garnizonu chce być podoficer przydzielony. Przy zobowiązaniu na 4 lata służby w jednym z garnizonów granicznych, północnych, północno-wschodnich lub południowo-wschodnich Francji, podoficer otrzymuje premię w wysokości 3.600 franków francuskich. Jeżeli wybiera garnizon wewnątrz kraju otrzymuje 2.700 fr. fr. Podpisując zobowiązanie na 4 lata otrzymuje 5.400 fr. fr. lub 4.050 fr. fr., na 5 lat — 7.200 fr. fr. lub 5.400 fr. fr.

Podoficerowie zawodowi w koloniach francuskich mają wyższe uposażenie niż w metropolii i nabywają korzystniejsze uprawnienia po wyjściu z wojska. Ciekawi mało znanych krajów i egzotycznych przeżyć, chętni silnych wrażeń i większych poborów — znajdują je w Algierze, Tunisie, na Madagaskarze, w Tonkinie — wszędzie tam, gdzie powiewa sztandar Republiki. Oficer lub podoficer francuski, stojący na czele oddziału wojsk tubylczych, jest często jedynym na wiele mil przedstawicielem rasy białej. Tak jest w zabitych deskami od światła wioskach senegalskich, na odległych rzadko nawiedzanych ładach Nowej Kaledonii, czy Tahiti, w malenkich portach wysepek Pacyfiku, w zgubionych wśród piasków pustyni fortach, lub gdzieś wśród pól ryżowych nad granicą chińską.

Francja ma wspaniały dorobek kolonizacyjny. Umiała zdobyć nie tylko liczne kraje zamorskie, ale również i podbić serca kolorowych ludów. Pozyskanie ich zaufania i lojalności jest dowodem kultury Francuzów, ich taktu i humanitarności. Na polach walk wielkiej wojny kolorowi Francuzi przypieczętowali krwią pakt przyjaźni i braterstwa z Francuzami z Francji. W zdobyciu i rozbudowie wielkiego imperium kolonialnego dobrze się zastrzył podoficer francuski. Był nie tylko żołnierzem stojącym na straży posiadłości swej dalekiej ojczyzny, ale i misjonarzem cywilizacji. Był dowódcą



Przemarsz wojsk po skończonych manewrach



Pancernik francuskiej marynarki wojennej „Dunkerque”

I instruktorem, nauczycielem, administratorem i sędzią w jednej osobie. „Wielką naukę moralną zamyka w sobie historia zamorskiej armii francuskiej. Wskazuje ona, w jaki sposób krajom, gębnym niewolnictwem, rozbojem, wewnętrznymi walkami i nędzą, armia ta przyniosła wolność obywatelską, bezpieczeństwo, pokój i dobrobyt”. Są to słowa marszałka Lyautey, wielkiego współczesnego kolonizatora francuskiego. Twierdził on, że nie tylko siłą i orężem zdobywa się kolonie, ale i szczerem, dobrocią, sprawiedliwością.

Jak już wspominałem, jedną z przyczyn stałego powiększania ilości żołnierzy zawodowych w wojsku francuskim jest duże zapotrzebowanie na specjalistów. Są oni konieczni do obsługi nowoczesnego sprzętu i do służby w jednostkach zmotoryzowanych. Również i olbrzymia linia fortyfikacji, wykańczana w ostatnich latach i bieżąca na przestrzeni około 300 kilometrów wzdłuż wschodniej granicy Francji, wymaga fachowej załogi.

W roku 1933 stworzono korpus specjalistów wojskowych. Składa się on z podoficerów zawodowych. Uposażenie podoficerów-specjalistów jest wyższe niż podoficerów liniowych i służb. Specjalistą może zostać każdy podoficer. Przyjęty do korpusu, musi odbyć przez pewien okres czasu praktykę wyszkoleniową. Długość tej praktyki jest zależna od rodzaju wybranej przez podoficera specjalności. Naturalnie technik czy mechanik z cywila praktykę ma łatwą. Ale i ten, który nigdy nie pracował w tym zawodzie, o ile lubi tę pracę, a majstrował z amatorską przy radiu, motorze, czy instalacjach elektrycznych, prędko przyswaja sobie podstawowe teoretyczne wiadomości, nabywa wprawy i doświadczenia. Po ukończeniu praktyki i zdaniu egzaminów podoficer otrzymuje dyplom specjalisty.

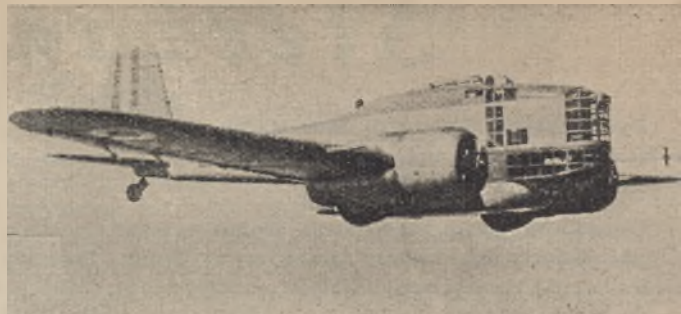
Zawodowi podoficerowie lotnictwa wojskowego i marynarki wojennej wchodzi w skład osobnych korpusów podoficerskich. Służba w tych korpusach, oparta na ogólnych zasadach francuskiej pragmatyki podoficerskiej, daje największe uprawnienia i najwyższe uposażenie.

Przed kilku laty została powołana do życia ruchoma gwardia republikańska. Do obowiązków gwardii należy pomaganie miejscowym jednostkom wojskowym w pełnieniu służby garnizonowej i prowadzenie przysposobienia wojskowego. Również myślą przewodnią było stworzenie silnych i zdyscyplinowanych jednostek, opartych na organizacji wojskowej, będących stale do dyspozycji państwa na wypadek zaburzeń wewnętrznych, strajków, klęsk żywiołowych itp. Gwardia republikańska podlega Ministerstwu Wojny i podzielona jest na legie, mające swe garnizony przy dowództwie każdego okręgu korpusu wojskowego. Legia rozpada się na grupy, kompanie i plutony (piesze, konne i motocyklistów). W Paryżu stacjonuje cały pułk gwardii. Składa się on w połowie z żołnierzy pieszych i w połowie z konnych.

Służba w gwardii republikańskiej jest tylko z zaclągu ochotniczego. Przyjmowani są podoficerowie zawodowi wszystkich rodzajów broni. Od kandydatów wymagane są pierwszorzędne kwalifikacje moralne, doskonałe wyszkolenie wojskowe, znajomość przepisów wojskowych i policyjnych oraz zdrowie bez zarzutu. Również i żołnierzom gwardii zapewniono różne specjalne uprawnienia, jak też i specjalne dodatki uposażeniowe i premie.

Za czyny bojowe podczas wojny, za długoletnią wybitną służbę w czasie pokoju — podoficerowie francuscy są odznaczani krzyżem Legii Honorowej i medalem wojskowym. Krzyż wojenny jest przyznawany żołnierzom Francji tylko za zasługi z czasu wojny. Szereg innych odznaczeń i medali pamiątkowych jest im nadawany za zasługi w czasie pokoju i za służbę w koloniach. Krzyż Legii Honorowej jest najwyższym odznaczeniem podoficera; otrzymuje go podczas wojny za czyny nieprzeciętne i wykazanie wielkiej odwagi, a w czasie pokoju w bardzo rzadkich wypadkach za zupełnie wyjątkowe zasługi. Medal wojskowy jest odznaczeniem specjalnie stworzonym w roku 1852 dla wynagradzania podoficerów i szeregowców za zasługi wojenne i za długą gorliwą służbę w czasie pokoju. Skromny na pozór medal, dostępny dla zasłużonego szeregowca i podoficera, jest specjalnie honorowany w hierarchii odznaczeń. Z oficerów tylko generałowie mogą być nim dekorowani i to tylko za bezpośrednie zwycięskie dowodzenie w czasie wojny i za wykazanie osobistej odwagi w boju. Medal wojskowy jest noszony przez tych oficerów na pierwszym miejscu, przed Legią Honorową i przed wszystkimi innymi odznaczeniami. Na portretach marszałka Focha, naczelnego dowódcy wszystkich sił zbrojnych koalicji czasu wielkiej wojny, zółta z zielonym wstążeczką jest pierwsza w długiej litanii różnokolorowych odznaczeń, zdobiących pierś wielkiego wodza Francji. Marszałek Piłsudski, kawaler wielkiego krzyża Legii Honorowej, w roku 1927 został uroczystie dekorowany na Zamku w Warszawie medalem wojskowym przez specjalnie delegowanego marszałka Francji Franchet d'Esperey. Był to najwyższy hold Francji dla największego żołnierza Polski Odrodzonej.

Ludność słonecznej, bogatej Francji nie jest zaborcza. Ale swej wolności i niepodległości umie bronić. Dała tego niezbitę dowody w latach 1914 — 1918. Francja wyszła z walki skrwawiona, ale



Breguet 460, wielomiejscowy bombowiec francuski, jeden z najszybszych

zwycięska. Na polach, zoranych potwornym plugiem wojny, odbudowała wkrótce nowe życie. Nowej wojny nie chce, tak jak nie chciała tej, co przeszła dwadzieścia lat temu. Ale niech nikt temu nie wierzy, że Francja, wstrząsana komplikacjami życia wewnętrznego, nie potrafi bronić swych granic. Gdy trzeba będzie, znów stanie zjednoczona do walki.

Dowodem wielkiego wyrobienia obywatelskiego i prawdziwej dyscypliny jest postawa wojska francuskiego w tych ostatnich, trudnych dla kraju, latach. Demokratyczne wojsko demokratycznej



Czołgi podczas defilady wojsk w Paryżu

Francji do waśni politycznych się nie miesza. Jest dalekie od spórów i różnic partyjnych. Siły zbrojne Francji przenika świetny duch żołnierski. Będą one w razie wojny doskonałą kadrą dla tych tysięcy żołnierzy, którzy przyjdą spełnić swój obowiązek. Oficerowie i podoficerowie Francji raz jeszcze poprowadzą ich do zwycięstwa. Słowa Marsylianki: „Do broni, obywatele, batalionami zbiórka” — są i będą hasłem, jednoczącym cały naród.

Czesław Poplawski



Posterunek ruchomej gwardii republikańskiej nad granicą hiszpańską

Sierżant Maginot

Był wrzesień 1914 roku. Nad Marną ważyły się losy wielkiej bitwy. Żołnierz Francji w śmiertelnym trudzie wywalczył pierwsze wielkie zwycięstwo.

Dokuczliwy deszcz nie ustawał. Ciężka wczesna noc zapadała nad wsią. Ucichły dalekie basy armat fortów Verdun. Zamilkły też krótkie, twarde szczekania karabinów maszynowych. Wieś pogrążyła się szybko w lepki, mokry i nieprzenikniony mrok. Zamierał zgiełk, którego wieś pełna była za dnia. Z rzadka zadudniły o bruk ulicy, zachlipały w kalużach szybkie kroki przebiegających żołnierzy. Przeciągnął korowód wysokich wozów wojskowych. Śladem ich pobiegł tupot koni, zgrzyt kół i utonął w nocy. Zamieniwszy kilka słów ze stojącym na warcie żołnierzem, wszedł do jednego z domów wysoki, barczysty podoficer. Potknął się o wystającą w podłodze cegłę w ciemnej sieni. Zapukał do drzwi, pchnął je i wszedł do jasno oświetlonego pokoju. Kilka osób podniosło głowy. Przybysz wyprężył się służbowo i zameldował:

— Sierżant Maginot, panie pułkowniku.

— Dobrze, że już jesteście, sierżancie. Miałem meldunek telefoniczny o waszym powrocie z rozpoznania, muszę mieć jeszcze niektóre szczegóły.

Pochylili się nad rozłożonymi na stole mapami. Nazwy miejscowości, cyfry, numeracje, związane określenia wojskowe padały jasno i wyraźnie. Czerwony i niebieski ołówek w ręku oficera zakreślał na mapie większe i mniejsze kółka, rysował strzałki i cyfry. Gdy skończyli, pułkownik spytał:

— Który to wasz wypad, sierżancie?

— Dwudziesty pierwszy, panie pułkowniku.

— I jeszcze raz udany. Dziękuję, podam was do rozkazu dywizji.

Sierżant Andrzej Maginot urodził się w Paryżu w r. 1877. Po ukończeniu wyższych studiów prawniczych został przyjęty do cywilnej służby państwowej. Przez 7 lat był kierownikiem wydziału spraw wewnętrznych w zarządzie generalnym Algeru. W roku 1910 został wybrany posłem do parlamentu francuskiego. Od grudnia 1913 roku do czerwca 1914 roku był podsekretarzem stanu w ministerstwie wojny. Pamiętne dni sierpniowe zastały go w parlamencie. Nie korzystając z przywileju, jaki mu dawał piastowany mandat poselski, Maginot zgłosił się jako ochotnik do wojska. Na własną prośbę został wcielony do 44 pułku piechoty jako szeregowiec. Wyruszył z pułkiem na front, gdzie w krótkim czasie zdobył naszywki sierżanta. Zaraz w pierwszych walkach, w których brał udział, wyróżnił się niezwykłą odwagą. Był pięć razy zaszczytnie wymieniany w rozkazach, z czego dwa razy w rozkazach armii. Jeden z tych rozkazów podpisał generał Petain, drugi — naczelny wódz generał Joffre. Pułk 44 walczył ze zbliżającym się do Verdun nieprzyjacielem. W październiku 1914 roku sierżant Maginot był ranny po raz pierwszy. Powróciwszy po wyleczeniu do pułku był w kilka dni potem, 7 listopada 1914 roku, znowu ranny. Nowa rana w kolano okazała się ciężką i sierżant Maginot musiał na zawsze porzucić mundur wojskowy. Opuścił szeregi jako inwalida. Do końca życia chodził wspierając się na dwóch laskach. Za swą żołnierską odwagę na froncie został odznaczony krzyżem Legii Honorowej, Medalem Wojskowym i Krzyżem Wojennym.

Sierżant Maginot nie skończył jednak swej służby dla Francji.

Nie mogąc być jej żołnierzem, wszystkie pozostałe siły fizyczne, całą swą wielką inteligencję, wybitne zdolności organizacyjne i gorące synowskie serce poświęcił ojczyźnie. Powrócił do izby posłów, gdzie został wybrany przewodniczącym komisji wojskowej i prezesem grupy posłów-inwalidów wojennych. Począwszy od roku 1917 był kolejno ministrem kolonii i emerytur w rządach Ribota, Mille-randa, Leyguesa i Brianda. W styczniu 1922 roku objął po raz pierwszy tekę ministra wojny w rządzie Poincaré'go. Pozostał do czerwca 1924 roku. Powrócił na to stanowisko w gabinecie Tardieu w 1929 roku i w gabinecie Laval'a w 1931 roku.

Nie sposób tu wymienić wszystkich zagadnień, związanych z obroną państwa, które minister wojny Maginot przestudiował i przepracował. Ustaw, które zaprojektował i przeprowadził przez izbę posłów i senat. Był namiętnie zwalczany przez socjalistów. Tylko dzięki niezłomnemu uporowi, doskonałej znajomości terenu parlamentarnego zdołał znaleźć potrzebną dla swych projektów większość. Francja w tych czasach była pod urokiem Brianda i Paul Boncoura, entuzjastów Ligi Narodów. Paul Boncour był autorem francuskiego planu organizacji pokoju. Wedle tego planu, złożonego w Genewie w 1932 roku, na wypadek wojny Liga Narodów miała dysponować międzynarodową siłą zbrojną. Poszczególne zaś państwa miały mieć tylko słabe siły, tak zwaną armię narodową, z krótkoterminową służbą i z ograniczonym uzbrojeniem.

W roku 1923 Maginot przeprowadził ustawę o osiemnastomiesięcznej obowiązkowej służbie wojskowej, w roku 1924 o zaopatrzeniach emerytalnych. W tym też roku przygotował projekt ustawy o organizacji narodu na czas wojny.

Najbardziej powszechnie znanym dziełem Maginota, z którym na zawsze związał swe imię, jest linia olbrzymich fortyfikacji, dzieląca Francję od Niemiec. Tak zwana „linia Maginota”. Są to nowoczesnie zbudowane fortece, doskonale zamaskowane, ciągnące się na przestrzeni przeszło 300 kilometrów. Podziurawione strzelnicami wały z żelbetonu, z zasiekami z drutu kolczastego na przedpolu, są niewidzialne dla lotnika i nie do przebycia dla czołgów i samochodów pancernych. Głęboko pod powierzchnią ziemi wybudowano olbrzymie komory z betonu i stali — schrony dla załogi, składy dla amunicji, żywności i sprzętu. Wyposażono to wszystko w najnowocześniejsze środki łączności i sygnalizacji, w automatyczne urządzenia alarmowe, w tysiące wentylatorów, umożliwiających stały dopływ świeżego powietrza i równocześnie zabezpieczających podziemia od gazów trujących. Światło dają specjalnie wybudowane elektrownie. Uzbrojenie stanowią najbardziej nowoczesne działa i karabiny maszynowe.

Sierżant Andrzej Maginot, minister wojny Francji, nie doczekał się realizacji wszystkich swych projektów, związanych z obroną kraju. W końcu grudnia 1931 roku zachorował na tyfus i w dniu 7 stycznia 1932 roku zmarł. Pracował prawie do ostatniej chwili.

Francja uczciła go wspólnym pogrzebem narodowym. Całe społeczeństwo i wojsko złożyło hołd wielkiemu obywatelowi-żołnierzowi.

Odprowadzał go sztandar 44 pułku piechoty, gdzie służył jako sierżant. Odprowadzali go generałowie i marszałkowie Francji. Słowa „dobrze się zasłużył ojczyźnie”, którymi Francja czcí najlepszych swych synów, były mu najwyższym odznaczeniem. C. P.



Andrzej Maginot, sierżant 44 pułku piechoty francuskiej

Odsłonięcie pomnika ku czci bohaterskich Francuzów, poległych za Polskę

Odwieczne braterstwo broni Francji i Polski stanowi potężny fundament, na którym wznosi się gmach przyjaźni obu naszych narodów. Krew polska znaczyła ślady pochodzący „boga wojny“, nie było zakątką Europy, by Polak w jednym szeregu z Francuzem nie kroczył dumnie i śmiało w imię świętej sprawy. Na francuskiej ziemi znajdowali schronienie wielcy naszego narodu, uchodząc z kraju przed prześladowaniem; z francuskiej ziemi szły zbrojne oddziały, ku budującej się niepodległości. Gdy zaś czerwona nawała zagrażała naszej ojczyźnie, Francja - siostrzyca słała swych synów, by piersią swą zasłaniali kulturę, cywilizację i wiarę Zachodu. I znów Francuz z Polakiem, ożywnieni jedną ideą, szli obok siebie — szli do zwycięstwa!

W maju bieżącego roku, w bohaterskim Lwowie, święciliśmy podniosłą uroczystość. Na cmentarzu Obrońców Lwowa odsłonięty został pomnik ku czci żołnierzy armii francuskiej, poległych i zmarłych w obronie Polski w latach 1919 — 1920.

W centralnym punkcie cmentarza Obrońców Lwowa, po obu stronach schodów, wiodących w górę ku kaplicy i w dół ku szeregom mogił, wznosi się honorowa ściana katakumb, kryjących w sobie kilkadziesiąt trumien ze szczątkami bohaterów, których nazwiska wyryte są na pamiątkowych tabliczkach, zamykających nisze katakumb.

Po lewej stronie tej ściany wzniesiono już dawniej pomnik ku czci lotników amerykańskich, którzy zginęli w obronie Lwowa. Prawą stronę zajął obecnie pomnik francuski.

Tworzy go rzeźba prof. Różyckiego, wyobrażająca żołnierza francuskiego ze spuszczoną na dół głową w hełmie, opartego prawą ręką na lufie karabinu, na który spada gałązka wawrzynu, trzymana lewą ręką żołnierza. Postać jest naturalnej wysokości i wywołuje silne wrażenie.

Po obu jej bokach, na dwóch tablicach wyryto nazwiska 16 Francuzów, których zwłoki spoczywały na tym cmentarzu, zostały jednak ekshumowane i przewiezione do ojczyzny. Byli to: 1 major, 2 kapitanów, 2 poruczników, 2 podporuczników, 2 adiutantów, 2 kaprali i 5 szeregowców armii francuskiej.

Jednego tylko żołnierza francuskiego zwłoki pozostały w ziemi polskiej i one to zostały przeniesione pod ten pomnik i nakryte płytą grobową. Nazwisko jego, wyryte

na specjalnej tablicy u stóp kamiennego żołnierza, brzmi: szeregowiec 57 pułku piechoty Jean Larouet, ur. w Sigabens - Gironde 1899 roku, † 14 stycznia 1920 roku. Na płycie grobowej umieszczono napis: „Bohaterskim Francuzom poległym i zmarłym w obronie Rzeczypospolitej Polskiej“.

Te same słowa w języku francuskim wryto po drugiej stronie herbu państwowego Francji.

Pod płytą tą złożona została urna z ziemią z poboisk francuskich, Notre Dame, Verdun, Le Tarpette, Debois. Ziemię tę, na polecenie prezesa Federacji, generała R. Góreckiego, zebrały specjalne delegacje kombatantów polskich we Francji, przy udziale b. ministra G. Rivoletta, sekretarza generalnego francuskiej Konfederacji Narodowej b. kombatantów i ofiar wojny.

Na uroczystości odsłonięcia pomnika obecny był Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz, generał Musse, minister Ulrych, generał Górecki, generał Langner i liczne rzesze b. kombatantów ze sztandarami.

Uroczystość rozpoczęła się od odegrania hymnu „Boże, coś Polskę“, po czym przewodnicząca Straży Mogił, p. Mazanowska, matka poległego w obronie Lwowa oficera, przedstawivszy w języku polskim i francuskim historię powstania pomnika, oddała go w opiekę miasta. Po przemówieniu prezydenta miasta i prezesa Związku Obrońców Lwowa, dr Ostrowskiego, i przewodniczącego Towarzystwa Przyjaciół Francji, dr Dembowskiemu — przedstawiciel ambasadora Francji, attache wojskowy, generał Musse, wygłosił mowę w języku francuskim, rozpoczynając ją słowami:

„Moim pierwszym słowem będzie oddanie hołdu bohaterom polskim, którzy śpią swym ostatnim snem w tej świętej ziemi, którą zachowali dla Ojczyzny. Niech ich sławna pamięć przyjmie pozdrowienia armii francuskiej“.

W tym miejscu generał Musse i towarzyszący kapitan Teresi, z ambasady francuskiej, zwróciwszy się w stronę mogił, salutowali je ukłonem wojskowym.

Następnie generał Musse, złożivszy podziękowanie inicjatorom i ofiarodawcom pomnika, zakończył swą mowę słowami:

„A skoro obecność tutaj tak licznych przedstawicieli armii polskiej nadaje do pewnego stopnia uroczystości tej charakter wojskowej mobilizacji, nie zdziwicie się szanowni państwo, jeśli poproszę was o pozwolenie na apel tych Francuzów, którzy przybywszy ze wszystkich stron naszego kraju, dali swoje życie, aby wypełnić swój obowiązek w czasie owej bohaterskiej walki, którą prowadziliście dla odzyskania swych granic i swej niepodległości. Oby ten apel zmarłych w tym zakątku Polski, gdzie płynęła ich krew, był hołdem ich pamięci, pocieszeniem ich dalekich rodzin i najwyższym wyrazem wdzięczności dla troskliwych rąk, które wzniosły ten wspaniały pomnik przeszłości“.

Po tym przemówieniu nastąpiło składanie wieńców na płycie pomnika.

Uroczysty moment odsłonięcia na cmentarzu Obrońców Lwowa pomnika ku czci Francuzów poległych za Polskę





Święto „Zuchowatych” w koszarach I Brygady Legionów. Naczelny Wódz na ramię „Zuchowatych” na święcie pułkowym w Wilnie

Święto „Zuchowatych” w Wilnie

Najwaleczniejszy pułk piechoty legionowej, „Zuchowaci”, wywodzący się z Pierwszej Brygady, obchodził w rocznicę bitwy pod Kostiuchnówką swe święto pułkowe.

Tegoroczne święto miało charakter szczególnie uroczysty, gdyż uświetnił je swą obecnością Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz.

Po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa, odprawionego przez ks. biskupa polowego Gawlinę, na którym między innymi byli obecni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa cywilnego z wojewodą wileńskim Bociańskim, kapelan I Brygady ks. Tyczkowski wygłosił podniosłe kazanie do zgromadzonych na dziedzińcu koszarowym. Następnie odbyła się dekoracja zasłużonych osób, między innymi wojewody Bociańskiego odznaką pułkową oraz rozdanie nagród zwycięzcom w pułkowych zawodach sportowych.

Po uroczystym przekazaniu pułkowi ciężkiego karabinu maszynowego z pełnym wyposażeniem, koniem i biedką oraz granatnika, ufundowanych przez olejarnię kurlandzką w Wilnie, dowódca OK III w asyście wojewody Bociańskiego przyjął defiladę pułku „Zuchowatych”.

W godzinach przedpołudniowych odbyło się zebranie koła pułkowego, na którym odczytano wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego, odnoszące się do polityki kresowej, po czym zebrani dwuminutowym milczeniem uczcili Jego pamięć.

Podniosła była chwila, kiedy pułkownik dyplomowany Białkowski wręczył gen. Olszynie - Wilczyńskiemu, jako symbol łączności z pułkiem „Zuchowatych” piękny pierścień stalowy, inkrustowany złotem z odznaką pułkową, wrytą w krwawniku.

O godzinie 13 do świetlicy żołnierskiej, gdzie zebrani byli zaproszeni goście i żołnierze przybył, witany przez dowódcę pułku, Pan Marszałek Śmigły-Rydz w towarzystwie inspektora armii gen. Dąb-Biernackiego.

Przed wejściem do świetlicy harcerki z drużyny, będącej pod opieką pułku „Zuchowatych”, wręczyły Panu Marszałkowi wiązankę kwiatów.

Po przywitaniu i zajęciu miejsc za stołami pułkownik dyplomowany Białkowski dziękował Naczelnemu Wódzowi za zaszczytowanie święta pułkowego swą obecnością, zgłaszając gotowość pułku do najcięższych nawet zadań, wznosząc na zakończenie toast na cześć Pana Marszałka, wśród żywiołowych owacyj uczestników uroczystości.

Następnie zabrał głos Pan Marszałek, podkreślając zaszczytną przeszłość bojową pułku, życząc dalszej i owocnej równie świetnej przyszłości.

Wśród nadzwyczaj serdecznej i braterskiej atmosfery upływały chwile obiadu. Rozbrzmiewały w świetlicy stare pieśni legionowe, przy czym na podkreślenie zasługuje odśpiewanie przez wszystkich biesiadników pieśni, skomponowanej na cześć Pana Marszałka.

Żegnany marszem „Pierwszej Brygady” i burzą owacji odjechał Pan Marszałek z koszar.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że sztandary dla poszczególnych oddziałów ufundowały: ziemia wileńska, izba przemysłowo-handlowa w Wilnie, wileńskie chrześcijańskie związki robotnicze, społeczeństwo grodzieńskie, białostockie, lubelskie i plockie.

Z. Pasek, chorąży

ZOLNIERSKA AUDYCJA RADIOWA „ZUCHOWATYM”

W dniu 4 bieżącego miesiąca o godzinie 7-ej wiecz. nadana została w Polskim Radio, w programie ogólnopolskim, żołnierska audycja radiowa pióra kpt. Jarem-Mirskiego p. t. „Zuchowatym”, poświęcona w dniu święta pułkowego „Zuchowatych” wspomnieniom z czasów wojennych tego walecznego pułku.

Audycja składała się z dwóch części. Pierwsza charakteryzowała beztroski nastrój młodych „wiarusów”, którzy mimo ciągłego niebezpieczeństwa umieli się śmiać i żartować ze śmierci — druga dała wierny obraz bitwy dzielnych „Zuchowatych”.

Udział w audycji wzięli artyści stołeczni i chór żołnierskich audycyji radiowych. Poprzedziło audycję słowo wstępne kpt. Jerzego Ciepłowskiego.

Gdańsk - miasto zabytków polskich



Gdańsk. Ratusz, na którego wieży umieszczono posąg i koronę króla Zygmunta Augusta

Kiedy wielki mistrz krzyżacki Albrecht odmawiał złożenia królowi polskiemu hołdu, mieszczenie gdańscy, wystawiwszy flotę, wpadli na 5 okrętach do rezydencji mistrza, Memla, zniszczyli to miasto, a Albrechta zmusili do zgody z Polską, a nawet złożenia królowi polskiemu hołdu na Rynku krakowskim.

Obrona Gdańska przed zajęciem miasta przez Prusaków w wyniku drugiego rozbioru Polski trwała przeszło tydzień i była pełna ofiarności ze strony mieszczan. Jeszcze w roku 1815 zdawali sobie Gdańszczanie żywo sprawę, czym jest dla nich łączność z Polską i na kongresie wiedeńskim zabiegali o utrzymanie stanu sprzed roku 1793. To przyjazne ustosunkowanie się do Rzeczypospolitej było zrozumiałe i konsekwentne, gdy zważyć, że Wolne Miasto było potrzebne Rzeczypospolitej, a zarazem od niej zależało gospodarczo i ekonomicznie.

Nie dziwny się więc, że nawet koloryt miasta jest po dziś dzień, rzecz można, cały polski i to w najciekawszych swych zabytkach, gmachach i instytucjach. I długo zapewne będzie on zdradzał się swą obecnością, mimo wciąż nagromadzanych naleciałości pruskich.

W wędrowce po mieście natrafiamy na dom, zbudowany kosztem Sobieskiego, nad bramą którego t. zw. „Zieloną Bramą” widzimy Białego Orła. W pałacyku tym zatrzymywali się często przyjeżdżający nad morze tak Jan III, jak również następni królowie polscy. Herb ten można było spotkać do niedawna bardzo często, czy to w gmachach użyteczności publicznej, kościołach czy kaplicach, na frontonach starych domów gdańskich, w ulicy Kowalskiej, a częściej jeszcze na Rybnym Targu. Dzisiaj jest ich coraz mniej, przyczyniają się do tego jacyś niewykrywani, a nawet nieposzukiwani sprawcy...

Z okresu rozkwitu Gdańska za Zygmunta Augusta pochodzi, jako dowód łączności miasta z Polską, umieszczona na wieży ratusza gdańskiego korona królewska Zygmunta, oraz posąg tego króla.

W pobliżu dzisiejszego dworca kolejowego wznosi się jako okazały pomnik architektury, zbudowana w roku 1588 t. zw. Wysoka Brama. W attyce gmachu obok herbu Gdańska widać umieszczone godło Polski.

Do ciekawszych zabytków, związanych z Polską, zaliczyć należy narożny domek przy ulicy Kramów. Zamieszkuje w nim proboszcz katolickiej kaplicy, ufundowanej przez Sobieskiego. Po schodkach, prowadzących przez małą sionkę, wchodzi się do wejścia wewnętrznego, królewskiego. Od ul. św. Ducha prowadzi wejście do bogatego wnętrza kaplicy. Front kaplicy zdobi herb królewski „Janina”.

Znacznie więcej mamy śladów polskości Gdańska, poukrywanych bądź w murach kościelnych, wewnątrz pałaców czy muzeach i archiwach. Dość ciekawy materiał znajdujemy w zbiorach muzealnych, dotyczących gdańskiej mennicy. Gdańsk bił specjalny rodzaj monety t. zw. donatywy, którymi płacono świadczenia Rzeczypospolitej i królom polskim.

Wśród tych pamiątek znajduje się medal o szczególnym znaczeniu. Wybito go na pamiątkę trzechsetnej rocznicy zniesienia nie-

woli krzyżackiej. Z jednej strony posiada medal dość dokładny widok miasta, Orła polskiego w koronie i orla ziem pruskich bez korony. Oba orły obalają krzyżacki krzyż. Po tej samej stronie umieszczony łaciński napis głosi: „Krzyż rycerzy krzyżackich gnębi Prusów, orły pruski i polski wyrzucają go, a król i szczęście panują”. Po drugiej stronie medalu czytamy: „Pod opieką Bożą, za Augusta III, polskiego króla, ludów ojca, szczęśliwie panującego, jubileusz gdański przyłączenia prusko-polskiego święty pamięcią, za nadejściem dnia włączenia, w środę popielcową zaczynają czwarte stulecie r. 1754”.

W słynnym gdańskim Dworze Artusa stoi wspaniały posąg z białego marmuru, wyobrażający Augusta III w stroju rzymskiego cesarza. Dzieło to jest wyrazem wdzięczności Gdańszczan za przyznanie ich cechom przez króla polskiego wpływu na rząd miastem. Napis łaciński pod posągiem głosi: „Augustowi III królowi polskiemu, saskiemu księciu, świętego rzymskiego państwa elektorowi, władcy najlepszemu, ojcu ojczyzny, po dzielnej obronie praw i rozszerzeniu kupiectwa na ziemi i morzu, posąg ten jako pomnik swej czci, dostojności, jego najwierniejsi i najbardziej przywiązani obywatele, kupcy Gdańska 1755 własnym nakładem postarali się wznieść”.

Gdy wspomnimy przejawiającą się w przeszłości wdzięczność dla króla polskiego, wyrażaną w wystawionych pomnikach, bitych medalach, mimo woli ciśnie się pytanie: dlaczego Gdańsk dzisiaj chce wymazać z dziejów swą łączność z Polską, dlaczego zaprzecza tradycjom i wyzybywa się nawet lojalnego ustosunkowania się do Rzeczypospolitej.

Ten Gdańsk, co w roku 1754 wybił medal na pamiątkę zniesienia germańskiej przecież niewoli krzyżackiej; ten, co oręcznie zaprotestował w roku 1793 przeciw przyłączeniu go do Prus; Gdańsk, co w roku 1410 wystawił do walki z Krzyżakami 1200 rycerzy i posłał ich pod Grunwald z pomocą Jagiella, a dla Kazimierza Jagiellończyka wystawił flotę wojenną, liczącą 33 okręty...

Jakże zmienne są uczucia ludzkie!...

Czesław Mączewski



Gdańsk. Dwór Artusa, w którego wnętrzu znajduje się szereg polskich pamiątek

Gdańsk. Wysoka Brama, zbudowana w roku 1588 z godłem Rzeczypospolitej w attyce



W stepie Turkiestanu

— Podają go sobie pod brzuchami koni! — syknął mi w ucho Russul. Mają go... moi... moi!! — krzyknął nagle z pasją.

Jakim sposobem zdołał to zauważyć, nie mogłem zrozumieć. W każdym razie widowisko zaczynało mnie poruszać. Prąd napięcia przebiegł również przez rozrzucone na stepie harey.

Wszyscy siedzieli już na koniach, wpatrzeni w dygocące kłębowisko.

Aż... Allach!... — od kupy oderwał się jeździec i w pełnym galopie jął uciekać od mety, prosto w step, ku dalekim krzakom potoka. Przez siodło miał przerzucone coś czarnego... ależ tak!... barana! Krótki krzyk z tysiąca gardzieli uderzył w niebo i zamarł natychmiast, jak gdyby powściągnięty przecuciem, że nie ma się jeszcze czym unosić. Za uciekającym rzuciło się w pościg tylko kilku ludzi. Może i słusznie. Zbieg oddalał się przecież od mety, jak gdyby chciał uciec z pola walki.

— Zobaczysz! — stęknął Russul. — Zresztą możesz już nie patrzeć na niego. Uważaj na te krzaki koło potoku.

Krzaki?... nad potokiem?... Mijał je właśnie, mając pogoń już za piętami. Widać było, że zatacza teraz, jak gdyby luk powrotny. Dlaczegoż jednak pogoń wstrzymała konie, rozglądając się dokoła? Skąd ten krzyk namiętny, teraz długi, pełny, obrzmiały w pogłosy...

Ach! — z krzaków wypadł niespodziewanie Kirgiz i rznął na ukos, wprost ku mecie, opętany już pędem. Pojąłem! Baran znajdował się już w jego rękach, podrzucony mu przez pierwszego w umówionym miejscu... Lecz dalej — ze sto koni ruszyło z różnych stron, ażeby przeciąć mu drogę!

To Achmed! mój Achmed! — pierwszy kazak w Turkiestanie! — piał z zachwytu Russul.

Achmed jechał rzeczywiście jak diabeł i jak kuglarz zarazem. Naskakiwał i rozbijał jeźdźców, przerzucał barana z prawej na lewą górą i pod brzuchem konia, jedną grupę zmamił, drugą roztrącił... w trzeciej... utknął... nie! zwyciężył... ale tylko połowicznie... Obok niego cwałował teraz przeciwnik, który wisząc dosłownie w siodle, trzymał barana za łeb czy też przednie nogi. Ciągnęli go każdy ku sobie, zdani na łaskę i niełaskę koni. Dzielnny Achmed zdawał się uzyskiwać przewagę... aż... nagle obydwaj wylecieli w powietrze.

— Popręg trzasł! — słyszę za sobą głos przygasty.

— A baran?

Nie! bo w jednej chwili nad nim kłębowisko, jak na początku zawodów. Unieśli go teraz nad głowami, podając go z rąk do rąk jak piłkę. Siły wyrównały się znowu, gromada znów zastygła, zakotwiczona już nie o step, a o niebo — gdy grupa kilkunastu jeźdźców, o ile mogłem zauważyć Kara-Kirgizów, obserwująca zdala zmagania, skrzyknęła się, ruszyła z kopyta i potężnym natarciem rozbiła stłoczoną zgraję. Porwawszy barana pobiegli dalej szykiem gromadnym, aby nagłym zwrotem zawrócić ku mecie. Całe masy jeźdźców poszły teraz w ruch. Kilka oddziałów zaatakowało Kara-Kirgizów z tyłu i flanki, kilka innych bieгло im z pomocą. Przed samą metą zawiązała się formalna bitwa, gdyż w ostatniej chwili mur ludzi Russula zagroził drogę pracemu naprzód oddziałowi. Byliby zapewne odparli natarcie, aliści baran, przerzucony jak dysk ponad ich głowami, pacnął w sam środek grona sąsiadów.

Spojrzałem współczująco na Russula.

— To chyba nie ważne... usiłowałem go pocieszyć.

— Ważne! — odparł zduszonym głosem — ale za drugim razem zobaczysz czystsza robotę.

Bieg drugi zaczął się z miejsca w zawrotnym tempie. Nim podrzucony baran dotknął ziemi, porwał go z konia w pełnym galopie jeden z ludzi Sauran-chana i... równie szybko utracił, zaatakowany z miejsca przez Kara-Kirgizów. W pogoń za nimi ruszyło paręset koni. Ruch powstał na boisku tak ogromny, że zdeptana ziemia zaczęła dymić kurzem, jak gdyby hulala po niej trąba powietrzna. Coraz tu trudniej było odgadnąć gonitwę, tym bardziej, że pogoń rozbiła się na dwie grupy, ścigające się po stepie z jednakaż zaciekłością.

— Rozumiesz, co się dzieje? — spytałem Russula.

— Rozumiem! Jedni mają barana, a drudzy tylko udają! Ba, ale którzy? Nim zdążyłem rozwiązać zawiłą zagadkę, usłyszałem okrzyk: cofnij się! i instynktownie zerwałem wstecz konia.

Z tumanu kurzu wypadł orszak jeźdźców i przeleciał koło mnie jak gorąca ściana wiatru. Grudy suchej ziemi zasypały mi twarz, w nos uderzył odór spoconych koni.

Kiedy przetarłem oczy, Russula już przy mnie nie było. Cwałował w jednym z oddziałów, rwąc ku mecie jak młodzik.

Za chwilę wielki okrzyk obwieścił zwycięstwo jego grupy. I znów zaczęto bieg i po nim jeszcze jeden... w dzień coraz bardziej skwarny, w kurzu coraz to gestszym, gonitwie coraz tłumniejszej i bardziej zacieklej. Namiętność rozszalała się jak pożar stepowych traw. Podczas gonitw bito się już nahajkami, a może i niejeden kindżał poszedł w ruch.

Około południa zapał zmalął... Połowa ludzi była pośluzzona i okaleczona, mnóstwo koni kulalo lub krwawiło w ranach.

Nie zszedłem z placu ostatni, ani nie brałem udziału w gonitwie, a jednak w głowie miałem żar, ciało ciążyło mi jak olów, a usta i oczy zalepiały mi kurz zmieszany z potem.

Wypiwszy cały dzban wody, ległem na pół żywy na posłaniu w szałasie Russula. We wsi panowała cisza, jak gdyby nie tylko opuścili ją goście, ale i wymarli stali mieszkający.

Gdyby nie ogromny słup kurzu nad stepem, nikt by nie przypuszczał, że rankiem szalały tu gonitwy tysiąca koni, a „toi“ weselny Sauran-chana miał się jeszcze ciągnąć kilka dni.

Karawan-saraj. Konie na postoju w drodze przez stepy



Podoficerowie żeglują

„Pod żagle, podoficerowie!... — apelował któryś z wiosennych numerów „Wiarusa“.

Zachętą brzmiał cały artykuł, ukazujący czar życia pod żaglami.

I stanęli ochotnie na apel wiarusi, by z wodą się parać i chwycić wiatr w żagle.

Część ruszyła z wiosną na morskie dale, inni zaś, nie mający jeszcze żadnego, o tajnikach żeglarstwa pojęcia, poszli stawiać pierwsze kroki na kursach śródlądowych.

W dalekiej, północnej Polsce jest taki jeden, cichy, cudny zakątek.

— Na imię mu Troki...

Przepyszne jeziora, powyginane w zakola, otoczone waleń, o czasach Gedyminy, śniących lasów, upatrzone szmaragdami zieloną rozkwitłych wysp.

Jakaś tęskna zaduma unosi się nad tymi wodami.

Wczesną wiosną, wśród bzów, jaśminów, pachnących i olch ciągnęły swe trele słowiki — w szuwarach, o letnim zachodzie rechoczą rozgłośnie — na swój strój każda, żaby, dając w połączeniu z brzęczeniem owadów przepiękny i jakże harmonijny chór.

W bladej poświacie księżyca, przechadzającego się srebrnymi drogami, po lekko zmarzniętej powierzchni jeziora, kąpią się ruiny starych zamków.

Legendy zdają się przechadzać nad wodami i tu, jakby mocno, odczuwa się wiew historii.

Troki, to bastion północny wielkiego mocarstwa i najpiękniejsza z błękitnych pereł Rzeczypospolitej.

Może gdzie indziej silniej wieją wiatry, może gdzie indziej większe huczą fale, może gdzie indziej komfortu jest więcej, lecz czaru tyle wprost niesamowitego i piękna tyle nigdzie się nie znajdzie.

Hej — wiedzą o tym ci, co tam już byli i czują również ci, co tam żeglują.

O właśnie, cyt... cyt..., schrońmy się za drzewa, gdyż jakiegoś zjawy pływają po falach.

Zza cypla lasów suną dziwne duchy. W księżycu srebro skąpane, śmigłe korpusy przy wodzie, o wyniosłych, zakrzywionych, białych skrzydłach...

Jeden za drugim w szyku jak do boju, jak torpedowce na morskich rozlogach.

Daleki, cichy sygnał i zwrot wszystkich duchów.

Rozwarły się skrzydła i suną już ławą. Za chwilę komenda i szyki znów inne, a wszystko w sumie: sen li baśń, czy jawa...?

Jeśli sen, to wyraźny, gdyż i głosy słychać — płynię nad falą żeglarska piosenka.

— Cóż, ha! — Coście zacz? — rzucamy pytanie.

— Hej, my żeglarze! Podoficerowie, na ćwiczeniach nocnych odprawiamy harce.

I fakt, wszak to jachty z ośrodka żeglarskiego WKS. Sporo ich jest tutaj, począwszy od 35 m² żagla obnoszącej „Dali II“, a kończąc na lilipuciej „Piątce“.

Od 22 maja turnus za turnusem na „całą wprzód“ żeglarska idzie tu praca.

Z całej Polski ściągają chętnie brać podoficerska. W różnych mundurach, z różnymi dialektami — lecz z umiłowaniem wspólnym żeglarstwa u wszystkich.

I dziwne — społeczeństwo nasze tak zaśnieżone, tak mocno dotychczas tkwiące w roli, jakby czym prędzej chce otrząsnąć się z pyłu gnuśności i zmywa go bryzgami fal, ucząc się żeglarstwa.

Powoli, powoli przekształca się psychika narodu. Od jezior do morza jeden krok i kiedyś staniami się potęgą morską.

Wojsko kroczy tu na czele. Kursy żeglarskie dla oficerów i podoficerów obsadzone są coraz liczniej i organizowane często. I na morzu i na jeziorach. I słusznie, bo czyż jest coś piękniejszego niż widok żaglowca, sunącego z pańską grandezą, o zachodzie słońca, czyż jest coś miłszego nad poszum wiatru w żaglach nad głowami?...

I tu, na Trokach, żeglarzy elewi, zapominają o troskach codziennych i nabierają razem z czystym, żywicą i aromatem jezior przesiąkniętym powietrzem, zapachu do dalszej pracy.

A piękno natury w serca ich wpaja radość życia i każe wierzyć w istnienia sensu.

— Hej, ster na burtę! — komenda zagrzmiała.

— Jest ster na burtę! — odpowiada żeglarz.

Wiatr ciągnie mocniej, chyli łódź na boki i białe piany bryzgają do środka. Prężą się liny, złowroźnie trzeszczy maszt, a w watach cudny rozlega się śpiew wichru.

Hej, będzie taniec. Chmury lecą z Nordu. Zaginął gdzieś księżyc w rozdzielonych ich strzępach. Fala się wzdyma i pieni, śliną pian białych bryzgając do góry. Mały jacht z czterema żeglarzami wznosi się na wierzchołki, to znowu wali w bruzdy. Ostro dziób rozcina fale. Co i raz i to jakiś większy rozbity wał, perlistym pióropuszem przeleci nad dziobem i chłynie po twarzach żeglarzy.

Przechyły wielkie. Tępy bejdewindem posuwa się statek, szukając wśród mroków towarzyszy swoich.

O, już ich widać... — Najbliższy to „Dal II“. Śmiało, odważnie przewala się po falach, gwizdzie na wichry i jeziorne sztormy — no, nie dziwnego, potężna to łajba z 12 ludźmi na pokładzie chodzi.

Rozkoszna to żegluga. Wiatr jest, więc radość i zapal ogromny.

— Co... wracać do portu? — Kto taki dał rozkaz?... — My protestujemy. — Wiecie?... Mam pomysł — udamy, że nie słychać; szkoda jednak wiatru, gdy tak pięknie huczy.

A kiedy cisza nad jezioro przyjdzie i wielkie głądy ciągną się bez końca, kursanci wtedy suną na kajakach do wysp dalekich, ozłoconych słońcem. Po całodziennych wyprawach, moc wrażeń i tematów do opowiadań.

Tam łódź wywróciło i żeglarze niczym na morzu rozbitków „odstawiali“, tam znowu zderzenie, ówdzie kąpiel niespodziewana, to znowu ktoś boomem w zęby dostać raczył, a wszystko w sumie tak piękne, że naprawdę niech zazdroszczą ci, co tam jechać nie mogą.

J. Horn-Rakowski



Pod żaglem

Sztłil na jeziorze



...fala się wzdyma



Dlaczego wysłużeni podoficerowie zawodowi odnoszą się z rezerwą do stanowisk cywilno-państwowych

(W ODPOWIEDZI)

W numerze 61 „Polski Zbrojnej“ z dnia 2 marca 1938 roku został wydrukowany mój artykuł pod powyższym tytułem. Dość czasu już upłynęło od ogłoszenia wspomnianego artykułu i nie usłyszałem ani jednego głosu przeciw wyrażonym poglądom w swoim artykule — odwrotnie, miałem kilka uznań podoficerskich co do słuszności wysuniętego zagadnienia, a między innymi nawet i piśmienne uznania podoficerów z innych garnizonów.

Po tylu miesiącach zaatakował w numerze 26 z dnia 25 czerwca b. r. „Wiarusa“, mój artykuł sierżant M. P., który zamiast przeprowadzić rzeczową dyskusję i postawić swoje wnioski, napisał polemikę, której ostrze noża, w sposób zresztą wysoce nietaktowny, skierował bezpośrednio do mnie.

Ten stan rzeczy zmusza mnie siłą faktu do zabrania głosu w tej sprawie i wyjaśnienia niektórych zwrotów mego artykułu, zaczepionych przez sierżanta M. P., gdyż, jak miałem możność wywnioskować z jego polemicznego artykułu, to, albo sierżant M. P. nie potrafił zrozumieć tego co czytał, albo po prostu nie chciał zrozumieć, za co ja przecież winy ponosić nie mogę.

Na wstępie swego artykułu sierżant M. P. nadmienia, że ostatnio podoficerowie w ogóle za dużo piszą o sprawach związanych z ich życiem i sprawach materialnych. Uważam, że sierżant M. P. nie ma słuszności. Po cóż bowiem mamy własny organ prasowy, jeżeli przede wszystkim nie po to, by w nim poruszać wszystkie sprawy dotyczące naszego życia i nas bezpośrednio obchodzące.

W artykule swoim nadmieniałem, że należałoby ewentualnie zaostrzyć egzaminy kwalifikacyjne, czyli robić większą selekcję przy przyjmowaniu kandydatów na stanowiska w służbie cywilno-państwowej, ale jednocześnie dodałem, że takich przyjętych kandydatów należałoby traktować, jako pełnowartościowych urzędników i odpowiednio uposażać. Według naszej pragmatyki kandydat na stanowisko cywilno-państwowe, który nie złoży egzaminu z pomyślnym wynikiem, wraca do oddziału i pozostaje nadal w charakterze podoficera zawodowego.

Czy zatem nie lepiej będzie, jeżeli komisja kwalifikacyjna przeprowadzi należytą selekcję od razu przy egzaminie i ci, którzy ewentualnie nie będą mogli sprostać zadaniu i egzaminu nie złożą, powrócą nadal do służby wojskowej, niż przepuszczenie kandydata przy egzaminie i zwolnienie go później w krótkim czasie na emeryturę, względnie zredukowanie? Uważam, że w ostatnim wypadku stanie się podoficerowi zawodowemu znacznie większa krzywda, niż nawet ścięcie go przy egzaminie, bo od poborów zmniejszonych wymiar emerytury jest również niższy.

Według mego zdania, złożenie egzaminu po odbyciu 6-miesięcznej praktyki nie powinno już natrafiać na poważniejsze trudności. Jestem wogóle zdania, że złożenie egzaminu nie jest wygranym losu na loterii, lecz stwierdzeniem minimum koniecznych wiadomości do pracy w danym zawodzie.

Nie ma żadnej obawy, aby komisja egzaminacyjna, składająca się z wyższych urzędników państwowych, kierowała się jakąkolwiek przy egzaminie tendencyjnością — odwrotnie, egzaminy są najczęściej dzisiaj za łagodne, a pretensje mają nie zdolni, lecz ci, którym się wydaje, że są zdolnymi i że dużo umieją.

W dalszym ciągu swego artykułu sierżant M. P. uważa moje zdanie za zbyt ryzykowne, co do podoficerów nie nadających się na stanowiska w służbie cywilno-państwowej. Wnioskuje z tego, że stosunki podoficerskie są sier-

żantowi M. P. mało znane. W wojsku jest jeszcze sporo podoficerów zawodowych, którzy nie z własnej winy nie mogli zdobyć tego minimalnego cenzusu naukowego, jaką jest szkoła powszechna. A czy podoficer starszy wiekiem, pracujący cały czas w linii i posiadający nawet cenzus szkoły powszechnej może od razu zająć odpowiednie stanowisko jego stopniowi w służbie cywilno-państwowej? Uważam, że nie bardzo. Musiałby ten podoficer zaczynać wszystko od początku, co dla niego stałoby się ciężarem i udręką na starsze lata.

To też dodałem, że ci podoficerowie zawodowi, którzy ze względów służbowych nie mogą dłużej pozostać w wojsku i muszą być przeniesieni w stan spoczynku, powinni otrzymywać nadziei ziemi, względnie odpowiednio zabezpieczony kredyt na uruchomienie warsztatu pracy w odpowiednim do ich kwalifikacji zawodzie. Sierżant M. P. nie wyobraża sobie, aby w wojsku byli podoficerowie, którzy nie nadają się do służby cywilno-państwowej. Przypomnę przeto sierżantowi M. P., że podoficerowie, którzy nie mają ukończonych co najmniej 7 klas szkoły powszechnej, nie mogą wogóle być przyjmowani na posady urzędnicze. Ci podoficerowie musieliby siłą faktu przyjąć posady woźnych, co zresztą w praktyce miało już niejednokrotnie zastosowanie; czy przeto nie lepiej będzie, jeżeli ci podoficerowie przejdą w stan spoczynku i będą pracować w swoich warsztatach pracy, niż wysługiwać na stare lata na posadach woźnych? Tego widocznie sierżant M. P. nie przewidział, gdyż nie posądzam go, by mógł uważać stanowisko woźnego za odpowiednie dla podoficera zawodowego. Ale pominąwszy takie wypadki, podoficerowie nawet z cenzusem średnim nie wszyscy mogą przy zwolnieniu ich z wojska otrzymać posady, gdyż każda instytucja dzisiaj zastrzega sobie, że opinia podoficera wysłużonego, który ubiega się o stanowisko w służbie cywilno-państwowej, musi być co najmniej dobra. Jeżeli przeto odchodzi z wojska podoficer zawodowy z opinią tylko dostateczną, względnie niedostateczną, czy też nadaje się na stanowisko w służbie cywilno-państwowej, pomimo innych dodatnich walorów? Tego znów sierżant M. P. nie przewidział. Sierżant M. P. pozostawia cały szereg wysłużonych podoficerów poza nawiasem możliwości dalszej egzystencji, bierze on bowiem tylko stronę idealną, to jest typ podoficera, który wszędzie i zawsze powinien się nadawać. Ale w życiu niestety nie zawsze tak jest.

Musimy przeto śmiało patrzeć prawdzie w oczy. Kto by twierdził, że w wojsku nie ma podoficerów nie nadających się na stanowiska urzędnicze w służbie cywilno-państwowej, zadawałby kłamstwo prawdzie, co może więcej szkody przynieść korpusowi podoficerskiemu, niż przedstawienie sprawy w świetle rzeczywistości.

Swój artykuł pisałem z głęboką myślą o lepszą przyszłość podoficera zawodowego i nie miałem na myśli jakiegokolwiek uchybienia mu, lecz starałem się równocześnie oświetlić poruszone zagadnienia ze wszystkich stron, a więc nie tylko z punktu widzenia interesu osobistego podoficera zawodowego, ale i z punktu potrzeb państwowych.

Ponieważ uważam, że polemizując w prasie nie należy nigdy występować na tory osobiste, okazuję wyższość w tej sprawie, ograniczając się do faktycznego przedstawienia sprawy, nie łącząc z nią osoby p. sierżanta M. P.

Stanisław Urawski, st. ognm.

Od Redakcji. Zamieszczając wywody st. ogniomistrza Urawskiego Stanisława, zgadzamy się z jego zdaniem i na tym zamykamy dyskusję.

Podróż szefa Sztabu Głównego do państw bałtyckich

General Stachiewicz wyjechał za granicę w towarzystwie pułkownika dyplomowanego Jaklicza i rotmistrza Horocha w celu oddania wizyty szefom sztabów generalnych wojska łotewskiego, estońskiego i fińskiego, którzy jesienią roku ubiegłego bawili w Polsce, jako goście naszego szefa Sztabu Głównego i uczestniczyli na manewrach wielkopolskich.

Stara i wypróbowana przyjaźń łączy naród polski z państwami bałtyckimi. Nie sięgając do historii, pokrytej patyną wieków, przypomnieć jednak trzeba przede wszystkim okres historyczny, w którym przedstawiciele naszego starszego pokolenia byli nie biernymi świadkami, nie statystami, ale w kształtowaniu którego brali najżywszy udział, przypieczętowany przelaną krwią i martyrologią zesłań, katongi i więzień moskiewskich. Jest to okres wspólnych zmagañ z caratem i walk konspiracyjnych. Bezpośrednio po tym nastąpił okres wielkiej wojny, w którym powstawały wojska narodów ciemiężonych — Polaków, Łotyszów, Estończyków i Finnów, przepojone jedynym i jednakowym dążeniem wywalczenia niepodległości.

W chwilę później, gdy tylko zręby państwowości wykluwać się zaczęły, już zbrojnie stanąć musiały narody polski i bałtyckie do obrony swych granic przed najazdem czerwonym, który dążył, pod przykryciem nowych, lecz zarówno fałszywych haseł do ponownego zaboru ziem „inowierców“, które dopiero co carat utracił. Z najwyższym wysiłkiem, niejednokrotnie przy wzajemnej pomocy najazd odparto i pole graniczne, strzeżone jest od tej chwili z niesłabnącą czujnością. Siły zbrojne wszystkich wskazanych państw mają cele identyczne: nie dopuścić do ich przekroczenia, ani na jeden krok. Wspólna jest też nasza z Bałtami platforma polityczna „swego nie damy — cudzego nie chcemy“.

Oto są przyczyny, które zrodziły i utrzymują przyjaźń niesłabnącą pomiędzy Polską, a Łotwą, Estonią i Finlandią, a w szczególności między siłami zbrojnymi tych państw, o czym każdy żołnierz tych wojsk wiedzieć powinien.

General Stachiewicz w swej podróży był przyjmowany przez gospodarzy nie tylko okazale, z oznakami wysokiej czci, lecz również niezwykle serdecznie.

Oto co pisze o tej wizycie wojskowa prasa łotewska: „Przyjazd polskiego szefa Sztabu Głównego sprawia nam wielką radość, gdyż nie zapomnieliśmy przyjaznej pomocy, okazanej nam przez Polskę w roku 1920, w czasie walk o oswobodzenie Letgalii“.

„Kontakty osobiste pomiędzy obu armiami istnieją już od dawna i zostały jeszcze bardziej pogłębione w czasie zeszłorocznej wizyty generała Hartmanisa (szefa sztabu generalnego wojska łotewskiego) i obecnej wizyty generała Stachiewicza na Łotwie“.

Prasa estońska rozumie przyjazd generała Stachiewicza, jako „wizytę, która ugruntuje pokój“, gdyż „potęgą Polski, zbieżność jej pokojowych dążeń z dążeniami Estonii, stanowią gwarancję, że pokój będzie panował nad Bałtykiem“. „Osobiste kontakty kierowników obu armii państw są najlepszym sposobem pogłębienia współpracy i zacieśnienia więzów przyjaźni“.

Prasa fińska podkreśliła z naciskiem, że general Stachiewicz nie pojechał do państw bałtyckich po to, by szukać nowych przyjaciół czy sojuszników, gdyż przyjazne stosunki między armiami naszymi są dawne i w ogniu walk wypróbowane.

Jak widzimy z powyższych krótkich cytata, prasa państw bałtyckich z jednakowym entuzjazmem witała wysokiego dostojnika wojska polskiego.

W czasie swej podróży general Stachiewicz był przyjmowany na audiencjach przez głowy państw, zapoznał się z najwyższymi osobistościami świata politycznego i wojskowego. W szczególności podkreślić trzeba zapoznanie się generała Stachiewicza z głównodowodzącymi ministrami spraw wojskowych wizytowanych państw.

Te osobiste kontakty dały możność generalowi Stachiewiczowi na szeroką wymianę poglądów w zakresie aktualnych zagadnień. Wizyta ta ma znaczenie specjalnie doniosłe, w obecnym okresie, kiedy szereg państw zbroi się w tempie gorączkowym, a ich budżety wojskowe wzrastają z roku na rok. Okresy takie są, jak uczy nas historia, specjalnie niebezpieczne dla wielkiej idei pokoju, nad utrzymaniem którego zgodnie pracują Polska i państwa bałtyckie, a siły zbrojne tych państw są gwarancją zapewnienia pomyślnych rezultatów dla tych dążeń.

Powitanie generała Stachiewicza przez generała Oescha, członków poselstwa R. P. i generalcję fińską na lotnisku w Helsinkach



General Stachiewicz wraz z generałem Reekdem przechodzą przed frontem kompanii honorowej



Na froncie czeskim

Codziennie gazety donoszą o istnych korowodach przywódców narodowościowych i stronnictw politycznych, odwiedzających codziennie premiera Czech dr. Melama Hodzę. Toczą się tam rokowania i rozmowy informacyjne. Od rana do nocy odmienia się magiczne zaklęcie, mające być ratunkiem dla Czechów, któremu na imię „Statut narodowościowy”. Nikt dotąd statutu tego nie widział, nikt nie wie co w nim właściwie napisano. Pozostaje on ciągle w mglistej fazie nieskonkretyzowanych projektów. Wszystko przemawia za tym, że rozmowy toczone z premierem Hodzą są dotychczas poświęcone właściwie wyłącznie zbieraniu informacji. Przedstawiciele grup narodowościowych przedstawiają nie wiadomo już który raz swoje postulaty. Nie widać dotychczas, aby nastąpiło jakiegokolwiek zbliżenia poglądów pomiędzy tymi, którzy żądają, a tymi, którzy prędzej czy później muszą w końcu dać — jednym słowem młędzy mniejszościami a rządem czeskim.

Równocześnie przyjmuje premier Hodża przedstawiciele czeskich partij politycznych, i popierających rząd praski niemieckich socjal-demokratów, oraz komunistów. Oczywiście, jasnym jest, że premier musi uzgodnić swe stanowisko z partiami politycznymi, których głosy w parlamencie będą decydować o projektach ustawodawczych (statut narodowościowy), mających gruntownie zmienić charakter państwa czechosłowackiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jeżeli wszystko to, co nazywa się obecnie „statutem narodowościowym”, a co ma rzekomo równouprawnić wszystkie narodowości, zamieszkujące republikę czechosłowacką z panującym w niej dotychczas niepodzielnym narodem czeskim, że jeżeli ów „statut” ma ustalić byt państwa w jego dotychczasowych granicach — to musi on przynieść całkowitą rekonstrukcję podstaw ustrojowych państwa narodowościowego, które dotychczas sądziło, że jest państwem narodowym.

Rząd czeski, jak widać z miarodajnych oświadczeń, zdaje sobie sprawę z tego stanu rzeczy. Wle on, że jego przedłożenia ustawodawcze, które teraz uzgadnia z partiami politycznymi, będą miały charakter ustaw, zmieniających konstytucję republiki, a więc będą wymagały do uchwalenia większości $\frac{3}{5}$ głosów członków parlamentu.

Rząd czeski ma więc w tej chwili do rozważenia dwa zagadnienia:

1) czy projekty, ów „statut narodowościowy”, które ma zamiar podobno w końcu lipca przedłożyć parlamentowi, zadowolnią narodowości, zamieszkujące Czechosłowację;

2) czy projekty te będą przyjęte i zatwierdzone przez potrzebną większość parlamentu?

Bardzo trudno teraz przewidzieć, jaka będzie odpowiedź na te pytania. Postawa władz czeskich wobec poszczególnych narodowości, nie każe wróżyć pozytywnego rozstrzygnięcia pierwszego z nich. Wiadomości, które dochodzą z Olzy, gdzie mieszkają nasi rodacy, nie dowodzą zmiany dotychczasowego stanowiska administracji czeskiej, wyrażającego się najkrócej i najdokładniej w pojęciu: czechizacja, nadrzędność czynnika czeskiego we wszelkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Musiałoby przecie być chyba inaczej, gdyby Praga była zdecydowana na zasadniczą zmianę swej postawy, wobec usprawiedliwionych żądań ludności nie czeskiej.

Czy stronnictwa czeskie w swej większości poprą przedłożenia ustawodawcze, które by zmieniły strukturę państwową Czechosłowacji? Tu również trudno jest znaleźć pewną odpowiedź. O ile pewna część prasy czeskiej zaczyna zdradzać objawy zrozumienia sytuacji, o tyle inna, i to znacznie większa część, ciągle jeszcze produkuje wystąpienia, w których buńczucznie rywalizuje z zaślepieniem.

Tak więc przeżywamy obecnie nudny i monotony okres zbierania przez rząd czeski informacji. Trudno jednak przypuszczać, aby owo stadium informacyjne mogło przedłużać się w nieskończoność i trzeba będzie w końcu ową wielką niewiadomą, jaką jest „statut narodowościowy” przedłożyć parlamentowi.

I wówczas wejdziemy w okres ciekawy, który może zadecydować o losie naszego buńczucznego sąsiada.

Zgłoszenia do obozu wypoczynkowego «Wiarusa» nad morzem

Poniżej podajemy wykaz osób, przyjętych do obozu na trzecią turę.

- 1) sierż. Dedek Edward z córką (30.VII—20.VIII).
- 2) sierż. Buczak Jerzy (31.VII—20.VIII).
- 3) plut. Drabb Henryk z żoną i córką (31.VII—20.VIII).
- 4) sierż. zaw. Kurpieli Romana: żona i córka (31.VII—20.VIII).
- 5) st. wachm. Kwiatkowskiego Aleksiego: bratanka (31.VII—20.VIII).
- 6) st. m. w. Igielski Leon z żoną i 2 dziećmi (31.VII—20.VIII).
- 7) st. sierż. Nowakowski Józef (2.VIII—20.VIII).
- 8) st. sierż. Chrzanowski Józefa: żona (31.VII—9.VIII).
- 9) kapral Nowak Edmund z narzeczoną (31.VII—20.VIII).
- 10) st. m. w. Cebulski Karol z żoną i 2 dziećmi (31.VII—20.VIII).
- 11) wachm. Jaromina Józefa: żona i syn (31.VII—20.VIII).
- 12) plut. Bylica Ludwik (4.VIII—10.VIII).
- 13) st. m. w. Jasiński Franciszek z żoną (31.VII—20.VIII).
- 14) st. m. w. Szustar Stanisław z żoną i synem (31.VII—20.VIII).
- 15) st. ognm. Kędra Franciszek z żoną (31.VII—20.VIII).
- 16) sierż. Buczaka Jerzego: siostra żony (31.VII—20.VIII).
- 17) sierż. Czarnieckiego Stefana: żona i córka (31.VII—20.VIII).
- 18) st. wachm. Kędzierski Leopold z 2 członkami rodziny (2.VIII—20.VIII).
- 19) plut. Kisiel Ludwik z żoną (1.VIII—20.VIII).
- 20) ognm. Wszółka Stanisława: żona (31.VII—20.VIII).
- 21) sierż. Kawicki Wincenty (3.VIII—10.VIII).
- 22) chor. Kaczmarka Stanisława: córka (31.VII—20.VIII).
- 23) plut. Lipko Wiktor z żoną (31.VII—20.VIII).
- 24) st. wachm. Drzymala Edward (31.VII—20.VIII).
- 25) st. m. w. Barczyk K. (31.VII—20.VIII).
- 26) st. sierż. Anczykowski Feliks z żoną (6.VIII—20.VIII).
- 27) sierż. Królewiak Bolesław z żoną i synem (3.VIII—20.VIII).
- 28) sierż. Dahm Wiktor z żoną (3.VIII—20.VIII).
- 29) urz. Jaroń Stefan z żoną (31.VII—20.VIII).
- 30) podm. w. Grzywka Stanisław z synem (2.VIII—20.VIII).
- 31) sierż. Skowera Władysław z żoną (4.VIII—14.VIII).
- 32) st. m. w. Zublak Antoni z żoną, synem i siostrą żony (2.VIII—20.VIII).
- 33) plut. zaw. Opalko Piotr z żoną (2.VIII—20.VIII).
- 34) m. w. Tabaczyński z żoną (1.VIII—20.VIII).
- 35) st. sierż. Galicki Wincenty z żoną i synem (1.VIII—15.VIII).
- 36) st. ognm. Małdziński Józef z synem (1.VIII—20.VIII).
- 37) st. sierż. Kopczyński Tomasz z żoną (1.VIII—20.VIII).
- 38) st. sierż. Fluciński Józef: żona i synek (1.VIII—20.VIII).
- 39) Krasuska Apollonia (1.VIII—20.VIII).
- 40) sierż. Skury Adama: żona i syn (1.VIII—20.VIII).
- 41) st. sierż. Guzikiewicz Stanisława: syn (1.VIII—20.VIII).
- 42) m. w. Dobilisa Romana: żona i siostra (31.VII—20.VIII).
- 43) chor. Babicz Seweryn z żoną, córką i synem (żona, córka i syn 31.VII—20.VIII; sam 7.VIII—20.VIII).
- 44) plut. Woźniak Bolesława: szwagierka (2.VIII—15.VIII).
- 45) sierż. Farkosiewicz Władysław z żoną (1.VIII—14.VIII).
- 46) m. w. Ładoś Adam z żoną (31.VII—20.VIII).
- 47) wachm. Masłowski Józef z żoną (4.VIII—14.VIII).
- 48) st. m. w. Buksel Stanisław z żoną (10.VIII—24.VIII).
- 49) sierż. san. Trautman Józef z żoną, synem i siostrzeńcem (1.VIII—20.VIII).
- 50) kapr. Biedakiewicz Wacława: żona i siostra (1.VII—20.VIII).
- 51) st. sierż. Bokszczanin Jan z żoną i bratankiem (3.VIII—20.VIII).
- 52) st. sierż. Winczura Jan z żoną (1.VIII—14.VIII).
- 53) sierż. Kukulskiego Władysława: żona (31.VII—20.VIII).
- 54) wachm. Kuca Franciszka: żona (31.VII—20.VIII).
- 55) st. m. w. Rusiński Józefa (3.VIII—20.VIII).
- 56) plut. Sidorczuk Zygmunt z żoną (1.VIII—20.VIII).
- 57) sierż. Poloński Michał.

Z e ś w i a t a

Dnia 7.VII bieżącego roku wyjechał do Helsinek (Finlandia) dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza generał Kruszewski, celem rewizytowania dowódcy fińskiej straży granicznej generała Tuompo.

Generał Kruszewski, po złożeniu oficjalnych wizyt, pojechał do Teriole, skąd samochodem do Vipuri i Imatri oraz innych miejscowości, celem odwiedzenia oddziałów pogranicznych.

Dnia 4 bieżącego miesiąca Mussolini rozpoczął w obecności dostojników państwowych i sekretarzy regionalnych faszystowskich z całych Włoch młóckę zboża w miejscowości Aprilia, na terenach dawnych błot pontyjskich.

Stanowiący na młóckarni, przed przystąpieniem do pracy, Mussolini rozebrał się do pasa, po czym wygłosił przemówienie, w którym ostro napłętnował stanowisko czynników antyfaszystowskich wobec ostatnich trudności aprowizacyjnych Włoch.

Po opuszczeniu Aprilii udał się on jeszcze do trzech innych miejscowości, gdzie brał udział w pracach, wszędzie gorąco witany przez miejscową ludność.

W Antiochii podpisany został układ między sztabami generalnymi francuskim i tureckim. Układ ten ma na celu przygotowanie ewentualnej współpracy obu armij, celem zapewnienia integralności terytorialnej sandzaku Aleksandretty oraz utrzymania obowiązującego na tym obszarze statutu politycznego.

W San Gimignano (Italia) odbyła się uroczystość piątego stulecia urodzin Filipa Buonacorsi Kallimacha, wychowawcy synów Kazimierza Jagiellończyka i sekretarza tego króla.

W uroczystościach wziął udział ambasador Rzeczypospolitej Polskiej generał dr Wieniawa-Długoszowski, który wygłosił przemówienie, podkreślając ciągłość współpracy włosko-polskiej i konieczność dalszego kontynuowania łączności duchowej i kulturalnej między obu zaprzyjaźnionymi narodami.

Ministerstwo sprawiedliwości w Bukareszcie postanowiło dokonać podziału obywateli rumuńskich na 2 kategorie.

Do pierwszej będą zaliczeni ci, co zamieszkali na obszarach Rumunii przed jej zjednoczeniem, t. j. przez rok 1918. Do drugiej ci, co przybyli na terytorium Rumunii po tym terminie.

Przygotowania w celu utworzenia zapory balonowej nad Londynem, na wypadek ataku powietrznego, są w pełnym toku.

Przewidziane jest dziesięć jednostek zaporowych, każda składająca się z 45—50 balonów. Zaporę podtrzymywać będzie 10 eskadr samolotowych, z czego 4 zostały już skompletowane.

Do obsługi całego tego aparatu potrzeba będzie 5.000 — 6.000 ludzi.

Dnia 5.VII bieżącego roku odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pawilon polski na wystawie światowej w Nowym Jorku. Wstępne przemówienie wygłosił komisarz pawilonu polskiego Ropp, przedstawiając cele i zadania udziału Polski w wystawie. Z kolei przemawiał ambasador Potocki, oświadczając, iż pawilon polski dla milionów Amerykanów będzie symbolem ambicji, aspiracji i rozwoju Polski.

Po przemówieniu prezesa zarządu wystawy Whelena nastąpił akt położenia bloku kamiennego, a następnie odegrano hymny narodowe Polski i Stanów Zjednoczonych.

Chińskie straty od wybuchu konfliktu oceniane są przez oficjalne koła japońskie na 1.300 tysięcy, z czego przeszło pół miliona zabitych. Straty japońskie wynoszą natomiast około 37 tysięcy zabitych.

Zajęty przez Japończyków obszar w Chinach wynosi 1.249 tysięcy kilometrów kwadratowych, czyli przekracza przeszło trzykrotnie obszar Japonii. Liczba mieszkańców na zajętym obszarze Chin wynosi przeszło 132 miliony.

W Warnie rozpoczęły się obrady bałkańskiego porozumienia kolejowego z udziałem delegacji: bułgarskiej, jugosłowiańskiej, rumuńskiej, greckiej oraz polskiej i czechosłowackiej.

Ze strony polskiego ministerstwa komunikacji w obradach bierze udział dyr. Wagner.

W gmachu ambasady Mandżukuo w Tokio ambasadorowie Włoch i Mandżukuo podpisali traktat, zawierający wstępną deklarację przyjaźni. Jest to pierwszy traktat zawarty w Mandżukuo przez państwo obce.

Z okazji rozpoczętych w Białogrodzie polsko-jugosłowiańskich rokowań gospodarczych, prasa jugosłowiańska zamieszcza na ten temat obszernie notatki. Między innymi „Prawda” stwierdza, że tak



60-letni farmer George Court z hrabstwa Kent jest właścicielem wiatraka, który daje utrzymanie całej jego rodzinie. Pomimo, że w okolicy są nowoczesne młyny, które wykonywują pracę taniej i szybciej — miejscowa ludność, hołdując zasadom tradycji, korzysta z wiatraka, stwarzając tym samym dostatnią egzystencję całej rodzinie Mr. Courta. Na zdjęciu rodzina Courta przedstawia wiatrak pod wiatr

ze strony polskiej, jak i jugosłowiańskiej istnieje pragnienie rozszerzenia i polepszenia wzajemnej wymiany handlowej.

Departament wojny Stanów Zjednoczonych postanowił wycofać używane dotychczas przez piechotę karabiny „Springfield” i zastąpić je nowym modelem, mogącym dawać 60 strzałów na minutę.

Niedawno bawił w b. Austrii szef wojska niemieckiego gen. Brauchitsch, który przeprowadził całkowitą rekonstrukcję wojska jugosłowiańskiego, przyspieszając zarazem zabiegi, mające na celu wojskowe przygotowanie Austrii na wypadek wojny.

W związku z tym rozbudowane zostaną w granicznych obszarach b. Austrii autostrady wojskowe. Poza tym stacjonowane będą w tych obszarach wyłącznie pułki niemieckie.

Oficjalna wizyta króla Belgów w Holandiiznaczona została na dzień 16 września bieżącego roku. Króla Leopolda powita na dworcu królowa holenderska Wilhelmina, po czym nastąpi uroczysty przejazd przez miasto do zamku. Wizyta króla belgijskiego odbędzie się w ramach uroczystości jubileuszu 40-lecia sprawowania rządów przez królową Wilhelminę.

Światowy rekord szybkości pobiła lokomotywa pewnego angielskiego towarzystwa kolejowego. Osiągnięta szybkość wynosiła 201 kilometrów na godzinę.

Dziennik japoński „Miyako” donosi, że przewodniczący i wiceprzewodniczący komitetu, przygotowującego międzynarodową wystawę w roku 1940 w Tokio, zdecydowali po rozmowie z ministrem finansów definitywnie porzucić projekt urządzenia wystawy. Powodem tej decyzji jest zaangażowanie się Japonii w konflikt chiński, który może jeszcze trwać dłużej.

Z Norymbergi donoszą, że kanclerz Hitler wyznaczył termin tegorocznego kongresu partyjnego w dniach 5 — 12 września.

Na posiedzeniu specjalnego polskiego komitetu pomocy zimowej w Czerniowcach stwierdzono, że Polonia bukowińska zebrała 80.000 lei na rzecz pomocy zimowej dla biednych rodaków w Rumunii. Sumę tę zebrano z dobrowolnych składek członków poszczególnych stowarzyszeń polskich oraz z ofiar „Kurierza Polskiego w Rumunii”.

Do Tallina przybył z wizytą oficjalną naczelny wódz wojska fińskiego generał Oesterman, witany w porcie przez generała Lauderona, generalicję estońską i inne osobistości.

W Tokio podpisany został trzystronny układ handlowy między Niemcami, Japonią a Mandżukuo, który przewiduje znaczne wzmożenie stosunków handlowych oraz wymiany towarowej między tymi trzema krajami.

Sprawy zagraniczne

MNIEJSZOŚĆ POLSKA W CZECHACH

W dniu 29 czerwca premier Hodža odbył pierwszą informacyjną rozmowę z przedstawicielem ludności polskiej, posłem dr Wolfem, który został wyznaczony przez komitet porozumiewawczy jako pośrednik do wszelkich spraw naszej mniejszości, między rządem czeskim a komitetem porozumiewawczym.

Aczkolwiek prasa czeska od dawna poświęca przyjęciu wiele miejsca, notując je jako fakt o wielkim znaczeniu politycznym, oraz dowód daleko posuniętego liberalizmu ze strony rządu — dr Wolf oświadczył, że pierwsze przyjęcie u premiera ograniczyło się do zakomunikowania mu, że statut mniejszościowy przedłożony zostanie stronom zainteresowanym w drugiej połowie lipca. Ze swojej strony dr Wolf zakomunikował premierowi, że mniejszość polska na Śląsku zaolańskim żąda autonomii etnograficznej, socjalnej, kulturalnej i gospodarczej.

Posel Wolf podkreśla, że dokładnie nie sprecyzował postulatów polskich, wychodząc z założenia, że mniejszość polska w Czechach, ma prawo żądać tych samych koncesji, które rząd przyzna innym mniejszościom. Ponieważ jednak dr Wolfa nie zapoznano z treścią statutu mniejszościowo-narodowościowego, nie miał on platformy do precyzowania żądań polskich.

Wynika z tego, że wbrew temu, co pisała i pisze prasa czeska, dr Wolf był przyjęty przez premiera Hodżę sam, bez drugiego przedstawiciela ludności polskiej, posła na sejm krajowy, p. Junga. A dopiero ci dwaj panowie stanowiliby właściwą delegację. Widać dalej, że rząd czeski usiłuje sprawę statutu odsunąć na jak najdalszy termin. Koła polityczne ugrupowań mniejszościowych twierdzą, że statut narodowościowy jest wogóle pod znakiem zapytania, a wszystkie oświadczenia na ten temat, są sprytną czeską akcją propagandową. Już dziś można twierdzić, że statut mniejszościowy nie będzie wprowadzony w całości — a jedynie będzie realizowany etapami, w miarę nacisku wytworzonego przez sytuację międzynarodową.

REWIZYTA SZEFA SZTABU GŁÓWNEGO W PAŃSTWACH BAŁTYCKICH

W dniu 26 czerwca szef Sztabu Głównego generał Waclaw Stachiewicz wyjechał z oficjalną wizytą do Lotwy, Estonii i Finlandii. Podróż ta jest nie tylko obowiązkiem grzeczności, oddanym za wizyty w Polsce szefów Sztabów Generalnych wymienionych państw, lecz dalszym zacieśnieniem osobistych kontaktów i tradycyjnej przyjaźni między armią polską, a armiami wymienionych krajów bałtyckich.

Wymiana poglądów między szefami sztabów, w dzisiejszych czasach, gdy zagadnienie sił wojskowych ma wielki potencjał, ma ogromne znaczenie polityczne. Tym bardziej uwypukla się to w wypadku, gdy chodzi nie tylko o kraje sąsiedzkie i tradycyjnie zaprzyjaźnione, ale również posiadające wspólne poglądy polityczne, i wspomnienia braterstwa broni na polach bitewnych.

Ta wspólnota walk o niepodległość, odbywanych w tym samym okresie czasu, z tym samym wrogiem i niejednokrotnie przy wzajemnie okazywanej sobie pomocy, jest szczególnie silną podstawą związku pomiędzy naszymi armiami.

To też generał Stachiewicz nie pojechał za granicę, aby pozyskiwać przyjaciół, gdyż mamy ich od dawna w państwach bałtyckich, ale by dać wyraz potrzebie wykazania naszych żołnierskich uczuć i koleżeństwa, które tak szczerze i trwale cechuje stosunki pomiędzy wojskiem polskim i siłami zbrojnymi Estonii, Finlandii i Lotwy.

Generał Stachiewicz odbył już swą wizytę lotewską, gdzie był przyjmowany niesłychanie serdecznie przez dawnych towarzyszy broni z walk nad Dźwiną i w Letgali i znalazł się w Estonii, gdzie go przyjmowano z równym entuzjazmem i serdecznością.

Musimy tu poświęcić więcej miejsca wizycie generała Stachiewicza w Rydze, gdyż nie ma mocniejszych więzów, jak więzy krwi. Tymi więzami zespoliły się Polska i Lotwa, osiemnaście lat temu na polach bitew w Letgali.

Braterstwo broni łączy zawsze — a jest tym silniejsze i trwalsze, gdy zawarte zostało w walce o dobrą sprawę. Polska i Lotwa walczyły o utrwalenie swej niepodległości — o granice ziemi swych ojców.

Po 700 latach niewoli zaświtała nad Lotwą jutrzeńka wolności. Dzielnym, twardym i wiernym musiał być lud, który po tylu wiekach ucisku potrafił chwycić za broń i bić się o własne państwo. Ale silny duchem, lecz słaby liczebnie naród, nie mógł się oprzeć nawale sowieckiej, która runęła nań od wschodu.

W październiku 1919 roku Estonia znajdowała się w przededniu zawarcia pokoju z Rosją, a Litwa prowadziła z nią flirt niedwuznaczny. Bohaterska armia lotewska stała już u granic niemal zupełnego wyczerpania, uginając się pod naciskiem wojsk czerwonych, zajmujących Letgalię. Jedyne ratunek dla młodego państwa mógł przyjść ze strony Polski, której pułki stały po zachodniej stronie Dźwiny, u wrót Dyneburga.

Gdy minister spraw zagranicznych Lotwy przybył do Polski z prośbą o pomoc, spotkał braterską i szczerze wyciągniętą dłoń. Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz Marszałek Józef Piłsudski już od dawna przewidywał tę ewentualność. Rzeczpospolita pozostała wierna swemu odwiecznemu hasłu „za naszą wolność i waszą”. Historia nie zna wypadków tak bezinteresownej, szybkiej i skutecznej pomocy.

Naczelnny Wódz udzielał jej w prostej żołnierskiej formie, która potrafiła wzruszyć i zjednoczyć cały naród lotewski. Dwadzieścia batalionów, dwa szwadrony i siedemnaście baterii polskich, a niespełna 9 batalionów, szwadron i 5 baterii lotewskich, pod łącznym dowództwem generała Śmigłego-Rydza miało oczyścić od wroga śnieżne pola Letgali.

Główny ciężar operacji spadł na oddziały polskie, które w dniu 3 stycznia 1920 roku zdobywają Dyneburg, łącząc się z armią lotewską. Od tej chwili żołnierze polscy i lotewscy walczyli już ramię w ramię, znosili wspólnie trudy niebывale ostrej zimy i wspólnie przelewali krew za wolność Letgali, którą oczyścili całkowicie od wroga w pierwszych dniach lutego 1920 roku.

Już w kwietniu wojska nasze zostały wycofane z prawego brzegu Dźwiny, oddając Inflanty we władanie niepodległej Lotwy.

Obecnie, gdy generał Stachiewicz bawił na Lotwie, serca całej naszej armii jednoczyły się z armią i narodem lotewskim. Przypominamy tu słowa, które Marszałek Piłsudski wypowiedział do naszych wojsk w Dyneburgu, w kilka dni po jego zdobyciu: „Przyjemnie mi jest być w oddziale, który spotkał rzeczywistość szczęście walczyć zgodnie z tradycją polską za naszą i waszą wolność; nie tylko za wolność naszego narodu, ale i za wolność naszego sąsiada i przyjaciela. Przekonany jestem, że nabraliśmy w tej walce honorowej i szacunku tego wzajemnego szacunku i przywiązania, które jest jedynie zapewnieniem powodzenia. Ten szacunek dla wspólnych wysiłków i prac wyniesiemy wszyscy, jako jedno z najprzyjemniejszych wspomnień z obecnej kampanii”.

Obecnie odżyły znowu dawne wspomnienia. Wzięły krwi, zadziergnięte w wspólnym braterstwie broni, zacieśniają w mocnym uścisku wyciągnięte sąsiedzkie dłonie. Serca żołnierzy obu krajów biją zgodnym, głęboko szczerym rytmem w obliczu wspólnych grobów tych, co polegali za świętą sprawę wolności. Owe kurhany, rozsiane po polach Letgali, to nierozzerwalna więź łącząca oba narody w walce i pracy dnia dzisiejszego i nieznanego jutra.

SOWIETY CHCĄ ROZPALIĆ WOJNĘ W EUROPIE

Mamy tu na myśli Hiszpanię. Pod zwycięskim naporem wojsk narodowych, oddziały czerwone, mimo stawianego niekiedy zaciętego oporu, cofają się nieustannie, ponosząc ogromne straty w ludziach i materiale wojennym. Akcją wojsk generała Franco, wspiera skutecznie lotnictwo, bombardując systematycznie nie tylko oddziały czerwone, ale i miasta, w których są dowództwa, fabryki wojenne i składy, oraz porty, przez które czerwoni otrzymują broń, amunicję i materiał wojenny z zagranicy — przede wszystkim z Sowiec.

Otóż w dniu 25 czerwca, minister spraw zagranicznych rządu czerwonego oświadczył, że: „w razie jeżeli bombardowanie nie ustanie, rząd w Barcelonie, broniący się przed obcą inwazją, rozpocznie akcję represyjną, mogącą osiągnąć i bardziej odległych obiektów”, a następnie dał niedwuznacznie do zrozumienia, że ponieważ nalotów dokonywują samoloty pochodzenia włoskiego, czerwoni będą bombardować miasta włoskie. Po tym oświadczeniu, rząd włoski zawiadomił natychmiast rządy Anglii i Francji, że najmniejszy atak samolotów czerwonej Hiszpanii na jakiegokolwiek miasto włoskie, potraktuje jako akcję wojenną. Włochy, a bez wątpienia jednocześnie i Niemcy, w razie takiego ataku uznają, że mają swobodę podjęcia otwartych kroków wojennych przeciw rządowi republikańskiemu w Barcelonie.

Wojownicza groźba czerwonej Hiszpanii, była na pewno spowodowana przez Sowiety, które liczyły, że w razie rozpoczęcia kroków wojennych przez Włochy i Niemcy, wystąpi przeciw tym państwom Francja, a może i Anglia. Tymczasem ze strony Francji i Anglii odpowiedziano na groźby Barcelony w sposób stanowczy i kategoryczny, ostrzegając bardzo poważnie rząd czerwony przed tego rodzaju awanturą, i oświadczając, że ani Francja ani Anglia nie da się do niej w mieszać. W tej sytuacji wykonanie groźby przez Barcelonę oznaczałoby natychmiastowy koniec czerwonych, zgniecionych przez akcję Niemiec, Włoch i generała Franco.

Z P a l s k i

Z okazji święta narodowego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przesłał pod adresem prezydenta Roosevelta telegram treści następującej: „W dniu, w którym Stany Zjednoczone Ameryki święcą rocznicę niepodległości, proszę Waszą Ekszelencję o przyjęcie szczególnie gorących moich oraz całej Polski życzeń szczęścia osobistego Waszej Ekszelencji oraz narodu amerykańskiego, którego wspaniały rozwój i pomyślność są przedmiotem stałych życzeń narodu polskiego“.

Pan minister spraw wojskowych gen. dyw. T. Kasprzycki przyjął w dniu 4 bieżącego miesiąca delegację powiatowego komitetu Funduszu Obrony Narodowej z Hrubieszowa, która zaprosiła pana ministra na uroczystość przekazania sprzętu wojennego, ufundowanego przez tamtejsze społeczeństwo dla wojska. Uroczystość powyższa odbędzie się 14 bieżącego miesiąca w Hrubieszowie.

Jeden z najwaleczniejszych pułków piechoty legionowej, wywodzących się z Pierwszej Brygady — pułk „Zuchowatych“, obchodził dnia 4.VII b. r., w rocznicę bitwy pod Kostiuchnowką, swe święto pułkowe, które w tym roku miało szczególnie uroczysty przebieg, gdyż uszczęśliwił je swą obecnością Pan Marszałek Śmigły-Rydz.

Dn. 5.VII bieżącego roku odbyła się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w Warszawie narada gospodarcza w sprawie podniesienia gospodarczego ziem północno-wschodnich.

W konferencji brali udział: pp. wicepremier Kwiatkowski, marszałek Senatu Prystor, ministrowie: Roman, Poniatowski, Kosiński i wiceministrowie Piasecki i Rose, posłowie, senatorowie, przedstawiciele sfer gospodarczych ziem nowogrodzkiej i wileńskiej, wojewoda wileński, nowogrodzki i in.

Lwów przygotowuje się do uroczystości 600-lecia. Ostatnio odbyła się konferencja z udziałem prezydenta miasta dra Ostrowskiego i dyrektora Izby przemysłowo-handlowej dra Michała Jasińskiego, na której omawiana była w szczególności sprawa wciągnięcia erekonstrucji historycznego wyglądu Lwowa w program uroczystości jubileuszowych, przypadających na rok 1940 z okazji 600-lecia polskiego Lwowa, oraz powołanie do życia komitetu budowy modelu dawnego Lwowa

W dniu 4 lipca w miejscowości Czebel na Wołyniu odbyło się badanie stanu robot, związanych z przygotowaniem bloków granitowych na sarkofag Marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu.

Komisja, powołana przez wydział wykonawczy naczelnego komitetu uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego z udziałem inżynierów-ekspertów oraz autora projektu sarkofagu, artysty-rzeźbiarza Szczepkowskiego, orzekła, iż materiał granitowy, przeznaczony na budowę sarkofagu, odpowiada swemu przeznaczeniu.

Skwer Hoovera na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, gdzie stał pomnik Wdzięczności Ameryce, był w dniu 4 bieżącego miesiąca, jak co roku w dniu święta narodowego U. S. A., udekorowany. Na wysokich masztach ustawionych dokoła postumentu, zamienionego obecnie na wodotrysk, umieszczono długie flagi o barwach narodowych Stanów Zjednoczonych A. P. i Polski.

W Ludwikówce, powiat Rohatyn, odbyło się uroczyste poświęcenie nowego domu strzeleckiego im. generała Karaszewicz-Tokarzewskiego. W uroczystości wzięli udział: wojewoda stanisławowski generał Paślowski oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych.

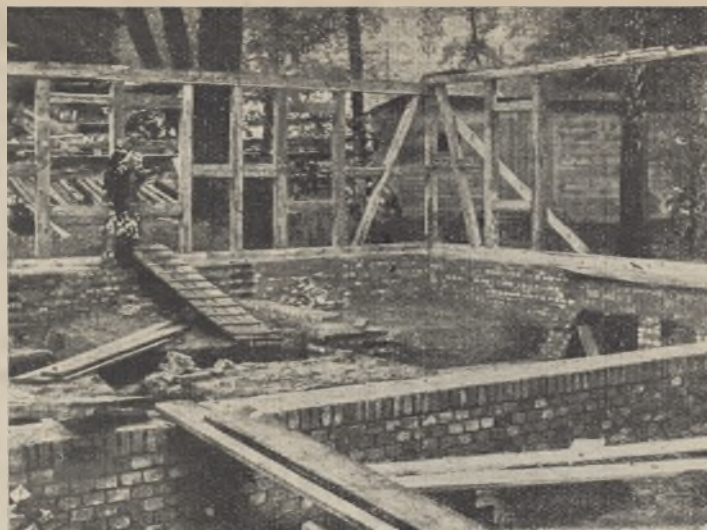
Stan zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej na dzień 30 czerwca bieżącego roku wyraża się kwotą złotych 6.962.11,29. Łącznie ze zbiórką, prowadzoną oddzielnie wśród korpusu oficerskiego i podoficerskiego wojska i floty kapitał wynosi złotych 9.162.11,29. Po opłaceniu kosztów budowy okrętu podwodnego „Orzeł“, na budowę ścigaczy pozostaje złotych 1.412.11,29.

W Melechowie pod Lwowem odbyła się uroczystość wręczenia ciężkiego karabinu maszynowego strzelcom lwowskim przez gminę zbiorową Dublany. Za piękny akt ofiarności obywatelskiej dziękował miejscowej ludności pułkownik Liebich.

W Warszawie bawiła delegacja kombatantów niemieckich, rewidując kombatantów polskich, którzy pod wodzą gen. Romana Góreckiego bawili przed rokiem w Niemczech.

Goście niemieccy zwiedzili również Kraków i Zakopane.

Na zaproszenie Związku Harcerstwa Polskiego przybywają do Polski dwie wycieczki skautów francuskich, które w dniu 14 lipca jednocześnie z kolonią francuską w Warszawie będą obchodzić w stolicy Polski święto narodowe Francji.



3.VII.1938 r. Odbudowane w Parku Belwederskim fundamenty domu z twierdzy magdeburskiej, gdzie był wzięty Marszałek Piłsudski

Obydwie wycieczki w dniu 14 lipca złożą wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, a następnie wezmą udział w uroczystościach, związanych z francuskim świętem narodowym.

Po zwiedzeniu stolicy, „misja św. Ludwika“ uda się na Litwę. Na zakończenie pobytu w Polsce skauti francuscy przyjadą na Śląsk, gdzie zabawią dwa dni i zwiedzą szereg zakładów przemysłowych, po czym opuszczą Polskę, wracając do kraju.

Ministerstwo W. R. i O. P. podaje do wiadomości, że nie zamierza wprowadzać w roku szkolnym 1938/39 żadnych zmian w umundurowaniu uczniów i uczennic.

Z dniem 1 lipca bieżącego roku otwarty został w Koscielisku na Groniku (koło Zakopanego) w domach Światowego Związku Polaków z Zagranicy pierwszy turnus t. zw. „Kadrówki młodych Polaków z zagranicy“, w którym bierze udział 124 Polaków z Niemiec, Czechosłowacji, Brazylii, Stanów Zjednoczonych i in.

Program „Kadrówki“ obejmuje kurs nauki o Polsce współczesnej oraz wyszkolenie sportowe. W ciągu okresu wakacyjnego przewidziane są 4 turnusy, po 2 tygodnie każdy.

Przedstawiciele komitetu budowy samolotu pracowników elektrowni okręgowej w Warszawie z dyr. Marczewskim na czele zgłosili się do prezesa zarządu głównego LOPP, generała Berbeckiego i wręczyli mu czek na sumę 10.000 złotych. Suma ta jest pierwszą ratą na zamówiony samolot i powstała drogą zbiórki wśród pracowników elektrowni.

W Krakowie bawiła wycieczka legionistów polskich z Czechosłowacji. Miłych gości powitały delegacje i poczty sztandarowe Zw. Legionistów w historycznych mundurach.

Wycieczka złożyła hold w krypcie Marszałka J. Piłsudskiego. Z Krakowa wycieczka udała się do Nadwórnej i Worochty na dawne pobojowiska.

4.VII.1938 r. Minister spraw wojskowych general Kasprzycki przyjął wycieczkę kombatantów niemieckich z szefem delegacji p. Oberlindoberem na czele



Muzeum Polskie w Rapperswilu rozwija się coraz lepiej



Zamek w Rapperswilu

nocnych z tych samych okolic, zbiór przepięknych haftów i koronek ręcznych z okolic Krakowa i Katowic oraz chłopskie krzesła rzeźbione z okolic Warszawy.

Dział sprzedaży pamiątek, cieszący się w roku zeszłym wielkim powodzeniem, został zasilony nowym transportem wyrobów polskiego przemysłu ludowego.

Wystawa tegoroczna jest trzecią z rzędu wystawą od czasów wznowienia pracy polskiej w Rapperswilu i jak poprzednie stanowi nawiązanie do pięknej i długoletniej tradycji serdecznej współpracy polsko-szwajcarskiej w Rapperswilu na polu kulturalnym. Jak bowiem powszechnie wiadomo, od roku 1871 Rapperswil — po wydzierżawieniu przez hr. Władysława Płatera zamku na Muzeum Narodowe Polskie — był przez długie lata ośrodkiem kultury polskiej. Tutaj, w murach starego zamku, przez przeszło pół wieku gromadził i przechowywał naród polski swoje najcenniejsze dokumenty i pamiątki walk o wolność, tutaj skupiali się i pracowali najwybitniejsi przedstawiciele Polski.

Rapperswil był również miejscem licznych manifestacji patriotycznych polskich, z których jedną z największych — do dziś jeszcze wspomnianą przez miejscowych Szwajcarów — była uroczystość stuletniej rocznicy śmierci Kościuszki w 1917 roku. Na szczególne podkreślenie zasługuje tłumny udział w niej ludności szwajcarskiej. Gościnna Szwajcaria uzczyła Polakom w okresie niewoli schronienia i umożliwiła im prace nad rozszerzeniem i pogłębieniem kultury nie tylko z pożytkiem dla samego narodu polskiego, ale i cy-

W czerwcu 1938 r. otwarta została Wystawa Polski Współczesnej w Rapperswilu.

Wielkie roboty renowacyjne, przeprowadzane obecnie ze strony dyrekcji muzeum na terenie zamku nie pozwoliły narazie na udostępnienie całego zamku; poza urządzonymi w roku zeszłym salami są otwarte: nowy dział przemysłowy, mieszczący graficzne tablice wystawiane w roku zeszłym w polskim pawilonie na międzynarodowej wystawie w Paryżu, oraz najbardziej interesujący, podwójnie powiększony dział regionalny, wzbogacony nowymi zbiorami polskiej sztuki regionalnej. W dziale tym na specjalną uwagę zasługuje stary piec chłopski z Karpat Wschodnich, zbiór prymitywnej biżuterii i pisanek wielka-

wilizacji świata. To też Polacy zachowują w swych sercach pamięć, wdzięczność i przyjaźń dla narodu szwajcarskiego. Odbywająca się obecnie wystawa polska w Rapperswilu przyjaźń tę jeszcze bardziej pogłębi i zacieśni.

Wystawa wzbudza żywe zainteresowanie wśród miejscowej ludności szwajcarskiej. Wystawę codziennie odwiedzają liczne rzesze turystów szwajcarskich i zagranicznych.

Miło porównać cyfry, świadczące o żywotności i rozwoju naszej placówki propagandowej, zorganizowanej na terenie dawnego Muzeum Narodowego w zamku Rapperswil.

Wystawę Sztuki Polskiej, urządzoną w salach zamku w roku 1936 odwiedziło 4.000 osób. Wystawę Polski Współczesnej (dającej

zaczątek obecnie tworzącego się Muzeum Polski Współczesnej), zorganizowaną roku ubiegłego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Komunikacji zwiedziło 8.000 osób.

Biorąc pod uwagę, że miasteczko Rapperswil leży na szlaku wycieczek turystów całego świata po Szwajcarii, dzięki czemu w ogólnej cyfrze odwiedzających około 60% stanowią Szwajcarzy, zaś ponad 40% turyści innych narodowości (przede wszystkim Anglicy, Amerykanie i Francuzi), zważywszy, że placówka polska w Szwajcarii jest atrakcją nieoczekiwaną, a więc niezapomnianą dla każdego z obcokrajowców, przyjąwszy wreszcie, że wystawy dotychczasowe spokaly się z prawdziwym uznaniem całej prasy szwajcarskiej, którego echa znalazły wyraz w prasie państw sąsiednich (ponad 400 wycinków prasowych) — przyznać należy, że placówka ta spełnia doskonale swe zadanie.

W roku obecnym od wczesnej wiosny przeprowadzane były prace restauracyjne gmachu zamkowego, którego budowa sięga XI wieku i w okresie Zielonych Świąt większa część zbiorów (dział sztuki ludowej, dział informacji ogólnej, czytelnia i przemysł polski) została otwarta dla odwiedzających. Przez dwa dni Zielonych Świąt zwiedziło Muzeum ponad 700 osób.

W miesiącu lipcu mają być urządzone: wystawa obrazów bractwa św. Łukasza, znanego na tutejszym terenie z wystawy w Genewie w r. 1931, sala im. Marszałka Piłsudskiego, poświęcona Jego życiu i czynom i całkowicie odnowiona i urządzona wieża wartownicza zamku.



Fragment wnętrza. Chata huculska



Fragment zamku w Rapperswilu



Wnętrze chaty polskiej

W a b a z i e

„Żeby za wami płakali, jak będziecie stąd odchodzili”.

Obóz rozbiliśmy na wysokim brzegu rzeki, tuż za wsią. Bataliony kończą ostatnie roboty przy budowie namiotów; śpieszą się, by na oznaczoną godzinę przeglądu wszystko było w porządku.

Przyszedł pułkownik — przegląda. To pochwalił, to zgnił, tamto kazał poprawić. Odwodnienie — powiada — jest niedostateczne. Chcecie, żeby was woda zalała, jak w zeszłym roku. Kopać, kopać trzeba, chłopaki kochane. Tylko nie prowadź wody tam do góry, bo ona lubi na dół płynąć. Hej, wy inżynierzy.

Zebrały się bataliony, stanęły w czworoboku, a pułkownik pośrodku. Ostatnie wskazówki daje. Ze to nowe życie — powiada — zaczynamy, polowe, twarde, hartujące, życie intensywne. Wiecie, jakie jest nasze hasło — woła: „My zawsze musimy wygrać”. Zawsze musicie wygrać, rozumiecie? A wygracie wówczas, gdy każdy będzie umiał i chciał zawsze mimo wszystko każdą czynność bojową jak najlepiej wykonać. Trzeba więc pracować, trzeba się uczyć i trzeba mieć humor i ochotę.

Patrzcie, jak ci ludzie z tej wsi na was spoglądają. Trzymają się z daleka, widać są nieufni i boją się was. Chłopcy, tak macie się sprawać, by się przekonali, że jesteście ich przyjaciółmi i żeby za wami płakali, kiedy będziecie stąd odchodzić. Rozumiecie?

Wrócili chłopcy do namiotów, do kolacji się przygotowują, a starszy sierżant Tokarczyk rozkłada ręce i mówi: — Wygrać, to my wygramy zawsze. Taki jest u nas zwyczaj, ale nie wiem tylko, jak to będzie z tym płakanem za nami.

— A czemu — pyta sierżant Wróbel. — Nie potrafimy chyba z ludźmi się obchodzić?

— Potrafić, potrafimy, tylko że z tymi ludźmi może być trudne życie. Zrobilem wywiad. W całej wsi nie ma ani jednego Polaka. Powiadają, że tu mieszkają sami bandyci, złodzieje i zabijaki.

— Nie martw się, bracie, i z takimi damy sobie radę.

Rozpoczęło się intensywne życie: ćwiczenia, ćwiczenia i ćwiczenia. A ochota jest, humoru nie brakuje. Z ludnością kontakt też nawiązany. Już nie spoglądają na nas z daleka, a przeciwnie rozmawiają wesoło ze strzelcami, sznurkiem stają przy kuchniach, by brać resztki stawy, zgłaszają się kupą do strugania ziemniaków, żeby sobie oberzyny zabrać. Ale tu wkroczył pułkownik, że to niby grubo oblerają. Istotnie tak było.

Samochody nasze, gdy jada po żywność, zabierają całe chmury dzieciarni, ku jej niepomiernej uciesze. Największą jednak atrakcją jest nasz lekarz pułkowy. Jego chyba najbardziej ze wszystkich nas lubią. Naturalnie, chodzi on sobie od chałupy do chałupy, tu dzieciakowi coś poradzi, tam babę zbada, ówdzie lekarstwo da jakies. Ludzie patrzą i nadziwować się nie mogą. Jak się zwiedzieli, że jest taki doktor, co chętnie poradzi i nic za to brać nie chce, tak kupą do niego walić zaczęli, że choć w bridża zupełnie grać przestał, rady nie mógł dać w żaden sposób.

I tak ten kontakt z ludnością zaczął się coraz bardziej zacieśniać, aż się zacieśnił zupełnie, bo akuratnie tak samo jak i zeszłego roku, zaczęła się ulewa. Chmury zawałiły niebo, a deszcz leje i leje dzień i noc tak, że światła bożego nie widać. Leje jeden dzień, drugi i końca nie ma. Zdjęliśmy trzewiki i chodzimy bosy, udajemy wojsko abisyjskie.

Przyszedł pułkownik, ogląda — wszystko przemoczone. Jak się czujecie chłopcy — pyta. — Dobrze, kupą odpowiadają, bo, naturalnie, zawsze musi być dobrze.

— Woda was nie zaleje?

— Pewno, że nie zaleje z dołu, bośmy ten system odwadniającej dobrze zmajstrowali, ale z góry nas moczy. Bo jakież namioty taką ulewę wytrzymają?

Kazał pułkownik przygotować kwatery we wsi, w stodolach, ale rozkazu do przeniesienia się nie daje, chce widać przetrzymać ten deszcz, że to niby twarde życie wieść mamy. A ono nie tyle twarde, co przemiękłe, bo powoli wszystko na nas przemokło. A no, czekamy.

Zmiarkował wreszcie widać pułkownik, że nie przetrzyma deszczu, bo wydał rozkaz: Przejdź na dzisiejszą noc na kwatery. Przeszliśmy i teraz dopiero na dobre zetknęliśmy się z ludnością.

Skończyły się deszcze i zaczęła się na nowo porządna robota; nadrabiamy stracony czas, ale wszystkich interesują nade wszystkie zawody strzeleckie z kb, które w tych dniach mają się odbyć.

Kto zwycięży w dywizji, kto w pułku weźmie pierwsze miejsce, o tym tylko mówią. Kto zwycięży w dywizji? Wiadomo — my. My przecież zawsze musimy wygrać. A w pułku? Któżby, jak nie 7 kompania. Już pięć razy pod rząd wzięła pierwsze miejsce. Taki

już u nas zwyczaj. Tak jest, strzelcy się w tej kompanii co roku zmieniają, nawet i kadra się zmienia, ale duch strzelecki zostaje ten sam. Musi być pierwsza i jest rzeczywiście.

Urządzono jej więc wielką paradę, a wieczorem specjalną kolację w sadzie, wśród drzew i kwiecica. Przyszedł naturalnie i pułkownik, zasiadł ze strzelcami, dano mu, jak wszystkim, potężny kawał kiełbasy i przepisową menażkę piwa. Wesoło jest — śpiewy, mowy, wiwaty. A ludzie, co ploty oblepili, przypatrują się, dziwiąją. Są wśród nich starzy żołnierze austriacy. Ten z dużymi wąsami był nawet plutonowym. — Hej, mój Boże — wzdycha — za naszych czasów ono tak nie było. Teraz to tylko służyć w wojsku, inaczej dzisiaj, inaczej.

Bawili się do dziesiątej wieczór, bo takie było pozwolenie.

Na drugi dzień jednak przyszła niespodzianka. Wróciliśmy właśnie z ćwiczeń, szykujemy się do obiadu, a tu na szerokiej ulicy, przecinającej wieś, zjawili się jakies damy w jaskrawych, miejskich sukniach. Baby i chłopcy gromadzą się koło nich, o czymś żywo rozmawiają i ciągną wolno w stronę obozu. Natknął się na nich pułkownik. — A my do pana, zwraca się do niego ta w czerwonej sukni. — Przychodzimy ze skargą na żołnierzy. Wczoraj w nocy przyszło do miasta kilku żołnierzy, pobili mnie, wpadli do mego domu, narobili rwetesu, chcieli mnie zabić i ją także — wskazuje na drugą paniusię.

Pułkownik słucha, zmarszczył brwi, ale nie bardzo w to wierz. Chce coś powiedzieć, a tu chłopci do niego: — Panie pułkowniku, to nie mogli być nasi żołnierze. Mało to jest po wsiach mundurów, kto bądź może się ubrać jak żołnierz. — Ta pewno — przerywa mu pyskata Jawdocha — nasi żołnierze kobietę by pobili. Są tu u nas ze trzy tygodnie i nikomu marnego słowa nie powiedzieli. U mnie, jak te deszcze padały, ze sześćdziesięciu ich mieszkało w stodole. Jak przyszli, strach mnie ogarnął, myślałam, że już spadł mój sad, a oni rano do mnie: Mamusiu, chodźcie z koszem, bo wam wiatr furę owoców strącił, pozbieraliśmy, tu na kupce leżą.

— Tak, tak — odzywa się druga kobiecina — do mnie, jak który na podwórze wchodzi, a furtki nie zamknie, to wraca się, żeby zamknąć. Takich grzecznych ludzi jeszcze nie widziałam.

— Może to tam i żołnierze byli — ktoś znowu się odzywa — ale z jakiegoś innego wojska. Nasi w nocy i po wsi nie chodzą, a do miasta by poszli.

Ale damy nie ustępują. — Żołnierze byli — twierdzą — na pewno, a przewodził im taki wysoki z czarnym wąsikiem i ze złotym zębem. — To tknęło pułkownika — z wąsikiem czarnym i ze złotym zębem — pomyślał — jest taki w pułku, sanitariusz. — No, dobrze — powiedział — już ja tę sprawę załatwię, mogą panie odejść, zegnaj, do widzenia. — I skierował się do obozu, a za nim ciągną chłopci. Jeden podchodzi bliżej i tak zaczyna: — Panie pułkowniku, niech pan im nie zrobi jakiej krzywdy, nie warto, kto by to takim małpom z miasta wierzył. Przecież to ladaco. — Spojrzał pułkownik na niego z ukosa, uśmiechnął się pod wąsem, widać rad z czegoś bardzo.

Śledztwo przeprowadzono dokładnie, winnych wyłowiono, a było ich siedmiu, i postawiono przed frontem kompanii. 7 mistrzowskiej kompanii. Stoją, głowy popuszczali, wstyd ich widać pohera. A pułkownik mówi: — Widzicie tych bohaterów, jaki wam wstyd zrobili, rozkaz przełamali, wojnę wczoraj z kobietami przeprowadzili. O ten, na prawym skrzydle, to gospodarski syn. Ojciec na wsi gospodarzy, szanują go tam, a syn mu taki zaszczyt przyniósł. Ten znowu mieszczanin, stara mieszczkańska rodzina, a ten szlachcic zagrodowy itd. Rodzice ich myślą, że ich chłopaki, to najlepsze ze wszystkich, a to ostatnie baciary. Wyście mnie w ładne położenie wstawili. Co ja mam teraz z wami zrobić? Tę, bracie, poradź mi ty, co mam z tobą zrobić? — Wyprężył się ten na prawym skrzydle, śmiało w oczy pułkownikowi popatrzył i wyrecytował: — Jak najostrzej ukarać, panie pułkowniku. — A ty? — Ukarać, ukarać — siedem razy uderzyło w kompanię.

— Ukarać — odzywa się pułkownik — do kryminalu was zamknąć. Co ty sobie jeden z drugim myślisz, ja tu jestem po to, by z was kryminalników robić? Mnie potrzebni są dzielni, rzetelni, uczciwi żołnierze, nie kryminalnicy — rozumiesz jeden z drugim? — Zrozumieli to oczywiście.

Wraca pułkownik na kwatery, przechodzi przez wieś i słyszy jakies babskie krzyki, a że miał zwyczaj każdego zaczepić, pogadać, żartobliwie wylajac, więc krzyknął: — Hej, wy tam, baby, czego się klóciate, przestańcie pyskować! — A one na to: — Jak nie pyskować, proszę pana, jak takie małpy z miasta przychodzą i na naszych żołnierzy wygadują. — Zdumiał się pułkownik, że ciągle jeszcze wieś tak żywo przejawia swe oburzenie, odezwał się więc do przechodzącego właśnie starszego sierżanta Tokarczyka: — Widać, że was tu jednak lubią.

— A lubią. Myślę nawet, że będą za nami płakali, kiedy stąd trzeba będzie odejść.

Słów kilka o organizowanym obozie nadmorskim „Wiarusa”



Na plaży obozu wypoczynkowego „Wiarusa” nad morzem

Przeglądając ostatnie numery „Wiarusa”, zatrzymałem się dłużej nad sprawą, omawiającą nadmorski obóz wypoczynkowy dla podoficerów i ich rodzin. Uważam, że sprawa ta, dla nas podoficerów, ze względu na rozpoczęty sezon letni - urlopowy jest nader ważna i dlatego pragnę jej te kilka słów poświęcić. Mimo, że jako uczestnik zeszłorocznego obozu nadmorskiego, podoficerów KOP, omówiłem wrażenia ze swego pobytu („Wiarus” Nr 37/37), nie od rzeczy będzie, coś o obozie Wiarusowym skreślić.

Chcę przede wszystkim zaznaczyć, że w obozie „Wiarusa” wprowadzono szereg udoskonaleń, które jeszcze bardziej umiłą pobyt w nim.

Jeżeli do powyższego dodamy jeszcze samo miejsce obozu, co jest również bardzo ważne, to bez przesady można powiedzieć, że korzystniejszego i piękniejszego miejsca wypoczynku, w bieżącym sezonie letnim nie znajdziemy. Niech jednak zeszłoroczni gospodarze obozu, to jest pp. kopiści nie dopatrują się w moich kilku słowach pochwalnych krytyki w stosunku do nich, przeciwnie, zawsze będą nam w pamięci chwile przeżyte z nimi w ich sympatycznym i miłym obozie. Mam nadzieję, że i zeszłorocznych gospodarzy i organizatorów obozów nadmorskich nie zabraknie w naszym wspólnym Wiarusowym obozie....

Mając na uwadze, że z roku na rok coraz więcej inte-

resujemy się naszym pięknym Bałtykiem, mam pewną obawę, że obóz wypoczynkowy „Wiarusa” o zapowiedzianej ilości osób, będzie za szczupły, to też pozwalam sobie wystąpić z pewną propozycją, prosząc równocześnie „Wiarusa” o zaaprobowanie jej.

Otóż między podoficerami, reflektującymi na pobyt w obozie, jest pewien, zresztą nieduży procent, właścicieli namiotów, 2 do 4 osobowych. (Byli tacy na obozie w roku ubiegłym u kopistów).

Dla tych właśnie podoficerów proszę o pewne, że się wyrażę przywileje, z góry zaznaczam nie natury materialnej, a mianowicie:

- 1) zezwolenie ustawienia swego namiotu w obozie,
- 2) prawo przybycia do obozu w terminach dowolnych, to jest dla nich dogodnych.

Ewentualne nadanie tych przywilejów w niczym nie przeszkodzi ułożonemu programowi w obozie, gdyż dla tych podoficerów odpada zupełnie kwestia zakwaterowania, a wchodzi tu w rachubę tylko sprawa wyżywienia, która, jak się przekonałem w roku ubiegłym, nie nastęcza dużych trudności. Pozwolę sobie w tej sprawie przytoczyć fakt, że pan minister spraw wojskowych gen. dyw. Kasprzycki, podczas zeszłorocznej inspekcji w obozie podoficerów KOP, żywo interesował się małymi namiotami, z których dwa stały w tym czasie w obozie, na życzenie pana ministra miałem nawet zaszczyt zaprezentować taki namiocik osobisty, 2-osobowy.

Namioty takie zajmują bardzo mało miejsca, a ustawione między namiotami dużymi, czy też domkami campingowymi, dobrze z nimi harmonizują.

Kuklewski Jan, st. sierż.

Redakcja nie ma nic przeciw temu, aby na obozy zabierali podoficerowie własne namioty. Miejsce ustawienia tych namiotów zależy głównie od decyzji kierownictwa obozów.

Redakcja

Na plaży



Pierwsza kąpiel



Wręczenie sztandarów pułkom artylerii w Wilnie przez Marszałka Śmigłego-Rydza w dniu 3 lipca b. c.



Marszałek Śmigły-Rydz całuje chłopca, który witał Go przed dworcem w Wilnie



Marszałek Śmigły-Rydz wręcza sztandar dowódcy jednego z pułków artylerii



Marszałek Śmigły-Rydz wręcza sztandar dowódcy jednego z pułków artylerii



Marszałek Śmigły-Rydz dekoruje jeden ze sztandarów orderem „virtuti militari“



Marszałek Śmigły-Rydz wpisuje się do księgi pamiątkowej, po złożeniu wieńca na Rossie



Marszałek Śmigły-Rydz przemawia do artylerzystów, którzy otrzymali sztandary



Jeden z pocztów sztandarowych artylerii z nowootrzymanym sztandarem defiluje przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem



Wymyślne dekoracje na Sekwanie, przygotowane na przyjazd do Paryża angielskiej pary królewskiej PPHS

Tygodnik „*Naród i Państwo*“ charakteryzuje naszą politykę zagraniczną, podkreślając jej wybitną aktywność i pozytywne rezultaty:

„W wielkim wysiłku sił i energii, który ma zadecydować o przyszłym układzie stosunków politycznych Europy, zdolność szarmonizowania wysiłków i działań wielkiego łańcucha państw, idących od północnych wybrzeży Bałtyku, aż po ciepłe wody morza Czarnego i Adriatyku, będzie niewątpliwie jednym z najważniejszych i najbardziej dodatkowych czynników.

Dzisiejsza aktywność polityczna Polski zarówno

na północy, jak południu, zarówno nad Bałtykiem, jak w kierunku morza Czarnego, jest czymś więcej, niżeli tylko wyrazem zdrowej tendencji politycznej, jest przede wszystkim wynikiem już osiągniętych rezultatów.“

W dalszym ciągu tego samego artykułu cytowany tygodnik czyni słuszne uwagi o stosunku społeczeństwa polskiego do współczesności:

„Polska bezsprzecznie należy do państw Europy, mających wszelkie warunki po temu, by rola ich i znaczenie zarówno w czasie pokoju, jak również i na wypadek wojny, wzrastały się i rosły. Więcej, trzeba wielkiego zaślepienia, by nie widzieć, że systematyczny wzrost znaczenia państwowego Polski nie tylko może być, lecz jest faktem realnym“.

W zakończeniu artykułu czytamy o ludziach wiecznie poszukujących idei, a nie umiejących jej dostrzec, gdy przenika rzeczywistość ich otaczającą:

„Kto w dzisiejszej Polsce szuka idei i tęskni za ideą, zarówno w odniesieniu do naszych warunków wewnętrznych, jak przede wszystkim w zakresie naszych zadań państwowych, jest jak człowiek, który potrzebuje świeczki do oglądania słońca“.

„*Ilustrowany Kurier Krakowski*“ zwraca uwagę na niezrozumiałą złośliwość prasy niemieckiej w związku z wizytą szefa Sztabu Głównego, generała Stachewicza, do państw bałtyckich.

Czytamy w „*JKC*“:

Wizyta szefa Sztabu Generalnego generała Stachewicza w stolicach państw bałtyckich jest przedmiotem szczególnego zainteresowania prasy niemieckiej, która w tym wypadku odzwierciedla całkowicie opinię miarodajną. Nie mogąc zająć wobec tej wizyty stanowiska wręcz negatywnego, Niemcy odnoszą się do niej nieprzychylnie. Zdumiewa to tym bardziej, że wielokrotnie słyszeliśmy z ust powołanych polityków niemieckich zapewnienie, iż Rzesza z zadowoleniem wita zacieśnienie więzów między Polską a państwami bałtyckimi, już choćby ze względu na wzmocnienie bariery przeciw Rosji sowieckiej.

„*Essener National-Zeitung*“ tendencyjnie podkreśla, że na manewry ubiegłej jesieni Polska zaprosiła szefów sztabów państw bałtyckich — a akredytowanym attaché wojskowym innych państw w Polsce pokazano natomiast tylko t. zw. małą fazę manewrów, która — jak pisze dziennik — nie pozwoliła im wejrzeć w technikę walki armii polskiej.

Ta taktyka miała według „*Essener National-Zeitung*“ na celu spowodowanie zaproszenia generała Stachewicza do państw bal-

tyckich. Dalej dziennik stwierdza, że generał Stachewicz został przyjęty przez najwyższych wojskowych i cywilnych państw bałtyckich oraz ironizuje, że miała miejsce pożyteczna dekoracja wysokimi orderami wojskowymi.

W związku z tym należy przypomnieć, że na jesieni ubiegłego roku Niemcy okazali attaché wojskowym placówek zagranicznych tylko t. zw. małą fazę manewrów na południowym wschodzie Rzeszy, a jedynie Włochów zaprosili na wielkie manewry w Brandenburgii.

W maju bieżącego roku razem z kanclerzem udali się do Italii najwyżsi wojskowi Rzeszy, którym pokazano manewry armii włoskiej. Stwierdzić należy, że wszystkie ordery udzielone wojskowym polskim przez państwa bałtyckie, nie stanowią z pewnością połowy tych orderów, które wymieniono między Niemcami i Włochami.

Dnia 3 bieżącego miesiąca przybył do Niemiec z wizytą włoski szef sztabu gen. Pariani, któremu dowódca armii niemieckiej gen. Brauchitz pokazuje wszystkie interesujące urządzenia armii niemieckiej.

Gdyby ktoś na przykład w Polsce śmiał wobec tego stanu mówić nie tylko o niemiecko-włoskim sojuszu wojskowym, ale wogóle o jakimkolwiek zafiskowanym sojuszu, poza ustnie ujętą osłą Berlin — Rzym, wystawiłby się na grad złośliwych pocisków ze strony niemieckiej prasy. Niemcom jednak wolno w wizycie gen. Stachewicza, a więc w zwykłym akcie między państwami zaprzyjaźnionymi, dopatrywać się powstawania sojuszków wojskowych i bloków.

Polska należy — stwierdza „*Gazeta Polska*“ — do tych narodów, które mogą i muszą prowadzić w sprawach populacyjnych politykę mocarstwową ambicji i ofensywy.

Jest to dla każdego rzeczą jasną i wypluwającą oczywiście z naszego położenia pomiędzy Niemcami i Rosją, że na naszym obszarze narodowym jesteśmy „skazani na wielkość“. I jest również rzeczą jasną, że współczynnikami tej wielkości musi stać się również wzrost naszej siły liczebnej. Niewątpliwie ten i oczywisty fakt stać się musi punktem wyjścia konsekwencji i przemyślanej polityki populacyjnej, która jest sprawą skomplikowaną i rozległą, sięgającą głęboko w życie narodu i dotyczącą wielu jego dziedzin.

„*Dzień Pomorza*“ w artykule p. t. „Więcej entuzjazmu“, charakteryzuje zbyt chłodną często postawę polskiego społeczeństwa, gdy chodzi o własne nasze narodowe osiągnięcia i objawy siły. Umicmy raczej podziwiać obcych, niż cieszyć się ze swego. Pomorski dziennik pisze:

„Jesteśmy narodem o wielkiej tradycji historycznej, a zarazem młodym z cennymi walorami płynącymi z takiego charakteru. Organizm państwa naszego jest organizmem rozwijającym się zdrowo bez szkodliwych hamulców jakiejś skostniałej doktryny. Narodowy charakter Polaka uznać też musimy, mimo zakorzenionych uprzedzeń, jako bardzo wartościowy, co znajduje swe potwierdzenie w życiu codziennym.“

Stwierdzenia te, niezależnie od istniejących niewątpliwie przykrych fragmentów rzeczywistości, a wraz z wielkimi pozytywnymi osiągnięciami wyrastającymi dokoła każą się spodziewać optymizmu społecznego. I nie tylko to. Mamy dosyć ważnych powodów, aby doświadczeni ciężką przeszłością dzisiaj w obliczu nowej rzeczywistości z entuzjazmem patrzeć w Polskę, aby entuzjazm ten szczerze wyrażać na zewnątrz i udzielać go innym.

Mówmy wyraźniej! Nie trzeba abyśmy — jak to często się dzieje — z zazdrością opowiadali o entuzjazmie narodowym poza granicami Polski, gdzie we Włoszech czy Niemczech, a sami we własnym polskim kraju niezrozumiale zamykali się w sobie. Nie jesteśmy z temperamentu południowcami, ale jeszcze daleko nam do flegmy brytyjskiej. Zdarzają się i u nas entuzjastyczne porwy, jednak zbyt rzadko jak na bardzo żywe i uczuciowe usposobienie. Na ogół choć serce polskie wypełnia podziw i radość, usta milczą, nie pozwalając na wspólną, zbiorową manifestację“.

„*Ilustrowany Kurier Codzienny*“ przynosi ciekawy fragment wspomnień b. ministra p. Baranowskiego o jego rozmowach z Marszałkiem Piłsudskim.

„We wspomnieniach p. Baranowskiego znajduje się także pewien fragment z zupełnie innej dziedziny, ale nie mniej charakterystyczny. Marszałek przyjął p. Baranowskiego 26 sierpnia 1927 roku w Druskienikach. P. Baranowski zapytał Marszałka na wprost żartobliwie, czy nie przypuszcza, że może przyjść do głowy Litwinom odwiedzić go znieacka, bez zaproszenia.“

Komendant jakby na chwilę się zastanowił i odrzekł poważnie:

— „Biedni Litwini, mają oni tyle innych, większych i wewnętrznych kłopotów. A przy tym, jak sądzę, uważają mnie za przyjaciela. Ktoś mi to mówił i jakoby na serio, że Litwini, gdy siedział w Sulejówku i z dala od polityki, myśleli na wypadek, gdybym nie porozumiał się z Polakami, zaprosić mnie na wodza, a bodaj na... króla. Gdyby się to stało, to wtedy, cóż sądzić? Wtedy chyba nic by mi nie pozostało, jak wyruszyć na Wilno i przyłączyć Polskę do Litwy. Zastanawiałem się tylko, czy aneksja taka odbywałaby się krwawo, czy bezkrwawo — zakończył Komendant — już żartując“.

Oświata i kultura

DZIECI W MICHAŁKOWIE POD OPIEKĄ DOWÓDZTWA ŻAN-DARMERII

Dowództwo żandarmerii od lutego bieżącego roku sprawuje opiekę nad szkołą prywatną T. S. L. w Michałkowie, pow. Kołomyja.

Dla zadziernięcia ściślejszych węzłów tej szkoły z żandarmerią, sprowadzono na czas święta żandarmerii (obchodzonego w bieżącym roku w dniach od 12 do 14 czerwca we Lwowie), delegację szkoły, złożoną z 20 dzieci, 2 matek, 2 ojców tych dzieci oraz kierownika szkoły, dla pokreślenia, że należą one do wspólnej rodziny żandarmerii.

Dzieci brały udział w uroczystościach święta żandarmerii oraz



zwiedziły Panoramę Raclawicką, kościoły, muzea, cmentarz Obrońców Lwowa, oraz były na przedstawieniu w kinie (zapewne po raz pierwszy w życiu).

W czasie święta, w obecności dowódcy OK, wręczono dzieciom: radio, książki, apteczkę oraz obrazy dla upiększenia szkoły i świetlicy.

Przy tej sposobności bardzo pięknie przemówił przedstawiciel osady polskiej w Michałkowie, p. Stelmach Władysław (odznaczony krzyżem zasługi), dziękując panu pułkownikowi B. za opiekę nad szkołą. Stwierdził on, że chłopcy polscy, osiadli w Michałkowie wśród elementu ruskiego, dzięki poparciu T. S. L., własną pracą wzniesli gmach domu ludowego i postarali się o polską szkołę. Kierownik szkoły, pan Józefczyk Bolesław, zrozumiał ich dążenia i wychowuje ich dzieci w duchu polskim, oraz zaprawia do służby dla Polski. Nie mogliby podjąć obowiązku, gdyby nie pomoc dowódcy żandarmerii, który udzielałając szkole poparcia materialnego i duchowego, pobudza ich do dalszej pracy. Przrzeka, że dzieci ich, w tych warunkach wychowane, jak i cała osada, staną się murem polskości w tych okolicach. Po raz pierwszy jest z dziećmi we Lwowie. Na własne oczy się przekonał, że Lwów jest polski i tego przekonania nikt im z serca wyrzucić nie zdoła.

Po tym przemówieniu serdeczny pocałunek dowódcy żandar-

merri p. pułkownika B. z chłopem Stelmachem, był wymownym wyrazem zbratania się wojska z chłopem w służbie dla Ojczyzny.

Za pośrednictwem Polskiego Radia w czasie audycji żołnierskiej nadany został list p. pułkownika B. następującej treści:

Kochane dzieci!

Dzięki posiadaniu przez waszą szkołę odbiornika radiowego, mogę tą drogą przesłać wam serdeczne pozdrowienia i wyrazić radość, że dzięki radiu nie ma odległości między Warszawą a Michałkowem, wszak słyszycie dobrze słowa mego listu.

Żałuję, że nie wszystkie dzieci mogły przybyć na święto żandarmerii i cieszyć się wraz z nami. Starajcie się jednak wypełniać swoje obowiązki a nadarzy się okazja, to i wy będziecie mogli zobaczyć piękne nasze miasta.

Wszystkim dzieciom, a więc Szczepańskim, Bernadom, Benedyktom, Lubaczom, Karandydom, Stelmachom, Michasiowi Hasiakowi, Okniańskiej Janince i wszystkim pozostałym przesyłam zapewnienie, że chwile spędzone razem z wami pozostaną zawsze w mojej pamięci.

FLORENZ: Pionierzy techniki.

To nie tylko dzieje mniej lub więcej głośnych wynalazców przewijają się przed czytelnikiem na kartkach tej książki. Jesteśmy świadkami nieustępliwych, tragiczną wielkością nabrzmiałych walk, cierpień, klęsk, mimo zwycięstw wielu cichych, szerszemu ogółowi nieznanym dobroczyńców ludzkości: wynalazców krosna mechanicznego, maszyny do pisania, stenografii, litografii i innych cennych zdobyczy postępu. Z podziwu godną wnikliwością odwarza autor bolesne zmagania się tych ludzi, którzy dla dobra postępu poświęcić potrafili swe zdrowie, szczęście swych rodzin, nierzadko cześć i życie samo. Torowali drogę postępowi, stali się sprawcami bogactw już nie tylko pojedynczych ludzi, ale całych narodów, sami zaś nierzadko dokonali żywota w najskrajniejszej nędzy materialnej, niezrozumiani, ba, prześladowani, szczeni jak dzikie zwierzęta, kryjąc się przed fanatyzmem zacofanych tłumów lub chelwych współzawodników.

Znane są nazwiska takich Gutenbergów czy Noblów, każdy wie, że pierwszy z nich jest twórcą druku, drugi zaś wynalazcą dynamitu i fundatorem wielkich, światowych nagród za najwyższe wyczyny w dziedzinie wiedzy, sztuki i w pracy dokoła powszechnego pokoju na świecie. Ale któż wie, jak głęboko tragiczne było życie tych ludzi, którzy sądząc, że wynalazki ich służyć będą dobru ludzkości, stwierdzili musieli z rozpaczą w sercu, że ich praca obróciła się przeciw nim samym, okazała swą moc niszczącą. Czyż byli naprawdę dobroczyńcami ludzkości. Oto zagadki, jakie w mistrzowski sposób rozwiązuje w swej książce autor. Nie podobna się oderwać od tych przejmujących opowiadań, do których zawsze na nowo wracać będzie czytelnik, by w nich czerpać moc i wiarę w niejednej przykrej chwili życia.

(Wydawnictwo Książnicy-Atlas).

TERMIN NADSYLANIA ZGŁOSZEŃ NA WYCIECZKĘ PODOFI-CERSKĄ DO RZYMU (patrz „Wiarus“ Nr 27/38), PRZEDŁUŻA-MY DO DNIA 1 SIERPNIĄ BIEŻĄCEGO ROKU

ARCYDZIĘŁA J. MATEJKI

(W setną rocznicę urodzin)

KOPERNIK. Mal. w r. 1873

Czyż trzeba przypominać Polakowi kim był Mikołaj Kopernik? Czyż trzeba przypominać, że pod kierunkiem Wojciecha Brudzewskiego studiował matematykę i astronomię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, że w kilkanaście lat potem sam wykładal te przedmioty w Rzymie? że w dziele swym: „O obrotach ciał niebieskich” odkrył właściwą budowę wszechświata i stał się przez to ojcem nowożytnej astronomii?

Są to rzeczy tak znane, że tu możemy poprzestać na objaśnieniu, iż obraz Matejki przedstawia prymitywne, na dachu kościoła we Frauenburgu urządzone obserwatorium, a w nim chlubię nauki polskiej, gdy, pełen zachwytu, odkrywa jednym błyskiem genialnego umysłu naturę ruchu i wzajemną zależność ciał niebieskich.



Z naszego życia

UROCZYSTOŚCI SZTANDAROWE W KRAKOWIE

Przeżywalimy ostatnio wielkie i podniosłe chwile, które były zarazem świętem górnośląskiego świata pracy.

26 maja bieżącego roku otrzymaliśmy na polu Mokotowskim w Warszawie wspaniały, kosztowny sztandar, ufundowany samorzutnie przez zarząd i wszystkich 33.000 pracowników umysłowych i fizycznych najpotężniejszego bodaj koncernu w Polsce -- „Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych S. A.” z Górnego Śląska.

Trzy pary rodziców chrzestnych naszego sztandaru, ubrane w piękne stroje ludowe ślązackie oraz galowe mundury: górnik, hutnika i przetwórcy wzbudzały ogólny podziw w stolicy i były przedmiotem zainteresowań społeczeństwa warszawskiego.

Właściwe jednak przejęcie sztandaru i przysięga odbyła się dopiero 12 czerwca bieżącego roku w Krakowie, stając się równocześnie wielką manifestacją i symbolicznym złączeniem Górnego Śląska i ziemi krakowskiej z nami.

Na sztandarze naszym bowiem, poza wizerunkiem św. Michała i odznaką pamiątkową widnieje największa świętość Górnego Śląska -- Matka Boska z Piekar oraz orzeł, herb Śląska, obok herbu miasta Krakowa.

To też na dzień 12 czerwca bieżącego roku przybyło do nas specjalnym pociągiem z Górnego Śląska ponad 800 przedstawicieli „Wspólnoty Interesów” w galowych strojach: sztygarów, górników, hutników, zakładów przetwórczych i straży pożarno-ratunkowej, zorganizowanych w oddziały, ze swoimi chorągwiami i własną doborową orkiestrą. Przybyły również urodziwe panie z sierpami i panowic z kosami, ubrane w mile, barwne ludowe stroje śląskie, tworząc osobny oddział dworów „Wspólnoty Interesów”.

Poza tym uroczystości nasze zaszczylił swoją obecnością liczni przedstawiciele władz duchownych, państwowych, wojskowych i społeczeństwa krakowskiego.

Na stadionie sportowym, udekorowanym zielenią, flagami o barwach narodowych i ustawionym sprzętem odbyła się o godz. 9 uroczysta msza św. polowa, odprawiona przez najwyższego pastora duchowego braci żołnierskiej -- Jego Ekscelencję ks. biskupa polowego wojsk polskich J. Gawlinę. Okolicznościowe, podniosłe kazanie wygłosił z zaimprowizowanej kazalnicy dziekan katolicki OK, którego za pomocą mikrofonu i głośników wysłuchali ze skupieniem żołnierze, oddziały „Wspólnoty Interesów”, licznie zebrana Rodzina Wojskowa i ludność cywilna.

Po mszy św. nastąpił akt przysięgi na nowo otrzymany sztandar. Po odczytaniu roty przysięgi i powtórzeniu jej chórem przez żołnierzy, poczet ze sztandarem przeszedł przed frontem wszystkich pododdziałów.

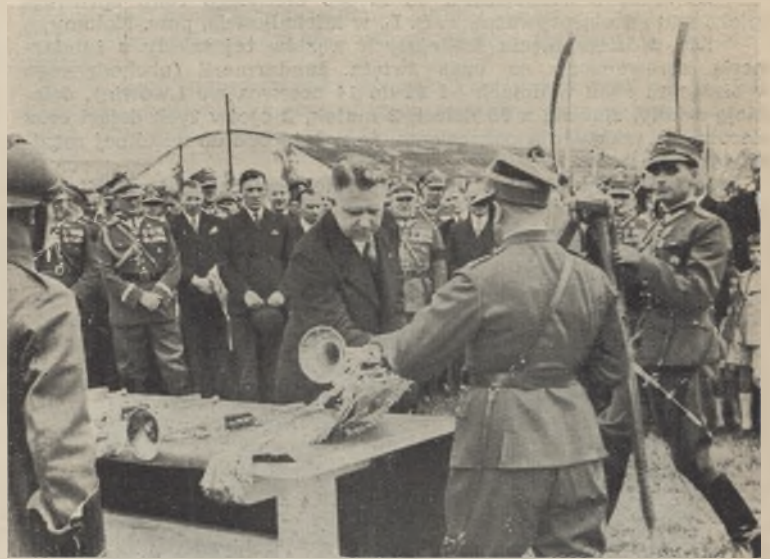
Następnie naczelny dyrektor „Wspólnoty Interesów” inż. Kowalski wręczył fanfarzystom 4 srebrne fanfary, życząc przy tym „by grały one zawsze na zwycięstwo”.

Potem nastąpiło jeszcze przekazanie 5 karabinów, zakupionych z dobrowolnych składek cywilnych pracowników fizycznych i umysłowych Warsztatów Parku, które wręczył nasz dowódca, córki zaś pracowników warsztatowych, ubrane w stroje krakowskie, podały delegatom kompanij, otrzymującym zakupioną broń, wiązanki pięknych kwiatów.

Następnie nasz dowódca wręczył nowozatwierdzoną odznakę pamiątkową wraz z pergaminowymi dyplomami: królewsko-stołecznemu miastu Kraków, dyrekcji „Wspólnoty Interesów”, hucie Ba-

tory z Wielkich Hajduk, i hucie Pilsudski z Chorzowa oraz obecnym na uroczystości: dowódcy OK i wyższym dostojnikom wojskowym.

Po tych uroczystościach i wspaniałej defiladzie wojska oraz



Przekazywanie fanfar ufundowanych przez „Wspólnotę Interesów”



Defilada sztygarów „Wspólnoty Interesów”



Grupa Górnoślazaczek z dworów „Wspólnoty Interesów”



Oddział „Wspólnoty Interesów”



Święto w Bydgoszczy. Uczeń ze szkoły powszechnej w Płotnicy przemawia przed mikrofonem

oddziałów „Wspólnoty Interesów” nastąpił przemarsz całości na Wawel, gdzie oddano hołd prochom Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz złożono u stóp Jego trumny wspólny wieniec od „Wspólnoty Interesów” i żołnierzy.

Przemarsz przez zaludnione z okazji Dni Krakowa i odbywających się właśnie uroczystości ku czci św. Andrzeja Boboli, ullice miasta z orkiestrą, kompanią honorową i sztandarem na czele oraz długie, sprawne kolumny strojnych Górnoślązaków z chorągwiami i orkiestrą był naprawdę imponujący, wzbudzał powszechny podziw i zachwyty, stając się zarazem wielką manifestacją śląską w murach zawsze gościnnego Krakowa, który tak dużej ilości jednolicie umundurowanych górnośląskich sztygarów, górników, hutników i przetwórców na raz jeszcze nie oglądał, mimo że widział ich już wielu i to niejednokrotnie. Wykazał on również, jak wielką sympatią i miłością darzy Górnoślązaków lud krakowski i jak silnie więzy łączą obie ziemie.

Po powrocie z Wawelu do koszar odbył się w bardzo miłym i serdecznym nastroju wspólny obiad żołnierski, uzupełniony specjalnie sprowadzonym w większej ilości górnośląskim piwem z browaru Tychy.

Brac żołnierska zmieszala się z rodakami ze Śląska, dostojnicy wojskowi i dyrektorzy — ze zwykłymi górnikami, hutnikami i żołnierzem, a szczerą, wesołą atmosferą skłaniała do wygłaszania licznych mów i toastów.

Po południu na stadionie sportowym odbyły się zawody sportowe i gry oraz wesołe tańce ludowe. Popisy regionalnych tańców śląskich, jak i występ młodzieżowej pary tancerzy bardzo podobały się zebranej publiczności; nagrodzono je ząłym hucznymi oklaskami.

Na zakończenie o godzinie 20.30 w salonach oficerskiego kasyna garnizonowego w Krakowie odbył się wielki raut, wydany przez komitet fundacyjny „Wspólnoty Interesów” dla przedstawicieli władz i społeczeństwa krakowskiego, a panujący tam szczerzy, serdeczny i przyjacielski nastrój złączył jeszcze bliżej społeczeństwo dwu bratnich ziem: śląskiej i krakowskiej ze sobą.

Józef Zagół, st. sierżant

ŚWIĘTO BYDGOSZCZAN

11 czerwca 1938 roku przeżywaliśmy niezwykle dzień — dzień wprowadzenia sztandaru, ufundowanego przez społeczeństwo pomorskie. Uroczystość ta została połączona z tegorocznym naszym świętem.

Uroczystości rozpoczęły się w dniu 10 czerwca w godzinach wieczornych apelem, oraz złożeniem wienca na grobie s.p. majora K.

11 czerwca, mimo niepogody, od samego rana zaczęli napływać goście.

O godzinie 8.40 przybyły kompanie sztandarowe wszystkich formacji bydgoskich, oraz delegacje stowarzyszeń cywilnych ze swoimi chorągwiami.

O godzinie 10.10 przybył pan general G. S., który przyjął od dowódcy raport, po czym odbyło się wprowadzenie sztandaru, a następnie msza św. polowa z okolicznościowym kazaniem.

W uroczystościach wzięli udział poza panem generałem, prezydent miasta, reprezentant miasta Torunia mgr. Iwicki, reprezentanci Związku Kupców Bydgoskich, Zjednoczenia Rzemiosł, Związku Fabrykantów, Stowarzyszenia Techników, Pomorskiego Automobil-Klubu itp., oraz licznie zgromadzona publiczność.

Wśród zgromadzonych gości barwnie odbijała się grupka dzieci szkoły poleskiej w swych strojach regionalnych.

Po mszy świętej przemówił do batalionu pan general, po czym odebrał przysięgę na sztandar.

Padaly twardo, śmiało słowa przysięgi, by zapaść się w duszę każdego żołnierza i być jego przykazaniem na zawsze.

Z kolei pan pułkownik dokonał dekoracji odznaką pamiątkową, którą otrzymali: pan general, miasto Bydgoszcz, miasto Toruń, następnie rodzice chrzestni i fundatorzy sztandaru oraz Polski Biały Krzyż.

Następnie jeden z uczniów szkoły powszechnej w Płotnicy, będącej pod opieką batalionu, w szczerych słowach podziękował panu pułkownikowi za opiekę nad szkołą, zapewniając, że pamięć o tak szczerzej opiece żyć będzie na zawsze w sercach wszystkich dzieci tej szkoły, przyrzekając przy tym, że będą się wychowywali na dobrych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Na dowód swej wdzięczności uczennica tejże szkoły wręczyła panu pułkownikowi skromny upominek, wykonany przez dzieci poleskie. Szczerze, prosto z serca płynące słowa podziękowania trafiły do serc wszystkich żołnierzy, którzy przyrzekli sobie pamiętać zawsze o działwie poleskiej i dopomagać jej wszelkimi siłami.

W kilka minut potem odbyła się defilada.

O godzinie 12.30 odbył się wspólny obiad żołnierski, podczas którego przemówił do żołnierzy pan general, wskazując, że dzień przeżywany obecnie jest dniem wielkim, który nigdy się nie powtórzy. W dniu tym żołnierze zostali pasowani na rycerzy i przyjęci do wielkiej rodziny, jaką jest wojsko polskie. Sztandar, symbol wszelkich cnót żołnierskich, będzie nam odtąd przewodził we wszystkich poczynaniach. W końcu przemówienia swego pan general życzył żołnierzom, aby słowa wyrte na sztandarze „Honor i Ojczyzna” oraz wizerunek Najświętszej Panny, były naszym przewodnikiem i prowadziły nas do zwycięstwa, aby na chwilę nawet zwątpienie w chwilach ciężkich nie wkrađło się do dusz naszych, abyśmy byli godni miana rycerzy.

Pan pułkownik dziękując panu generałowi za jego życzenia, zapewnił go, że my, choć najmłodsi żołnierze w rodzinie naszego wojska, pomni czynów naszych przodków, trwać będziemy wiernie przy sztandarze i pójdziemy w bój tak, by osiągnąć zwycięstwo, lub zginąć gdy zarządzie tego potrzeba.

W bardzo serdecznych słowach życzenia złożyła matka chrzestna sztandaru, pani staroscina Suska, zapewniając nas, że jest z nami związana na dolę i niedolę.

Pan prezes Godek w imieniu rzemieślników i pomorskiej Izby Rzemieślniczej wypowiedział słowa: „Jestem dumny, że ja jako rzemieślnik jestem ojcem chrzestnym waszego sztandaru”, życząc nam również dobrego rozwoju.

W dalszym ciągu w imieniu zarządu pracowników oświatowych i Polskiego Białego Krzyża złożyła życzenia pani Stabrowska, przeska P. B. K. Bydgoszcz, oświadczając, że Polski Biały Krzyż przez otrzymanie odznaki został włączony do rodziny żołnierzy.

W imieniu pana prezydenta miasta Torunia złożył życzenia pan mgr. Iwicki.

Imieniem szkoły powszechnej w Płotnicy, zahrał głos pan kierownik tej szkoły.

W słowach swoich nakreślił on całe życie szkoły i jej działwy, wskazał nam ciężkie warunki, w jakich pracować muszą dzieci, ich poświęcenie się w pracy i chęci do nauki. Dzieci poleskie pragną wiedzy i mimo trudnych warunków, braku niezbędnych pomocy naukowych, braku zrozumienia w domu przez swych rodziców, pracują wytrwale, by nam dotrzymać kroku, byśmy mogli być dumni z nich.

Mimo wszystkie przeszkody, zapewniły nas same dzieci poleskie, że trwać będą przy nas i dotrzymywać będą nam kroku w pracy przy wspólnej budowie naszego wielkiego państwa, że do budowy tej dorzucą też swoją cegiełkę. Za pomoc i serce, jakie im okazali żołnierze, wdzięczni są i najlepszym podziękowaniem dla wojska będzie, gdy w pracy swej będą szły nadal, i gdy staną przy nas ramie przy ramieniu w pracy nad podniesieniem Polski wzwzy.

Jako podziękowanie za otrzymane życzenia i dary, wręczył pan pułkownik — kierownikowi szkoły powszechnej krzyż dla szkoły oraz tablicę ze zdjęciami, ilustrującymi życie nasze. „Krzyż ten — oświadczył pan kierownik szkoły, — będzie nam, którzy pracujemy tam, gdzie kończy się prawie nasza wiara święta, symbolem złączenia się z wami na zawsze”.

Po obiedzie odbyło się wręczenie nagród żołnierzom, którzy je zdobyli w zawodach garnizonowych Polskiego Białego Krzyża, oraz rozdanie świadectw żołnierzom, którzy ukończyli żołnierską szkołę początkową.

O godzinie 20 rozpoczęła się zabawa podoficerska, gdzie bawiono się ochoczno do rana.

O godzinie 21 w salach reprezentacyjnych szkoły podchorążych odbył się raut, wydany przez komitet fundacyjny sztandaru i korpus oficerski.

Zabawę podoficerską zaszczytli swą obecnością: pan general, pan pułkownik z całym korpusem oficerskim, pan starosta, oraz rodzice chrzestni sztandaru.

Cała uroczystość pozostawiła u nas, żołnierzy, niezatarte wrażenia. Słowa pana generała oraz przedstawicieli władz cywilnych i rodziców chrzestnych sztandaru, to przykazania dla nas, które pozostaną w nas na zawsze.

Pracą swoją w czasie pokoju, męstwem w czasie walki pokazujemy, że jesteśmy godnymi następcami tradycji naszych przodków.

Spoleczeństwo pomorskie, które dało nam tyle dowodów ukończenia naszego oddziału, pragniemy zapewnić, że jesteśmy dumni z tego i że zachowamy naszą wdzięczność dla niego. Sztandar, ofiarowany nam przez nie, złączy nas z sobą w wspólnej pracy nad budową potęgi naszej wielkiej, niepodległej Ojczyzny.

Włatrowski Tadeusz, plutonowy

Czwarty turniej tenisowy „Wiarusa” o nagrodę przechodnią Pana Ministra Spraw Wojskowych

(WILNO 21 — 23 LIPCA 1938 R.)

Po Warszawie, Lwowie i Gdyni zwolennicy sportu tenisowego, uczestnicy naszego turnieju przyjęci zostaną niezawodnie bardzo gościnnie przez podoficerów Wilna, tego pięknego i drogiego nam wszystkim miasta.

Tegoroczny turniej, gromadząc wszystkich, którzy mają coś do powiedzenia w podoficerskim sporcie tenisowym, wyróżnia się przede wszystkim tym, że walka rozegra się o nową nagrodę przechodnią. A mianowicie pan minister spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki, doceniając w pełni walory sportowe i propagandowe turnieju tenisowego „Wiarusa”, ufundował nową nagrodę przechodnią dla najlepszego tenisisty podoficera. Jest to dla nas wszystkich wielkim zaszczytem i stanie się niewątpliwie silnym bodźcem do dalszej wytężonej pracy organizacyjnej i sportowej. Spodziewamy się, że wszyscy uczestnicy będą starannie przygotowani do rozgrywek, a forma sportowa, z jaką przyjadą, pozwoli im na rozgrywanie równorzędnych walk. Zaznaczamy, że apel ten skierujemy przede wszystkim do starych zawodników i że zdajemy sobie w pełni sprawę z trudności osiągnięcia wysokiej formy przez początkujących. Zaprosiliśmy wszystkich i dla każdego znajdziemy odpowiednie pole do popisu i wypróbowania swoich sił na polu sportowym.

Dotychczasowe turnieje wykazały, że rozgrywki prowadzone były w atmosferze przyjaźni i szlachetnej rywalizacji.

Nie wątpimy, że i tegoroczny turniej nie wylamie się spod tej tradycyjnej już reguły. Jak wszyscy pamiętamy, do pogodnego i milego nastroju, a zwłaszcza do opanowania podnieconych rozgrywkami nerwów w wielkiej mierze przyczyniły się panie, które i w tym roku wezmą udział w turnieju. Witamy ich udział z wielką satysfakcją i w nadziei, że przykładem swoim wpłyną na znaczne powiększenie gromady sportowców tenisistów. Nie bez znaczenia dla turnieju są możliwości towarzyskie, jakie obecność pań ze sobą przynosi.

Przygotowania organizacyjne są już na ukończeniu i zawodnicy mogą spokojnie przyjeżdżać bez obawy o brak kwater czy kortów tenisowych. Kwatery będą w koszarach pułku artylerii ciężkiej, a co do kortów tenisowych, to mamy je zapewnione w ilości 4-ch w Okręgowym Ośrodku Wychowania Fizycznego przy ulicy Pióromont.

Bliskość kwater od kortów tenisowych umożliwia do-
rażne wypoczynki, co przyczyni się niewątpliwie do dobrze samopoczucia, a tym samym i odpowiedniej formy sportowej zawodników.

Zgłoszenie w miejscu urzędowania komitetu organizacyjnego musi nastąpić do godziny 7-mej dnia 21 lipca.

Roześmiani zwolennicy „białego sportu”



Przewodnicy z białymi opaskami, oznaczonymi czerwonymi literami „K. O.” oczekiwać będą na dworcu kolejowym dnia 20 lipca przy pociągach przychodzących do Wilna pomiędzy godziną 15 a 16-tą i 22 a 23-cią, oraz dnia 21 lipca pomiędzy godzinami 7 a 8-mą. (Dla przesądnych podajemy tu uwagę uspokajającą, a mianowicie litery „K. O.” na opaskach przewodników nie są żadnym określeniem bokserkim i że wszystkim zawodnikom życzymy doskonałej formy sportowej i wyników, a nie losu niemieckiego boksera Schmellinga. „K. O.” oznacza tylko niewinny i zapracowany Komitet Organizacyjny).

Przechodząc na tory poważne, zawiadamiamy, że program turnieju przewiduje dnia 21 lipca o godzinie 9-ej złożenie holdu na Rossie, przy czym wspólny odjazd autobusem z miejsca zakwaterowania nastąpi o godzinie 8.30.

O godzinie 10-ej odbędzie się otwarcie turnieju na kortach tenisowych i niezwłocznie rozpoczęcie rozgrywek po poprzednim losowaniu zawodników.

W ciągu 21—23 lipca odbędą się rozgrywki w konkurencjach pojedynczych pań i panów, podwójnych panów, pocieszenia i ew. mieszanych.

Finały odbędą się 23 lipca po południu i bezpośrednio po tym rozdanie nagród.

Wspólna kolacja dnia 23 lipca i zwiedzanie Wilna w ciągu dnia 24 lipca zakończą tę interesującą imprezę, która niewątpliwie pozostawi u swoich uczestników wrażenia, wiążące ich na stałe z turniejami i zawodami „Wiarusa”.

T. K.

DALSZY CIĄG LISTY ZGŁOSZEŃ TURNIEJU TENISOWEGO „WIARUSA”:

- 31) kapral Nikoluk Jerzy — WKS „Czarni”, Radom.
- 32) kapral Zajac Józef — WKS „Czarni”, Radom.
- 33) kapral Kołomański Eugeniusz — WKS „Czarni”, Radom.
- 34) kapral Mańkowski Julian — WKS „Czarni”, Radom.
- 35) plutonowy Sidoreczuk Zygmunt — WKS Grodno.
- 36) kapral Sawlewicz — WKS Poznań.
- 37) kapral Cieślik Leon — WKS Poznań.
- 38) kapral Koralewski Antoni — WKS Poznań.
- 39) sierżant Maksymowicz Stanisław — WKS Warszawa.
- 40) p. Wiśniewska Janina — WKS Warszawa.
- 41) p. Wieczorkiewiczowa Bronisława — WKS Pińsk.
- 42) st. sierżant Bałuk Tadeusz — WKS Warszawa.
- 43) plutonowy Ketz Jan — WKS Kalwaria.

Turniej tenisowy o mistrzostwo armii

W dniach od 8 do 10 lipca na kortach tenisowych WKS Legia w Warszawie odbył się turniej tenisowy o mistrzostwo armii.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że tegoroczne rozgrywki były prowadzone w jednej grupie, oficerowie i podoficerowie, przy czym w turnieju brali udział również i podchorążowie. Dotychczas grupa oficerska i podoficerska wylaniały corocznie ze swej grupy mistrza i w rozgrywkach nie brały udziału podchorążowie szkół podchorążych.

Jeśli chodzi o turniej tegoroczny, to musimy przyznać, że nie widzieliśmy na kortach Legii takiej ilości podoficerów, jaką zwykliśmy widzieć na turniejach „Wiarusa”, wnioskuje z tych jednak, których widzieliśmy, musimy przyznać, że poziom gry bardzo się podniósł i należy oczekiwać zaciętych walk na turnieju wileńskim, no i... niespodzianek.

W turnieju o mistrzostwo armii wzięło udział: 18 oficerów, 11 podoficerów i 5 podchorążych.

Wyniki końcowe przedstawiają się następująco:

W grach pojedynczych: I miejsce — pchor. Ropen, II — pchor. Charemza, III — por. Gacki (zeszłoroczny mistrz grupy oficerskiej), IV — st. sierż. Drapała (zeszłoroczny mistrz grupy podoficerskiej).

W grach podwójnych: I miejsce — por. Ropen, pchor. Ropen, II miejsce — kpt. Smoleński, chor. Herman.

Z. Pasek, chorąży

S p o r t

ŚWIĘTO SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ W SĘPOLNIE KRAIŃSKIM

Na specjalne zaproszenie powiatowego komitetu, udałem się dnia 12 bieżącego miesiąca, jako przedstawiciel „Wiarusa“, do Sępólna Kraińskiego, na Pomorzu, oddalonego od Chojnic 30 kilometrów, a położonego na pograniczu polsko-niemieckim, na święto wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

W dniu tym, w szlachetnej rywalizacji zmierzyła swą tężyznę fizyczną i wytrzymałość sportową młodzież ze środowisk całego powiatu, zrzeszona w organizacjach wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Młodzież ta zdała egzamin sprawności fizycznej celująco; całe społeczeństwo powiatu sępoleńskiego utwierdziło się w przekonaniu, że młodzież z junackim zapałem dąży konsekwentnie do wytkniętego sobie celu hartowania ducha i ciała, pomna, że zdrowy duch istnieć może jedynie w zdrowym ciele, wszak rozwój duchowy państwa naprzód kroczyć może tylko z rozwojem fizycznym młodego pokolenia.

Ludność powiatu sępoleńskiego, narażona jest ustawicznie na wrogie, acz zakonspirowane zakusy mniejszości, to też pielęgnowanie idei usportowienia młodzieży, zespalenie jej więzami wspólnych dążeń i celów, szczególnie w chwili obecnej, jest bardzo ważne.

Po nabożeństwie organizacje młodzieżowe przemaszzerowały przez miasto, celem zadokumentowania społeczeństwu swej sprawności i solidarności sportowej, po czym odbyła się defilada, którą odebrał starosta powiatowy mgr. Borowski i komendant garnizonu. Rozpoczęły się zawody.

Dla mężczyzn odbyły się biegi na 100, 110 m przez płotki, 4×100, 800, 1500, 3000 na przelaj, 15 km, bieg kolarski 25 km, rzuty dyskiem, oszczepem, kulą i granatem, skoki w dal i wzwyz, oraz siatkówka i koszykówka; dla kobiet odbyły się: bieg na 60, 100, 4×75 m, rzut kulą, skok w dal i wzwyz, siatkówka i koszykówka, oraz zawody strzeleckie z kbks. na 50 m dla mężczyzn i kobiet, dla młodzieży z wiatrówek.

Rywalizacja w tych zawodach naprawdę była szlachetna i uczciwa; każdy zawodnik starał się wykazać największą swą sprawność i uzyskać najlepsze miejsca.

Zawodnicy nagrodzeni zostali licznymi, cennymi nagrodami i dyplomami sportowymi. Emocjonującym momentem w zawodach był bieg na przelaj na 3000 metrów o puchar „Gazety Sępoleńskiej“, ufundowany przez redaktora Kasprowicza.

Po zawodach odbyła się zabawa taneczna, kończąca ten piękny i pożyteczny dzień.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu zmuśną, wyteżoną codzienną pracę naszych kolegów-podoficerów przysposobienia wojskowego, pełniących swą służbę na niwie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży, pracujących cicho i wytrwale, mimo ciężkich nieraz warunków lokalnych. Ich wysiłek przynosi dużo pożytku młodzieży i państwu i daje pełną satysfakcję dobrze spełnionego obowiązku. Oświadczyli mi oni, że nasz „Wiarus“ poza tą trudną pracą zawodową, jest im bardzo pomocny w samokształceniu, a w świetlicach stowarzyszeń p w i w f, dokąd przekazują egzemplarze po wykorzystaniu, stają się poważnym czynnikiem propagandowym korpusu podoficerskiego.

Franciszek Dończyk, plutonowy

WKS „GRÓDEK JAGIELLOŃSKI“

W dniu 16.VI bieżącego roku drużyna piłki nożnej WKS „Gródek Jagielloński“ rozegrała we Lwowie na boisku I Lw. WCKS „Czarni“ jako przedmecz spotkanie „Czarni“ — WKS Jarosław — zawody piłkarskie o mistrzostwo VI Okręgu Związku WKS z reprezentacją garnizonu Lwów, startującą jako „Pancerni“.

Zawody te, po żywej i fair prowadzonej grze, zakończyły się zwycięstwem drużyny gródeckiej 3:1 (do przerwy 1:1).

WKS „Gródek Jagielloński“ wystąpił do tych zawodów w zmieniowym składzie, z Maluchą na lewym łączniku i Kaszą I w obronie.

Bramki dla „Gródka“ strzelili: Melnyk, Relles i Kaszowski, dla „Pancernych“ Zylców w zamieszaniu podbramkowym.

Rewanżowe spotkanie odbyło się w Gródku Jagiellońskim w dniu 19.VI bieżącego roku, w których ponownie zwycięstwo odniósł WKS „Gródek Jagielloński“ 3:2 (do przerwy 1:1), i wyeliminował „Pancernych“ z dalszych rozgrywek o mistrzostwo VI Okręgu Zw. WKS.

Gra była ostra, prowadzona w żywym tempie. Bramki dla Gródka strzelili: Melnyk 2, w tym 1 z karnego, i Malucha, dla „Pancernych“ obie Werner, w tym również 1 z karnego.

Sędziował bardzo dobrze p. Wacław Kuchar.

W dniach od 23 do 25.VI bieżącego roku odbyły się w Gródku Jagiellońskim, organizowane przez WKS „Gródek Jagielloński“, za-

wody wieloboju kadry o mistrzostwo VI Okręgu Zw. WKS, w których zawodnicy WKS „Gródek Jagielloński“ zajęli dwa pierwsze miejsca, a to:

I miejsce kapral nadt. Lipka Ryszard 13 punktów, zdobywając nagrodę wędrowną VI Okręgu Związku WKS.

II miejsce kapral nadt. Serdyniecki Stanisław 24 punkty.

III miejsce zajął zeszłoroczny mistrz VI Okręgu — kapral Hrycaj Eugeniusz z I Lw. WCKS „Czarni“ — Lwów.

Wyniki poszczególnych konkurencji:

Kapral nadt. Lipka Ryszard: strzelanie: 161 pkt. — III miejsce; pływanie: 8,03,2 — VII miejsce; bieg 4 km: 14,11,5 — I miejsce; rzut granatem: 95,33 — I miejsce; walka bagnietem — I miejsce.

Kapral nadt. Serdyniecki Stanisław: strzelanie: 157 pkt. — IV miejsce; pływanie: 6,07 — I miejsce; bieg 4 km: 14,12 — II miejsce; rzut granatem: 71,22 — X miejsce; walka bagnietem — VII miejsce.

Kapral zaw. Hrycaj Eugeniusz: strzelanie: 136 pkt. — X miejsce; pływanie: 7,57 — VI miejsce; bieg na 4 km: 14,44 — V miejsce; rzut granatem: 80,25 — IV miejsce; walka bagnietem — III miejsce.

Franciszek Kos, st. sier.

WKS „PANCERNI“

W Żurawicy pod Przemysłem odbyło się uroczyste otwarcie sezonu sportowego na stadionie.

W związku z tym odbyły się różne uroczystości, a następnie zawody sportowe.

Wyniki zawodów:

Siatkówka o nagrodę przechodnią, podoficerowie Żurawica Wschód — Żurawica Zachód 2:1.

Związek Strzelecki — Harcerze Żurawica 2:0.

Sędziował porucznik Skowroński.

Bieg na przelaj 3.500 m startowało 85 zawodników. I miejsce Maksym 14 minut 45 sekund.

Bieg na 1.500 m: I miejsce Jucha 6 min. 15 sek.

Bieg juniorów na 100 m: Kolodziej 16 sek.

Bieg junierek na 100 m: Melnarowicz 16 sek.

W zawodach strzeleckich o puchar WSKS „Pancerni“ i nagrody przechodnie uzyskano następujące wyniki:

W kategorii panów — wojskowych: I miejsce plutonowy Perucki 87 punktów.

W kategorii panów — cywilnych: I miejsce Świderski 76 p.

W kategorii pań: I miejsce Krupa 95 punktów.

W ramach uroczystości zostały wręczone nagrody i dyplomy na boisku sportowym.

Należy nadmienić, że do zawodów strzeleckich stanęło około 210 zawodniczek i zawodników.

Zawody zgromadziły około 1.000 widzów.

I-szy krok bokserski, urządzony przez WSKS „Pancerni“ dla szeregowych w Żurawicy zgromadził 110 zawodników.

Wyniki ćwierćfinału były następujące:

Waga kogucia: Musiał wygrał na punkty z Wierzchnickim.

Waga piórkowa: Wójcik wygrał na punkty z Wroną. Waga lekka: Czajkowski wygrał na punkty z Suchockim. Waga półśrednia: Dziekan wygrał na punkty z Dziurą. Waga średnia: Fass wygrał walkowerem. Waga półciężka: Hyziak wygrał z Mosiem przez poddanie się. Waga ciężka: Szmraj wygrał na punkty z Kuleszą.

Towarnicki Bronisław, sierżant

MISTRZOSTWA TENISOWE PODOFICERÓW DOK I

W dniach 20 i 21 czerwca odbyły się mistrzostwa w tenisie podoficerów DOK I.

Do mistrzostw zgłosiło się 8-miu zawodników do gry pojedynczej i trzy pary do gry podwójnej.

Do finału gry pojedynczej weszli: plutonowy Ketz z WKS Góra Kalwaria i kapral Zając z kompanii zamkowej P. R.

Po ciekawej i zaciętej grze zwyciężył plutonowy Ketz, Góra Kalwaria, 6:3, 8:6, 6:4; na dalszych miejscach ułokowali się: plutonowy Wojciechowski (CWS) i kapral Janik (CWS).

W grze podwójnej para chorąży Danek — plutonowy Ketz pokonała w finale parę sierżant Kamiński — kapral Janik 6:2, 6:8, 6:0, 6:4, zdobywając mistrzostwo DOK I w grze podwójnej.

Tegoroczne zawody podoficerów DOK I wykazały dalszy postęp w tej pięknej gałęzi sportu, jakim jest biały sport. Żalować by tylko należało, że od roku zeszłego nie powiększyła się szczypta garstka ani o jednego nowego zawodnika.

Zając Józef, kapral

ODPOWIEDZI REDAKCJI

S. G. — Sprawa, o którą Pan zapytuje, jest nieaktualna.

Kasyno podoficerów 39 pułku piechoty. — Sposób noszenia odznak regulują: Instrukcja walki granatem 1931, zaś 4 pkt. 8 odnośnie odznaki grenadierskiej, Dziennik Rozkazów 16/31 pozycja 192 odnośnie odznaki strzeleckiej, Dziennik Rozkazów 23/31 pozycja 286 odnośnie POS, Dziennik Rozkazów 3/36 odnośnie odznaki jeździeckiej. Inne sprawy są w toku rozważań.

Wiariusz szachista Dział fotograficzny

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

Maly turniej graczy I i II kategorii, w którym uczestniczyła niemiecka mistrzyni, p. Sonia Graf, rozegrany w „Warszawskim Klubie Szachowym” w ciągu czerwca, skończył się wynikiem następującym: Trockenheim 9, Gadaliński, Terski i Margolin po 7, Nowiński 6½, Sonia Graf 6, Asterblum i Daneman po 4, kapral Rabiński 3½, dr Hermanowa i Chojnowski po 3.

Główną atrakcją tego turnieju była osoba mistrzyni Sonii Graf, której tylko brak rutyny i wytrzymałości nie pozwolił na zajęcie wyższego miejsca w turnieju. Jednakże partie, przez nią grane, pełne są logiki, pomysłowości i śmiałości koncepcyjnej.

W holenderskiej miejscowości nadmorskiej Noordwijk, zakończył się wielki międzynarodowy turniej szachowy, w którym brali udział najwybitniejsi mistrze Europy.

Zwycięstwo odniósł młody mistrz wiedeński Eliskases 7½ (z 9 partij), Keres (Estonia) — 6½, Pirc (Jugosławia) — 5½ itd.

Trzy pierwsze zatem nagrody zdobyli szachiści młodszej generacji. Dopiero czwartą nagrodę otrzymał zdezonizowany niedawno mistrz świata dr Euwe.

Mecz szachowy pomiędzy Flohrem (Czechosłowacja), oficjalnym kandydatem F. I. D. E. do mistrzostwa świata, a mistrzem Litwy Mikenasem, zakończył się drugoczącym zwycięstwem Flohra w stosunku 6½ : 1½ pkt. Flohr wygrał 5 partij, a 3 zakończył na remis, nie przegrywając ani jednej.

W Bad Harzburg (Niemcy) zakończony został międzynarodowy turniej szachowy. Pierwsze miejsce zajął Pirc (Jugosławia) — 6½, Bogolubow — 6, Kneninger — 5½.

W końcu roku ubiegłego zorganizowano przy kasynie podoficerskim pińskiego pułku strzelców poleskich sekcję szachową, powołując na jej kierownika jednego z najlepszych i najstarszych graczy pułku — starszego sierżanta Ciela Józefa.

W ciągu kilkunastomiesięcznego jej żywota rozegrano szereg turniejów wewnętrznych, z których najważniejszym był jeden z ostatnich o mistrzostwo pułku. Wynik turnieju tego umożliwił podział graczy na klasy, w których odbywają się wspólne treningi, zaś grupa pierwsza przygotowuje się do wzięcia udziału w rozgrywkach o mistrzostwo swojej dywizji.

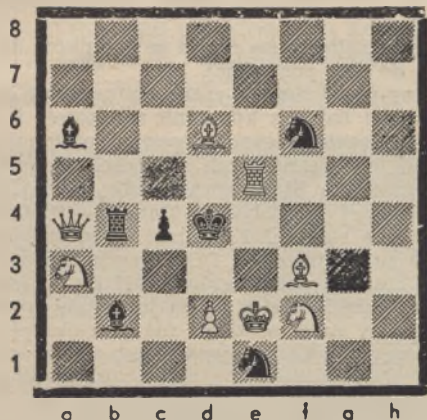
Partia, grana o mistrzostwo „Warszawskiego Klubu Szachowego” w czerwcu roku bieżącego.

Białe: Sonia Graf, czarne: Terski.

1) fa — f4, d7 — d5. 2) Sg1 — f3, Sg8 — f6. 3) e2 — e3, g7 — g6. 4) b2 — b3, Gf8 — g7. 5) Gc1 — b2, 0—0. 6) c2 — c4! c7 — c5. 7) c4 x d5, Sf6 x d5. 8) Gb2 x g7, K x g7. 9) Gf1 — c4, Sb8 — c6. 10) 0—0, b7 — b6. 11) Gc4xd5, Hxd5 (zamiast b7—b6, lepsze było Gg4. 12) Sb1—c3, Hd5—d3. 13) Hd1 — e1! Gc8 — a6. 14) He1 — h4! Hd3 — d7. 15) Wf1 — f2, f7 — f6. 16) g2 — g4; h7 — h6. 17) Hh4 — g3, Wa8 — d8. 18) Wf2 — g2, e7 — e5. 19) Sf3 — h4, Ga6 — d3. 20) f4 — f5, g6 — g5. 21) Sh4 — g6, Wf8—e8. 22) h2 — h4, Sc6 — e7. 23) h4xg5, h6xg5. 24) Sg6xe5!! Energia ataku białych jest czymś zupełnie wyjątkowym w świecie szachów kobiecych, w ogóle zaś przypomina tutaj grę wielkich mistrzów. Poświęcenie jest świetnie rozstrzygające. 24) ...f6xe5. 25) Hg3xe5+, Kg7 — g8. 26) He5 — f6! Hd7 — c6. 27) Hf6xg5+, Kg8—f8. 28) f5—f6! Se7—g6. 29) Wg2—h2! Kf8—f7. 30) Wh2—h7+, Kf7—e6. 31) e3—e4! Cd3—e4. 32) Wa1 — e1, Wd8—d4. 33) Hg5xg6, Ke6—d6. 34) Sc3xe4, We8xe4. 35) f6—f7+ i czarne poddały się. Świetna partia. Jest ona godna niejednego mistrza na miarę światową.

ZADANIE NR 75

Autor: dr J. Mohl



Białe: Ke2, Ha4, We5, Gd6, f3, Sa3, f2, p. d2 (8).

Czarne: Kd4, Wb4, Ga6, b2, Se1, f6, p. c4 (7).

Mat w dwóch posunięciach

Rozwiązanie zadania Nr 74: 1) Ge5 — a1!! i następują siatki matowe z kilku pozycji.

E. D.

TECHNICZNA OCENA ZDJĘĆ KONKURSOWYCH

Dalsze prace, a mianowicie: „Po pracy” kaprala Romualda Świątko z Inowrocławia (nagroda 6-ta), „Siwy” sierżanta Leona Witkowskiego z Równego (nagroda 7-ma), „Czerwony wierzch” plutonowego Bazylego Dąbrowskiego (nagroda 8-ma) przedstawiają motywy w konstrukcji bardzo proste i to właśnie jest ich największą wartością. Uwaga autora siłą rzeczy musiała być skierowana na stronę techniczną zdjęcia. Przyznać trzeba, że zdjęcia pod względem technicznym zostały wykonane bez zarzutu, co w głównej mierze wpłynęło na uzupełnienie artystycznych wartości prac.

Te właśnie zdjęcia są wyrazem sukcesu odpowiednio opracowanych warunków konkursu, które umożliwiały zdobycie nagrody za techniczną i estetyczną wartość obrazu.

Dalsza seria zdjęć, a mianowicie: „Samoloty” sierżanta Anastazego Bartosiewicza z Warszawy (nagroda 9-ta), „Karły” kaprala Stanisława Konowalczyka z Równego (zdobywca nagrody firmy Kodak), „Ocena wyników strzelania” starszego wachmistrza P. Podborczyńskiego z Łodzi (zdjęcie wyróżnione), wreszcie „Pod doświadczonym okiem” plutonowego Stanisława Plango z Wilna (zdjęcie wyróżnione) przedstawia bardzo dobre próbki zdjęć o charakterze wojskowym. Zdawać by się mogło, że dla wojskowych autorów zdjęcia tego rodzaju będą najbardziej dostępne i że tych zdjęć będzie bardzo dużo. Niestety, zdjęć wojskowych było najmniej. A szkoda, zdjęcia tego rodzaju są bardzo cenne i pożądane. Mamy nadzieję, że na następnym konkursie będzie ich znacznie więcej. Letni okres ćwiczeń można w tym celu doskonale wykorzystać.

Pierwsze zdjęcie „Samoloty” jest kompozycją ujętą bardzo pomysłowo.

Wszystkie walory zdjęcia techniczne i artystyczne są podkreślone bardzo wyraźnie. Zdjęcie jako całość jest dla oka bardzo mile, jednak wartość obrazu byłaby znacznie większa, gdyby na zdjęciu był uchwycony przynajmniej jeden klucz samolotów w całości. „Karły” zyskałyby znacznie, gdyby były ujęte tylko fragmentarycznie. „Ocena wyników strzelania” jest bez zarzutu, natomiast „Pod doświadczonym okiem” powinno być wykonane w mundurach polowych (rogatywka strzelającego).

A. E. R.

OD REDAKCJI

Chorąży Krzysztofik, Wilno. Zdjęcia wysłamy.

Plutonowy Dąbrowski, Kraków. Firma Kodak przyznała Panu nagrodę w postaci towarów, wyrabianych przez siebie, więc filtrów do „Leica” musi Pan zastąpić innym towarem. Prosimy podać jakim.

Kacik filatelisty

Lichtenstein, który ostatnio podobno zdradza zamiary ankschlusu, czyli powrotu na łono macierzy niemieckiej, znany jest z bogatej produkcji dużych i barwnych znaczków, jak również z tego, że tam, ze względu na niskie podatki, znajdują schronienie kapitały z różnych państw Europy. Teraz kapitaliści muszą się oglądać za inną lokatą swych zasobów. Ale świat jest taki niepewny... Słowem ten Liechtenstein wydał dalsze trzy znaczki do uprzednio zapoczątkowanej serii. Są to 60 rap.: zamek w Vaduz i podobizna bar. Brandis'a na jego tle, 90 rap. — szczyt Trzech Sióstr i 1.50 fr. dolina Iawena i szczyt Schwarzhorn.

Litwa. W kwietniu ukazały się dwa znaczki z dopłatą 1.05 lita na rzecz inwalidów wojennych. Są to znaczki 35 i 60 cent., sprzedawane jako blok za 2 lity. Nakład wyniósł 50.000 bloków.

Bulgaria wydała dwa znaczki po 2 lewa, poświęcone propagandzie na rzecz gospodarstwa rolnego i drugi — przemysłu perfumeryjnego (jak wiadomo, specjalnością Bulgarii jest olejek różany). Dlatego też na tym drugim znaczku widzimy flakon olejku różanego. Po raz pierwszy oba te znaczki obok napisu bulgarskiego noszą nazwę kraju po francusku.

Finlandia wydała znaczek dobroczynny z dopłatą do 2 marek 50 pen., dalej znaczek 3½ marki dla upamiętnienia trzyczestnej rocznicy założenia stanu Delaware (w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej), w którego kolonizacji brali udział także marynarze fińscy. Poza tym serla z 4 znaczków z okazji utworzenia poczty fińskiej.

Listy lotnicze, wysłane w pierwszym bezpośrednim locie z Warszawy do Budapesztu dnia 1 lipca, otrzymały specjalną okolicznościową pieczętkę.

Włochy. Z okazji bytności kanclerza Hitlera w Rzymie, poczta włoska stemplowała przesyłki listowe specjalnym prostokątnym stemplem, na którym widzimy napis: 3 — 9 maggio 1939—XVI (rzymskie cyfry oznaczają okres władzy faszystowskiej) i słowa „Führer Dux”, przedzielone godłami: różgami liktorskimi z toporem i swastyką.

K o m u n i k a t y

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Starszy strzelec Gołębiowski, Stanisławów. — Redakcja udziela porad służbowych i informacji tylko prenumeratom „Wiarusa” z uwagi na duże koszty, związane z prowadzeniem takiego działu.

Chorąży L. L., Łowicz. — Nie zamieścimy wiersza.

Ciekawy z KOP. — Redakcja udziela informacji służbowych jedynie prenumeratom. Prosimy więc o przysłanie listu podpisanego pełnym nazwiskiem i z podaniem adresu Pana.

Stanisław Korcela, Kraków. — „Wiarus” płatnych ogłoszeń nie umieszcza.

Starogard B. B. — Podręcznik języka niemieckiego dla klas od I do IV „Deutsch” Z. Lempicki i G. Elgert. Książnica-Atlas. Warszawa, Nowy świat 61.

Słownik Polsko - Niemiecki — Wydawnictwo Trzaski, Everta i Michalskiego. Warszawa, Hotel Europejski.

LISTY DO REDAKCJI

P. Marlan Waniewicz, kierownik Gminnej Centrali Bibliotek Ruchomych i Czytelni w Leonpolu, powiat brasławski, województwo wileńskie, zwraca się za pośrednictwem „Wiarusa” z gorącym i serdecznym podziękowaniem do wszystkich pp. dowódców pułków, oficerów i podoficerów, którzy przyczynili się i przyczyniają do rozwoju tej kresowej placówki oświatowej.

Pragnie przy tym, by szlachetni ofiarodawcy książek do czytelni w Leonpolu wyczuli wdzięczność tamtejszej ludności za cenną „strawę duchową”, jaką od nich otrzymała i otrzymuje.

P. Stanisław Korcela z Krakowa, za pośrednictwem Redakcji składa następującej treści podziękowanie: „Panu dowódcy, korpusemu oficerskiemu i podoficerskiemu pułku strzelców podhalańskich w Przemysłu oraz wszystkim tym, którzy wzięli udział w pogrzebie ś. p. Korceli Mariana, plutonowego zawodowego, składam tą drogą staropolskie „Bóg zapłać!”.

WYCIECZKA PODOFICERÓW PODOLSKIEJ DYWIZJI

Ognisko podoficerów zawodowych Tarnopol organizuje wycieczkę dla podoficerów zawodowych podolskiej dywizji w dniach od 24 do 30.IX bieżącego roku na trasie Tarnopol — Lwów — Warszawa — Gdynia — Poznań — Katowice — Kraków — C. O. P. do Lwowa i Tarnopola. Wycieczka pojedzie pociągiem okrężnym. W ciągu przewidziane są miejsca do spania. Postoje jednodzienne przewidziane są: w Warszawie, Gdyni, Poznaniu, Katowicach, Krakowie, oraz zwiedzenie zapory w Rożnowie i fabryki w Mościcach.

Koszt wycieczki około 60 złotych, w czym uwzględniono przejazd pociągiem i wyżywienie. Wyżywienie w kasynach podoficerskich w miejscowościach postojujących. Przewidziane są specjalne przedstawienia dla wycieczki w teatrach.

Wycieczka bez rodzin. Podoficerowie z O. K. VI (za wyjątkiem podoficerów podolskiej dywizji) i O. K. II, mogą wziąć udział w wycieczce na tych samych warunkach, o ile zgłoszą swój udział do 1.IX 1938 roku do zarządu ogniska podoficerów zawodowych garnizonu Tarnopol i wpłacą a conto kwotę 10 złotych.

TEGOROZNY ZJAZD B. OCHOTNIKÓW ARMII W GDYNI

Dzień 15 sierpnia obchodzony jest rokrocznie jako święto ochotnika wojennego.

Aby uczcić ten dzień, zarząd główny Związku b. Ochotników Armii Polskiej zwołuje na dzień 15 sierpnia bieżącego roku Ogólnopolski zjazd byłych ochotników do Gdyni.

Dzień ten powinien — jak zeszłego roku na ogólnym zjeździe we Lwowie — wykazać stałą gotowość obronną ochotników z lat wojny i ich żołnierskie posłuszeństwo dla Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych. Niech w dniu tym nie zabraknie nikogo z tych, co w dniach krwawych zmagania z wrogiem krwią swoją wytyczyli granice Rzeczypospolitej.

Aby umożliwić najszerzszym warstwom ochotników wzięcie udziału w tej uroczystości, zarząd główny poczynił starania o zniżki kolejowe, a oddział gdyński Związku b. Ochotników Armii Polskiej zapewnił wygodne i niedrogie kwatery.

Wszelkich informacji można zasięgnąć i zgłaszać uczestnictwo w zjeździe, w szczególności z terenu trzech województw południowo-wschodnich, w okręgu Związku b. Ochotników Armii Polskiej we Lwowie, Rynek 34.

Uczestnictwo w zjeździe można zgłaszać również w zarządzie głównym (Warszawa, ul. ks. Skorupki 14), lub też: Oddział Morski Związku b. Ochotników Armii Polskiej, Gdynia, ul. Morska 79.

MUZEUJ J. PIŁSUDSKIEGO ZAMKNIĘTE DO 30 WRZEŚNIA BIEŻĄCEGO ROKU

Dyrekcja Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze komunikuje, że wobec gruntownego remontu pałacu Belwederskiego, muzeum będzie niedostępne dla zwiedzających do końca września r. b.

PODZIĘKOWANIE

Od sekretarza generalnego Federacji P. Z. O. O., pana majora w st. sp. Jana Ludygi Łaskowskiego, wpłynęło do Redakcji następującej treści podziękowanie: „Z polecenia Pana Prezesa Federacji P. Z. O. O. gen. dr. Romana Góreckiego — składam Panom serdeczne podziękowanie za łaskawie nadesłany numer, zawierający sprawozdanie z walnego zjazdu Z. O. R. we Lwowie”.

Program audycji radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.15 (święta o 7.15) Audycja poranna. 7.00 (święta o 8.00) Dziennik poranny. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.15 Audycja dla dzieci i młodzieży. 17.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja dla wsi. 21.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13.00 do 23.55 (z przerwą od 19.00 do 22.00), święta od 15.00 do 23.55 (z przerwą od 17.00 do 22.00).

Niedziela 17.VII. 9.15 Regionalna transmisja z Zamościa. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Książki naszego dzieciństwa” — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Komedia A. Fredry „Pierwsza lepsza”. 17.00 Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego. 18.00 „Dwa serca w rytmie walca” — operetka Stolza. 20.05 Transkrypcje i parafrazy fortepianowe Liszta (płyty). 21.00 „Ta-joj” — wesoła audycja. 22.00 „W letni wieczór” — koncert rozrywkowy.

Poniedziałek 18.VII. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu orkiestry Marynarki Wojennej z Gdyni. 16.45 Przez pustynię arabską — felieton. 18.10 Koncert solistów. 19.00 Audycja żołnierska p. t. „Na święcie w huculskim pułku piechoty”. 19.30 Rodzina Straussów — koncert rozrywkowy. 21.10 Koncert rozrywkowy. 22.00 Koncert symfoniczny z Budapesztu.

Wtorek 19.VII. 15.15 „Leoniszki” — transmisja z kolonii dla dzieci. 16.00 Drobne utwory i pieśni Edwarda Griega. 16.45 Motocyklem po Polsce — opowiadanie. 18.10 Koncert symfoniczny z Krzemienia. Transmisja z Muzycznego Ogniska Wakacyjnego. 19.10 „Ostatni za życia Tadeusza Czackiego popis w gimnazjum krzemienieckim”. 19.35 „Wywczasy” — koncert rozrywkowy. 21.10 „Vivat semper wolny stan” — lekka audycja muzyczno-słowna. 22.00 Koncert w wykonaniu orkiestry.

Środa 20.VII. 16.00 Orkiestra rozrywkowa. 16.45 „Zagiel a silnik na okrętach szkolnych” — odczyt. 18.00 „Ogrody wieku oświecenia” — felieton. 18.10 Recital śpiewaczy Anieli Szlemińskiej. 18.45 „Młodzieniec z piórem bocianim” — baśń chińska. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.10 „Chopin a polska ziemia” (IV audycja), „Mazurek zdobywa świat”. 22.00 Muzyka symfoniczna Schuberta (z płyt).

Czwartek 21.VII. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Koncert solistów. 16.45 C. O. P. — reportaż Jerzego Michałowskiego. 18.10 Arie i pieśni w wykonaniu Alberta Felińskiego. 18.30 „Powrót” — St. Balickiego — premiera słuchowiska. 19.00 Koncert rozrywkowy. 19.45 Audycja konkursowa Polskiego Radia. 21.10 Skrzypce i mandoliny — koncert rozrywkowy. 22.00 Koncert kameralny z Krakowa.

Piątek 22.VII. 15.15 „Głośnie szumią Gopla fale” — audycja dla dzieci. 16.00 Koncert. 16.45 C. O. P. — reportaż Jerzego Michałowskiego. 18.00 Rzeczy ciekawe z techniki i przyrody — pogadanka. 18.10 Utwory fortepianowe w wykonaniu zespołu żeńskiego „Pro Arte”. 19.30 W romantycznym kalejdoskopie — koncert rozrywkowy. 21.10 „Te brzoź kilka, ten bieg wody” — audycja słowno-muzyczna z cyklu „Dawne piosenki”. 22.00 Muzyka kameralna od Haydna do Ravla (IV audycja).

Sobota 23.VII. 15.15 „Leśna królowa” — słuchowisko dla dzieci. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 C. O. P. — reportaż J. Michałowskiego. 18.10 Gdy śpiewał Szalopin — reportaż z płyt. 18.45 „Mohort” — rapsod rycerski W. Pola. 19.00 Recital klawetowy. 19.30 Ludowe melodie Wileńszczyzny. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.10 Kapela ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 21.40 Transmisja I meczu pływackiego „Polska — Finlandia”. 22.10 „Godzina niespodzianek”.

NOWY CYKL REPORTAŻY O C. O. P.

Wyrazem tempa pracy, jak najszybszego uzbrojenia naszego kraju w elementy gospodarcze i kulturalne — jest budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego. Całe społeczeństwo śledzi z wyjątkową uwagą każdą wieść nadchodzącą z C. O. P. Polskie Radio, chcąc dać radiosłuchaczom obraz rozwijających się tam prac, nadaje specjalne cykle reportaży. Wszyscy słyszeli już reportaże Stanisławy Kuszelewskiej-Rayskiej na ten temat, a obecnie umieszczone zostały w programie trzy następne reportaże z C. O. P. w opracowaniu Jerzego Michałowskiego, dnia 21, 22, 23 lipca o godzinie 16.45.



Minister spraw wojskowych gen. T. Kasprzycki i minister przemysłu i handlu Roman na uroczystościach jubileuszowych „Falangi” — atelier i laboratorium filmowe w Warszawie

F i l m i k i n o

JUBILEUSZ LABORATORIUM FILMOWEGO

Jedną z najpoważniejszych placówek filmowych w Polsce, a mianowicie atelier i laboratorium filmowe „Falanga”, obchodziła w roku bieżącym 15-lecie swego istnienia.

Na uroczystościach jubileuszowych, urządzonych pod protektoratem Rady Naczelnej Przemysłu Filmowego w Polsce, byli obecni: minister spraw wojskowych gen. T. Kasprzycki, minister przemysłu i handlu Roman, przedstawiciele prasy, aktorzy i osoby związane z przemysłem filmowym, którym właściciele „Falangi” pp. Dąkierowski i Drzewicki sprezentowali urządzenia swego wielkiego laboratorium.

Założone w roku 1923 w Warszawie laboratorium „Falanga” rozpoczęło swoją działalność w 2 pokojkach w suterynie. Pracowano na prymitywnych maszynach do kopiowania, które stopniowo zastępowano coraz lepszymi, nowoczesniejszymi.

W roku 1929 „Falanga” otwiera atelier do nakręcania filmów niemych, w którym w roku 1931 instaluje krajową aparaturę do nakręcania filmów dźwiękowych. Wzmoczona w tym okresie produkcja krajowa powoduje, że w dwa lata później następuje przeniesienie laboratorium do własnego, obszernego gmachu, urządzonego według wzorów zagranicznych. Równoległe z rozbudową laboratorium, następuje przeniesienie atelier do większej hali, wyposażonej w nowoczesną aparaturę do nagrywania filmów dźwiękowych. Obecnie „Falanga” dysponuje dwiema halami do zdjęć (na ulicy Szopena i Trębackiej), kompletnie wyposażonymi w najnowocześniejszy sprzęt techniczny.

Na przestrzeni lat piętnastu placówka przeobraża się z małego i prymitywnego laboratorium, w którym zatrudniano zaledwie 2 pracowników — w najnowocześniejsze przedsiębiorstwo filmowe w Polsce, w którym zatrudnia dziś — w laboratorium i atelierach — 137 osób.

Jeśli zważymy, że o wartości przemysłu filmowego w każdym kraju decyduje w pierwszym rzędzie wyposażenie tego przemysłu w niezbędne i najnowocześniejsze urządzenia techniczne, pozwalające na produkcję filmów na poziomie międzynarodowym, to fakt istnienia w Polsce laboratorium i atelier, mogących produkować filmy technicznie doskonałe, stawia polski przemysł filmowy w rzędzie najlepszych laboratoriów zagranicznych.

Posiadając w kraju podstawowy warsztat filmowy — mamy możliwość produkcji dobrych filmów krajowych, zmniejszając tym import filmów zagranicznych, a nadto, wykonywując w Polsce kopie filmów zagranicznych, przeznaczonych na rynek Polski — pozostawiamy w kraju olbrzymie sumy, dając przy tym zatrudnienie polskiemu pracownikowi nawet przy filmie obcym.

W latach 1928 — 1937 wyprodukowano, względnie opracowano w „Falandze” 81 filmów produkcji krajowej, a w latach 1934 —

1937 wykonano kopie dla 255 filmów zagranicznych długometrażowych, przeznaczonych na rynek polski.

W laboratorium wykonywane są prace nad filmem: wywoływanie negatywów (rolek 300 m długości), kopiowanie, montaż, a w atelier — nakręcanie filmów dźwiękowych w warunkach możliwie najlepszych, przede wszystkim pod względem technicznym.

HISTORIA POLSKIEGO AKTORSTWA NA TAŚMIE

Biuro Filmowe Polskiej Agencji Telegraficznej postanowiło nakręcić szereg filmów, które miałyby charakter monografii poszczególnych wybitnych artystów dramatycznych i które utrwaliłyby elementy żywej historii aktorstwa polskiego.

Pierwszy z tych filmów poświęcono słuszenie nestorowi aktorstwa polskiego, Ludwikowi Solskiemu. Jest to film dźwiękowy długometrażowy, przedstawiający fragmenty najwybitniejszych kreacji wielkiego mistrza sceny.

Następujące utwory posłużą do tej monografii filmowej: „Warszawianka”, „Wesele”, „Legion” Wyspiańskiego, „Horsztyński” Słowackiego, „Judasza”, „Niespodzianka”, „U mety” Rostworowskiego, „Pan Jowialski”, „Dożywocie” Fredry, „Włeczór trzech królów” Szekspira i in.

Poza tym film ukazuje Solskiego za kulisami i w życiu prywatnym.

Oprócz Solskiego w filmie udział biorą: Węgrzyn, Barszczewska, Kalzerówna, Żeliska, Engelówna, Mileski i w. in. Jako speaker wystąpi Grzymała-Siedlecki. Reżyseria: R. Gantkowski.

Film ten ma się ukazać na ekranach już wkrótce.

ZNIWO ŚMIERCI WŚRÓD FILMOWCÓW

Zmarł nagle w wieku lat 36 Jan Nowina Przybylski, jeden z czołowych reżyserów filmowych w Polsce, twórca szeregu filmów, a ostatnio filmu pod tytułem „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie”.

Przybylski miał reżyserować w nadchodzącym sezonie parę filmów polskich. Śmierć jego stworzyła dużą lukę w gronie reżyserów, których i tak nie mamy za dużo.

W dniu 9 bieżącego miesiąca zmarł w Warszawie prezes związku producentów filmów krótkometrażowych, Ryszard Biske. Był on zarazem producentem wielu filmów krótkometrażowych, między innymi zrealizował filmy „z wędrowek operatora filmowego po muzeach warszawskich”.

W ciągu paru zaledwie dni Hollywood straciło dwóch stałych pracowników, drugorzędnych wprawdzie, lecz niezbędnych aktorów charakterystycznych.

Jeden z nich, Maurice Blake, wyborny odtwórca komicznych typów gangsterskich, zmarł w wieku 46 lat, na zapalenie płuc. W przeddzień śmierci brał udział w zdjęciach.

Drugi aktor, Robert Mac Well, specjalnością którego były role zgryźliwych starszków, zmarł nagle — w studio, niemal bezpośrednio po skończeniu nakręcanego epizodu. Pięknie, Bob, — powiedział do niego reżyser Clarence Brown — skończyłeś?

— Skończyłem, odpowiedział aktor, w tej chwili zachwiał się i runął na ziemię. Nadbiegli koledzy sądzili początkowo, że Mac Well zemdlął — aktor jednak już nie żył.



Ludwik Solski

Widok ogólny laboratorium filmowego „Falanga” przy ulicy Leśzczyńskiej 6



Na polskich scenach

PRZED NOWYM SEZONEM TEATRALNYM W POLSCE

Przygotowania do nowego sezonu teatralnego 1938/39 w Polsce dobiegają końca. Już dziś widzimy jasno, jak wyglądać będą zespoły i dyrekcje teatrów zarówno w stolicy, jak i na prowincji. Tu i ówdzie są jeszcze jakieś punkty niewyjaśnione, niepewny jest jeszcze los Opery Warszawskiej, niemniej jednak teatry polskie przygotowane są już do rozpoczęcia pracy na nowo.

W Warszawie zmiany są niewielkie. Niewyjaśniony jest, jak już zaznaczyliśmy, los Opery, stara się o nią Jan Kiepura. Czy będzie jej dyrektorem, wyjaśni najbliższa przyszłość.

Teatry: „Narodowy” i „Nowy” objął znakomity artysta, reżyser i pedagog Aleksander Zelwerowicz, w „Polskim” i „Małym” dyrektorem pozostaje i nadal, jak przez lat 25, Arnold Szyfman. „Letni” wkroczył w 2-gi rok rządów dyrektora Trzciańskiego, „Teatr Powszechny” prowadzić będzie, jak i w 2-ch ubiegłych latach, Eugeniusz Poreda.

Wreszcie teatry prywatne: „Ateneum”, „Kameralny” i „Malickiej” — nie zmieniają swych dyrektorów, którymi będą, jak i poprzednio: w „Ateneum” — Jaracz, w „Kameralnym” — Adwentowicz, u „Malickiej” — Sawan. Nestor aktorstwa polskiego — Ludwik Solski, został honorowym dyrektorem Teatru Narodowego.

Teatry muzyczne: „Wielka Rewia”, „8 15”, „Cyrulik” i „Małe Qui pro Quo” — nie wprowadzają żadnych zmian, przybywa natomiast Warszawie jeszcze jeden teatr komediowo-muzyczny, który prowadzić będzie dotychczasowy kierownik sceny lwowskiej, Janusz Warnecki. Teatr ten mieścić się będzie przy ulicy Mokotowskiej.

W odróżnieniu od stolicy, w której teatrach niewiele się zmieniło — znaczne zmiany zaszły na stanowiskach dyrektorów teatrów prowincjonalnych. Tak więc teatry lwowskie, po dyrektorze Warneckim objął na przeciąg lat 3-ch dotychczasowy dyrektor Teatru Miejskiego w Wilnie — Mieczysław Szpakiewicz, teatr zaś wileński otrzymał, po długich wahaniach — dr Leopold Pobóg-Kielanowski, utalentowany reżyser teatrów krakowskiego i katowickiego.

Również zmiany nastąpiły w Bydgoszczy, która dostała nowego dyrektora w osobie Aleksandra Rodziewicza, długoletniego kierownika wołyńskiego teatru objazdowego, zaś dyrektor Stoma, który prowadził teatr bydgoski przez 10 lat — objął teatr „Polski” w Poznaniu, po dyrektorze Bockem.

Poza tym zmiany zaszły również w teatrze w Sosnowcu, gdzie dyrektorem został znany reżyser i aktor p. Kazimierz Vorbrodz; w Grodnie, w którym osiedlił się b. dyrektor teatru polskiego w Rydze p. Władysław Czengery i na Wołyniu, gdzie dyrekcję objął p. Janusz Strachocki, znany aktor i reżyser lwowski.

Bez zmian zostały teatry: w Katowicach — dyrekcja Mariana Sobańskiego, w Poznaniu w Teatrze Wielkim, który prowadzić będzie, jak i w latach ubiegłych dr Zygmunt Latoszewski, wybitny muzyk i dyrygent, w Krakowie — który nadal prowadzi Karol Frycz, w Toruniu — gdzie „Teatr Ziemi Po-



Zespół teatralny saperów z Modlina, który brał udział w sztuce: „Gałązka rozmarynu” Nowakowskiego



Nowy dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie, znakomity artysta i pedagog, Aleksander Zelwerowicz

morskiej” prowadzi od 2-ch lat dyrektor Bracki, w Częstochowie — w której zarząd miasta odnowił umowę z dyrektorem Brodzikowskim i w Stanisławowie, gdzie od lat paru prowadzi „Teatr Małopolski” jedyny dyrektorkobieta — p. Zuzanna Łozińska.

Obecnie w teatrach w całej Polsce widać gorączkową pracę przygotowawczą przy ostatecznym kompletowaniu zespołów aktorskich, gromadzeniu i układaniu repertuaru i organizacji widowni, co w obecnych czasach, pozostających pod znakiem pewnego spadku frekwencji — jest bodajże najważniejszym i nieodzownym warunkiem powodzenia teatru.

Pocieszającym jest bez wątpienia fakt, że wszyscy dyrektorzy teatrów zapowiadają taki układ repertuaru w nadchodzącym sezonie, który umożliwiłby jak najczęstsze wystawianie sztuk polskich autorów, zarówno z repertuaru t. zw. klasycznego, jak również i najnowszego, mało lub zupełnie nieznanego publiczności.

Oczywiście oczy prowincji zwrócone są na Warszawę, od posunięć więc repertuarowych dyrektorów scen stołecznych zależy będzie w dużym stopniu taki czy inny układ repertuaru prowincjonalnego w myśl przysłowia „za panią matką pacierz”.

Miejmy nadzieję, że stolica nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei i zacznie nowy sezon dobrym, polskim, wartościowym repertuarem, którego na szczęście nie mamy mniej, niż nasi znakomi bliźni i dalsi sąsiedzi.

J. m.

Z OKAZJI ŚWIĘTA SPÓŁDZIELCZOŚCI

W ubiegłym miesiącu, w związku z obchodami „Dnia Spółdzielczości” w Polsce, została odegrana w Warszawie 2-krotnie sztuka na temat spółdzielczy pod tytułem „Skuteczne lekarstwo”, plóra st. sierżanta Macesowicza-Majewskiego.

Sztuka wystawiona była na akademiach w „Domu Żołnierza” w Warszawie i w Centrum Wyszkożenia Sanitarnego. Udział w akademiach wzięli: Mira Grelichowska, Józef Małgorzewski oraz zespół artystów Z. A. S. P. pod reżyserią artysty Teatru Polskiego Mariana Bieleckiego.

Zdjęcie przedstawia zespół wykonawców z autorem sztuki, st. sierż. D. Macesowicz-Majewskim, J. Małgorzewskim i reżyserem M. Bieleckim.



Konsekracja nowego kościoła w Brzozie pod Bydgoszczą



Kościół w Brzozie, pod Bydgoszczą, w dniu konsekracji

Wiele podniosłych chwil przeżywała ludność powiatów bydgoskich z okazji konsekracji nowego kościoła w Brzozie, pod Bydgoszczą.

Wybudowanie kościoła jest aktem wdzięczności powiatów bydgoskich za odzyskanie niepodległości, a tym samym wyswobodzenia się spod jarzma pruskiego i germanizacji ducha polskiego.

Świątynia przedstawia się bardzo pięknie, zbudowana według planów architekta-inżyniera Cybichowskiego z Poznania, znajduje się obok pomnika poległych i zabitych przez straż graniczną niemiecką powstańców wielkopolskich.

inicjatorem budowy kościoła w Brzozie jest b. starosta bydgoski dr Nowak, a po jego ustąpieniu nad dalszą budowę roztoczyli opiekę starostowie Stefanicki i Suski, przy wybitnym poparciu zarządu powiatowego Komitetu Budowy Kościoła z pp. dyr.



Jego Emlnecja ks. kardynał Hlond w otoczeniu duchowieństwa, generalicji i władz świeckich



Pan pułkownik P. w imieniu żołnierzy wita u stóp pomnika poległych powstańców Dostojnego Gościa Jego Em. ks. prymasa Hlonda

Czaczką-Rucińskim, dyr. KKO Jankowskim, asesorem Cichowlasem, ks. proboszczem Hamerskim oraz z miejscowych proboszczem ks. Laczkowskim na czele.

Z wybitną pomocą materialną na cel budowy świątyni przyszedł wydział powiatu bydgoskiego, duchowieństwo oraz tamtejsze społeczeństwo, nie szczędząc znacznych datków na postawienie kościoła, tego widomego znaku ofiarności i uświadomienia społecznego, obywatelskiego i religijnego tamtejszej ludności.

Kap.

Informator

(G.) Lira. -- Naszym zdaniem mają warunki do uzyskania odznaczenia: a) Pierwszy — do obydwu medali. b) Drugi, trzeci i szósty — tylko do medala za długoletnią służbę (brązowego). Reszta nie ma warunków do żadnego odznaczenia.

(G.) Zbylut. - - Sprawę udziału żołnierzy w prasie omawia Regulamin służby wewnętrznej, cz. I/II. Bez zezwolenia władz przełożonych nie wolno omawiać w prasie „cywilnej” spraw wojskowych i dotyczących wojska, natomiast nie ma żadnych przeszkód do drukowania na przykład wierszy, nowelek itp.

(J.) Starszy sierżant Stanisław Jasłński, Troki. — Podajemy żądane adresy: 1) Pułkownik K. R. — Warszawa, ul. Wilcza 8, tel. 8.74-34; 2) Pułkownik D. - S. — Kielce, dowództwo dywizji.

(G.) Starszy sierżant Krasowski, Lida. -- Zapytanie niejasne: przydział do PKU nie wpływa na zmianę odznak broni (służby).

(G.) Starszy ogniomistrz Grudziński, Mołodeczno. — 1) Można wnieść podanie drogą służbową przez M. S. Z. Zaznaczamy jednak, iż uzyskanie jakichkolwiek dokumentów z Z.S.R.R. jest bardzo trudne i wynik starań bardzo wątpliwy. Przed wniesieniem podania radziny porozumieć się z proboszczem parafii wojskowej, czyby nie udało się przeprowadzić sprostowania metryki urodzenia inną drogą, na przykład w formie zeznania świadków. — 2) Krzyż zasługi wojsk Litwy środkowej jest odznaczeniem polskim, a nie odznaką pamiątkową. (Patrz „Kalendarz Podoficera na rok 1937” — artykuł „Ordery i odznaczenia”).

(G.) plutonowy Zubkow. — 1) Sądzymy, że do administracji wojskowej (PKU, intendentura itd.). — 2) Udzielenie urlopu „praktycznego” i czas jego trwania zależy od rodzaju obranego zawodu i czasu niezbędnego dla zapoznania się z nim. Nie może trwać dłużej niż 6 miesięcy, ale też są i takie zawody, przy przejściu do których próbną praktyka jest wogóle zbędna.

(G.) Zainteresowany podoficer Nr 125. — 1) Udzielamy informacji tylko w sprawach dotyczących bezpośrednio naszych Czytelników, a nie osób trzecich. — 2) Sądzymy, że został Pan wprowadzony w błąd przez kogoś. Fakt, iż ktoś dziś zajmuje to czy inne stanowisko, lub posiada krzyż zasługi, nie ma wpływu na przyznanie mu medala czy też krzyża niepodległości. Krzyż niepodległości nadawany jest za wybitne czyny, spełnione w okresie walk o niepodległość, w braku ich — wszelkie starania o zamianę medala niepodległości na krzyż niepodległości są bezcelowe. Poza tym z dniem 31.XII.1937 roku zostało ostatecznie zakończone przyjmowane wniosków w tej sprawie przez komitet krzyża i medala niepodległości. — 3) Wykaz odznaczonych krzyżem walecznych o nieznanym adresach może Pan przejrzeć w dowództwie batalionu, był rozesłany przed kilku laty do sprawdzenia. Wykazu takiego odznaczonych orderem „virtuti militari” nie znamy.

(G.) Sierżant Pawlik, Brodnica. — W interesującej Pana sprawie należy się zwrócić do miejscowego starostwa, które powinno posiadać zarządzenia dotyczące parcelacji majątków i ich wykazy.

(G.) Blondyn, Brody. — Po szczegółowe informacje w tej sprawie należy się zwrócić do miejscowego powiatowego zarządu drogowego.

(G.) J. W., Chorzów. — Na temat starszeństwa podoficerów pisaliśmy już nie raz. Nie jest ono uregulowane wyraźnymi „listami starszeństwa” jak u oficerów. Niewątpliwie jednak z Regulaminu służby wewnętrznej cz. I/II i ogólnych zasad wojskowych wynika, że jako „starszego” należy uważać tego, który dłużej służy w danym stopniu, a więc dawniej mianowanego. Na przykład przytoczony przez Pana — możemy przytoczyć szereg innych, zwłaszcza z okresu powojennego, kiedy niejeden podoficer za waleczność szybko awansował i skończył wojnę w stopniu sierżanta, gdy inni po dłuższej służbie doszli tylko do plutonowego, a sierżantami zostali w wiele lat po wojnie. Przełożeni przy mianowaniu uwzględniają całą przeszłość, zasługi, opinię kandydata itd., jednak w codziennych stosunkach nie możemy zajmować się „ważeniem” tego wszystkiego, bo toby doprowadziło do zupełnego zagmatwania stosunków; ten kto jest 10 lat sierżantem, musi być uważany zasadniczo za „starszego” od tego, kto jest nim dopiero dwa lata, a ten z kolei jest „starszym” od takiego, który dopiero przed kilku miesiącami uzyskał ten stopień.

(G.) Sierżant Cybuchowski Leon. — W sprawie dublikatu legitymacji K. W. należy wnieść podanie (drogą służbową) do Ministerstwa Spraw Wojskowych.

R a d i o

WYSTAWA RADIOWA ZOSTANIE OTWARTA W SIERPNIU W WARSZAWIE

Radiofonia polska organizowała już wielokrotnie wystawy radiowe w różnych miastach Polski. Dwa lata temu ogólne zainteresowanie budził pawilon Ministerstwa Poczty i Telegrafów na wystawie Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w Warszawie, gdzie największą atrakcją był dział radiowy. Szeroko zakreśloną linię posiadały wystawy: ogólnopolska, zorganizowana w Bydgoszczy przez Zarząd Miasta, Polskie Radio i Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju, dalej w Krakowie i w Wilnie również przy poparciu S. K. R. K., oraz wystawa radiowa w Łodzi; poza tym organizowane były wystawy radiowe w ramach Dni Propagandy Radia, w Sierpcu, Kaliszu itd. Często również radiofonia polska reprezentowana była na wielkich imprezach wystawowych, jak Targi Wschodnie, Poznańskie, Wołyńskie, Wileńskie itp. w celu zorientowania publiczności w pracy Polskiego Radia i pokazania rezultatów tej pracy oraz propagandy haseł, przyświecających akcji radiofonizacji kraju. Pawilon Polskiego Radia wznoszone były również na forum zagranicznym, jak to miało miejsce w roku 1935 na Światowej Wystawie w Stanach Zjednoczonych w Chicago oraz w roku 1937 na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu.

Imprezy te posiadały do tej pory charakter ogólnej propagandy radiofonii. W roku bieżącym po raz pierwszy organizowana jest wystawa o charakterze dorocznego jesiennego salonu, która poza działem czysto przemysłowym produkcji radiowej, przyciągałaby publiczność atrakcyjnymi eksponatami z dziedziny pracy mikrofonowej i jej kulisy, krótkofalarstwa, oraz najprzeróżniejszych wynalazków, które znalazły zastosowanie w radiofonii.

Termin otwarcia ogólnokrajowej Dorocznej Wystawy Radiowej wyznaczony został na dzień 25 sierpnia.

Udział w wystawie wezmą wszystkie najpoważniejsze firmy przemysłu radiotechnicznego dla wykazania, udostępnienia i spopularyzowania wśród zwiedzających pełnego dorobku przemysłu radiowego. Doroczna Wystawa Radiowa będzie niejako rewią najnowocześniejszych zdobyczy i osiągnięć w tej dziedzinie. Bardzo liczne zgłoszenia, napływające z całego kraju, pozwalają przypuszczać, że wystawa przekroczy zakreślone jej ramy.

Miarą jej powodzenia jest ponadto wielka liczba organizowanych pociągów popularnych z całego kraju, oraz zgłoszenie wycieczek szkolnych z wielu kuratoriów.

Atrakcyjność wystawy zapewniona została przede wszystkim przez wybudowanie urządzeń technicznych oraz czynnego studia Polskiego Radia, o bogatym programie, co umożliwi gościom z odległych nieraz krańców Polski zapoznanie się z kulisami audycji radiowych.

Poza tym na terenie wystawy odbędzie się wiele imprez o szerszym znaczeniu, jak np.: pierwsze ogólnopolskie mistrzostwa w nadawaniu i odbiorze znaków Morse'a oraz konkurs na wynalazczość z dziedziny radiotechniki.

Wystawa, która trwać będzie do dnia 11 września roku bieżącego, otrzyma odpowiednio bogate ramy w gmachu polskiej YMCA przy ul. Konopnickiej 6 w Warszawie.

Doroczna wystawa radiowa musi się stać poważnym środkiem popularyzującym i propagującym radiofonie.

DEPESZA MARSZAŁKA POLSKI Z POWODU ZGONU S. P. ROMANA STARZYŃSKIEGO

Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz nadesłał na ręce prezydenta m. st. Warszawy Stefana Starzyńskiego depeszę następującej treści:

„Serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci brata zasyla

(—) Edward Śmigły-Rydz, Marszałek Polski“.

TRANSMISJA MIĘDZYPANSTWOWEGO MECZU PLYWACKIEGO POLSKA — FINLANDIA

Polski Związek Pływacki organizuje w dniach 23 i 24 lipca wielką imprezę, jaką będą międzypaństwowe zawody pływackie Polska — Finlandia. Pływacy fińscy stanowią dobrą klasę europejską — nasi zawodnicy trenują usilnie i bardzo poprawili swą formę, tak, że mecz przedstawia się jako walka wyrównana.

Transmisja w dniu 23.VII nadana zostanie o godzinie 21.40, zaś dnia 24.VII o godzinie 21.30.

„RZECZ JEST DOBRA, ALE OCYGANIONA“

115-letni staruszek o działaniu radia.

W niektórych okolicach Polski, zwłaszcza na Kresach Wschodnich, radio ciągle jeszcze budzi sensację, a czasem nawet zastrzeżenia co do swych praw działania. Charakterystyczny na tym tle nieufności incydent wydarzył się przed kilku dniami we wsi Pohrebiszczko koło Wilejki. W jednej ze szkół Polskiej Macierzy Szkolnej

założono radio lampowe. Oczywiście, na uroczystą dla szkoły i okolicy chwilę otwarcia głośnika stały się wszystkie dzieci. Zeszli się także bardzo tłumnie okoliczni gospodarze. Wśród nich znajdował się staruszek 115-letni, zwany w okolicy „wycrocznią wsi“.

Wszystkich audycji wysłuchano w skupieniu i ku ogólnej szczerzej radości z posiadania radia. Jeden tylko staruszek — „wycrocznia“ miał pewne zastrzeżenia co do „powietrza“, z którego według objaśnień pana nauczyciela, spływały do odbiornika słowa i dźwięki muzyki. Starzec oświadczył, że „rzecz jest dobra, ale chyba ocYGaniona“ i domagał się, aby nauczyciel pokazał wreszcie „gdzie schował tego, co gra i gada“. Żadne wyjaśnienia nauczyciela nie mogły przekonać staruszka, przynajmniej narazie.

Dodać tu wypada, że Polska Macierz Szkolna od dawna już prowadzi akcję zakładania radia w swych 272 szkołach w całej Polsce. W tym zakresie Polska Macierz Szkolna współdziała ze Społecznym Komitetem Radiofonizacji Kraju. Dotychczas Macierz zainstalowała odbiorniki lampowe w 135 szkołach, przeważnie rozsiadanych na Kresach Wschodnich.

RADIO JUGOSŁOWIAŃSKIE O SPORCIE W POLSCE

Radłostacja Zagrzebska nadała w tych dniach ciekawy odczyt sekretarza jugosłowiańskiego związku związków sportowych dr. Maranovica o sporcie polskim.

Dr Maranovic bawił niedawno w Polsce i zapoznał się dokładnie z rozwojem naszego sportu. Przedstawiając słuchaczom jugosłowiańskim organizacje sportowe w Polsce oraz rozwój poszczególnych dziedzin sportu, autor specjalnie podkreśla rolę, jaką odgrywa u nas Centralny Instytut Wychowania Fizycznego. Autor wyraża się w superlatywach zarówno o właściwym sporcie, jak i pracach w dziedzinie wf i pw.

— To co Polacy w ostatnich dziesięciu latach dokonali w dziedzinie sportu i wychowania fizycznego — kończył dr Maranovic — zasługuje nie tylko na najpochlebniejszą ocenę, ale należy tę pracę przestudiować, trzeba się w tę pracę zaopatrzyć i ją naśladować.

Odczyt dr. Maranovica został przedrukowany przez niektóre dzienniki zagrzebskie.

60% SAMOCHODÓW W USA POSIADA APARATY RADIOWE

Ze statystyki, ogłoszonej w „New York Times“ wynika, że na 3 miliony samochodów, wyprodukowanych przez fabryki Stanów Zjednoczonych w okresie od stycznia do czerwca 1938 roku, przeszło 2 miliony zostało wyposażone w aparaty radiowe. Jedyne około 40% ogólnej ilości samochodów w USA nie posiada radioodbiorników.

CZY WIECIE, ŻE...

Wzorem radiofonii niemieckiej, włoskie towarzystwo radiowe EIAR wykluczyło całkowicie ze swoich programów muzycznych utwory kompozytorów pochodzenia żydowskiego, jak Mendelssohn i Offenbach.

Postępowanie to EIAR tłumaczy koniecznością obrony muzyki włoskiej, co jednak wydaje się pretekstem fikcyjnym, gdyż muzyka włoska stanowi przynajmniej 80% audycji muzycznych włoskiego radia.

Zdaniem hr. Mc Gilla, jednego z dyrektorów amerykańskiego Columbia Broadcasting System, trzema przed mikrofonem, ta zmoira artystów radiowych, na którą dotychczas nie można było znaleźć sposobu, jest jedną z najcenniejszych zalet wykonawców radiowych. Aktor nie powinien całkowicie pozbyć się tremy, gdyż aktorzy nie nerwowi nie potrafią na ogół wzruszać się. Natomiast nerwowi aktor ma dosyć wyobraźni, aby „widzieć“ niewidzialne audytorium i reagować na jego wzruszenie.

Towarzystwo „Klangfilm“ skonstruowało nowy ogromny głośnik, nazwany Euroner, który jest olbrzymem wśród głośników. Ma on 4 metry wysokości, 2 metry szerokości i 2 metry głębokości, a waży przeszło 650 kg. Zwraca uwagę nowe, udoskonalone obudowanie, zaopatrzone tylko w jeden róg niewielkich rozmiarów, w przeciwieństwie do dotychczas konstruowanych głośników. Dla nadawania tonów średnich i wysokich używa się zespołu czterech rógów.

Pod Lubicem, w Czechosłowacji, odbył się pogrzeb cygańskiego barona Jescfa Bernharda, w którym to pogrzebie wzięło udział paruset Cyganów. Czechosłowackie radio, w ramach audycji informacyjnych, zwróciło się do krewnych cygańskiego barona, zawiadamiając ich o mającym się odbyć pogrzebie. Jest to niewątpliwie pierwszy tego rodzaju wypadek w historii radia.

W Anglii wydano w ciągu lutego roku bieżącego 475 wyroków przeciwko pajęczarzom, korzystającym z odbiorników radiowych bez ponoszenia odpowiednich opłat.

W Nowej Zelandii w listopadzie ubiegłego roku wytoczono 14 spraw sądowych przeciwko „pajęczarzom“, na których nałożono kary pieniężne.

W Rumunii od początku roku bieżącego wykryto 700 nowych „pajęczarzy“ i wydano 200 wyroków sądowych w tej sprawie.



Ślub u kowala. 18-letnia mieszkanka Londynu, panna Vivienne Ades, uciekła z rodzicielskiego domu, udając się do miejscowości Gretna-Green, gdzie zamieszkała trzy tygodnie w celu uzyskania prawa wzięcia ślubu pozapaństwowego i pozakościelnego u znanego kowala z Gretna-Green. Od 200 lat zawierane są w kuźni małżeństwa tych zakochanych ludzi, którzy nie otrzymali zezwolenia rodziców. Na zdjęciu panna Ades i jej narzeczony, p. Colles, podczas ceremonii ślubnej. K.

T a i a w a

JAK BOHATERSKI WŁAMYWACZ DOSTAŁ SIĘ W RĘCE POLICJI

Nad brzegiem rzeki Avon przechadzał się pewnego dnia przystojny młodzieniec, który zauważył nagle straszny wypadek. Jakiś z zawrotną szybkością pędzący samochód na gwałtownym zakręcie stracił równowagę i wpadł do rzeki. Rozległy się przerażające krzyki pasażerów auta. Młodzieniec, którym był 25-letni John Pallister Hill, nie namyślając się ani chwili, rzucił się do rzeki na ratunek tonącemu. Po nadzwyczaj bohaterskich wysiłkach udało mu się pod wodą otworzyć drzwiczki samochodu i uratować pasażerkę, co ułatwiło również trzem jadącym mężczyznom wydobyć się z wozu i dołączyć do brzegu.

Na miejscu wypadku zjawiał się naturalnie policjant, który zabrał wszystkich na najbliższy posterunek, celem udzielenia podróznym pomocy i spisania protokołu. Hill nie chciał się jednak udać do komisariatu twierdząc, że nie żąda żadnej nagrody, jak również

Poradunek na drucie telegraficznym. Odkąd młoda mieszkanka Nowego Jorku swojemu narzeczonemu przestała na urodziny odbitek swoich ust wraz z pozdrowieniem drogą fototelegraficzną — aparaty do tego celu służące, nie mogą nadążyć w wykonywaniu podobnych zleceń. Zdjęcie na prawo wskazuje walec z nałożonym „pocalunkowym telegramem”. K.



nie chce, aby nazwisko jego było umieszczone w prasie. Uratowani wdzięczni za ocalenie im życia, prześcigając się w serdecznościach, nie chcieli puścić swego wybawcy i siłą wprost zaciągnęli go do komisariatu.

Tam okazała się rzecz niesłychana. Przy sprawdzaniu tożsamości komisarz stwierdził, że Hill jest znanym włamywaczem i przy rewizji znaleziono przy nim dużo cennej biżuterii, której pochodzenia nie mógł wyjaśnić.

Tak więc bohaterski włamywacz w tych niezwyklej okolicznościach dostał się w ręce sprawiedliwości.

12 LAT POZOSTAWAŁY NOŻYCHY W BRZUCHU PACJENTKI

Niezwykły proces odbywał się niedawno we Włoszech. Oto pani Paoletti dowiedziała się od lekarza, który zrobił zdjęcie rentgenowskie jej wnętrza, że nosi ona w brzuchu małe nożyczki operacyjne. Pani Paoletti przechodziła rzeczywiście przed 12 laty operację jamy brzusznej, po której lekarz przez rozłargnienie zostawił widocznie narzędzie operacyjne. Lekarze orzekli, że dziwnym trafem nożyczki tak szczęśliwie się ułożyły, że mogła je pacjentka przez tak długi czas nosić we wnętrzu.

Pani Paoletti dowiedziawszy się o tym, wytoczyła proces tak lekarzowi, który jej robił operację, jak i szpitalowi, w którym leżała, żądając 114.000 lirów. Proces przeszedł przez wszystkie instancje, a sąd najwyższy przysądził poszkodowanej całą sumę.

NIEZWYKŁA I NIEMILA PRZYGODA ANGLIKA W AMERYCE

Jeszcze przy końcu XIX wieku większość Europejczyków miała pojęcie o Ameryce niezbyt w wielu wypadkach pochlebne. I tak uważano ją za kraj dzikich Indian, cowboy'ów itp. Pewien Anglik, nazwiskiem Filip Law, nasłuchiwał się niesamowitych historii o Ameryce od pewnego aktora amerykańskiego, Edwarda Soterna, którego gościł u siebie w Anglii.

Niedługo potem w rewanżu za gościnę aktor zaprosił Law'a do Nowego Jorku, gdzie dla uczczenia swego gościa urządził wspaniały bankiet z udziałem ludzi z najlepszego amerykańskiego towarzystwa. Zostali oni uprzedzeni przez Soterna, aby odegrali przed angielskim gościem scenę z „prawdziwego amerykańskiego bankietu, pełnego niesamowitych rzekomych zwyczajów amerykańskich”.

Gdy wszyscy zasiedli do stołu, każdy z gości położył przed sobą olbrzymi rewolwer. To już bardzo niemile dotknęło Anglika, który spytał gospodarza, co to znaczy.

— Mamy tak wysoko rozwinięte poczucie honoru, że nie rozstajemy się nigdy z bronią.

Kiedy podano zupę i jeden z gości rozlał jej trochę na obrus, siedzący na przeciwko gubernator stanu nowojorskiego uśmiechnął się. Niezgrabny gość poczuł się tym tak dotknięty, że zaczął strzelać w kierunku gubernatora. Wówczas ten wyciągnął niezwyklej długości nóż i rzucił się na przeciwnika. Wkrótce to drobne jak na stosunki amerykańskie „nieporozumienie” zażegnano, ale Anglik Law prosił gospodarza, aby wezwał policję. Dowcipny aktor odpowiedział jednak, że nigdy w Ameryce policji w podobnych wypadkach nie wzywają, a służba przyzwyczajona jest do uprzątania trupów. Kiedy w końcu przystąpiono do wznoszenia toastów, Anglik drżącym głosem wypowiedział toast, wychylając kielich na pomyślność pięknej Ameryki i panujących zwyczajów. Podczas przemówienia nie spodobało się jakieś wyrażenie jednemu z senatorów i wyzwał niefortunnego angielskiego mówcę na pojedynek na noże. W jednej chwili światła pogasły, rozległy się strzały (naturalnie ślepe) i ryki zaproszonych gości.

Kiedy wreszcie po jakimś czasie zapalono światła, znaleziono wystraszonego Anglika pod stołem. Rozbawione amerykańskie towarzystwo wyjaśniło mu całą sytuację, a na salę powróciły o własnych siłach przed chwilą pomordowane trupy.

Przez kilka następnych lat publiczność Nowego Jorku bawiła się niesamowitą przygodą Anglika na terytorium amerykańskim.

NIE ZAWSZE „TRZYNASTKA” JEST FERALNA

Ogólnie panuje przesąd, że trzynastka jest liczbą feralną. Jakby zaprzeczeniem tego mniemania jest dyrektor Pima w Filadelfii, Roger Bliss, który w wywiadzie z pewnym dziennikarzem powiedział:

„Myślę o przyszłości nie na podstawie gwiazd, a tylko rozmyślam nad wpływem „trzynastki” na moje życie. Urodziłem się 13-go w piątek, 25 rocznicę urodzin obchodziłem w piątek 13-go; spotkałem się z tą, która miała zostać moją żoną 13 kwietnia 1913 roku, zaręczyłem się z nią 13 kwietnia 1919 roku. Ślub wziąłem w piątek 13-go o godzinie 13-ej w kościele przy trzynastej ulicy, zaś pociąg, który nas wiozł w podróż poślubną, stał na 13-tym torze.”

Liczba trzynastek, którą dyr. Bliss zgromadził dla udowodnienia ich wpływu na bieg jego życia jest, trzeba przyznać, imponująca. Jak wynika z toku wydarzeń, trzynastka w życiu dyr. Blissza nie okazała się wcale feralna.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

ulozył „Wło - cko”



W figurę wpisać pionowo 23 siedmioliterowe wyrazy. Środkowy rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Zmiana na lepsze, przekształcenie, udoskonalenie.
- 2) Rodzaj ciężkiego działła.
- 3) Skrzypce o niższym tonie głosu.
- 4) Rodzaj potrawy mięsnej.
- 5) Rękoczyn broni siecznej.
- 6) Postanowienie, rezolucja, uchwała.
- 7) Przykrycie na konia.
- 8) Pszczoła wylatująca z ula w celu szukania wyjść dla roju.
- 9) Pomysł, żart.
- 10) Podarunek.
- 11) Podróżnik.
- 12) Płaski obszar lądu.
- 13) Odwar, wyciąg, lekarstwo.
- 14) Obszywać brzegi materiału.
- 15) Oszczerstwo.
- 16) Odbitka z kliszy fotograficznej.
- 17) Zuchwałość, dzielność.
- 18) Gruby, welniany dywanik.
- 19) Gatunek (dzikiej) kaczki.
- 20) Danie podawane na obiad albo na wieczerzę.
- 21) Ciężar, towar nakładany na wóz.
- 22) Drobnostka, bagatela.
- 23) Doniesienie, sprawozdanie.

LAMIGŁÓWKA

ulozył „Wło - cko”

		szty	chy			
	szuk	nie	jest	ata		
		chy				
		dyte				
						stry
Czy	czy	Wła	w	pod	rus	ku

Podane sylaby należy ułożyć w odpowiedniej kolejności, aby można było odczytać rozwiązanie.

ARYTMOGRAF

ulozył „Wło - cko”

3 11 — 16 7 4 3 13 14 1 9
 17 — 1 18 12 13 7 16 13 14 1 9
 12 5 10 19 — 5 9 15 10 11 20 9
 17 — 16 7 14 13 7
 17 14 10 21 8 10 13 7 — 6 13 22 18
 15 13 5 2 10 5 19 17 1 21
 17 13 11 5 9 14 — 12 5 10 19 3 13 7 14 13 7

Cyfry zastąpić literami według podanego niżej klucza i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

1 2 3 4 5 — Przedrostek przeciw.

6 7 8 9 10 11 — Potwór legendarny, na którego widok ludzie kamienili.

12 13 14 10 15 10 7 16 — Grubsza z dwu kości goleniowych podudzia z ostrym brzegiem przednim.

17 18 14 19 — Przekształcone pędy lub liście roślin pnących się, służące jako organy czepne.

20 21 10 9 1 — Służy u człowieka do odczuwania smaku.

22 2 1 13 7 4 7 1 — Przydomek Władysława I.

REBUSIK LITEROWY

ulozył „Wło - cko”



ZADANIE

ulozył „Wło - cko”



W figurę wpisać poziomo 7 wyrazów według podanego niżej znaczenia. Po odgadnięciu wyrazów ułożyć je kolejno i odczytać przysłowie polskie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Pewnik.
- 2) Wół tybetański.
- 3) Środek posiadający własności lecznicze.
- 4) Inaczej obecny, znajduje się.
- 5) Nie słodka.
- 6) Piwo angielskie.
- 7) Nie chora.

UZUPEŁNIANKA

ulozył „Wło - cko”

..k s. p..m t. s. śp..w.m .g.m gładn. t. s.. gn..w.m

Uzupełnić brakujące samogłoski i odczytać znane ludowe przysłowie.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania spośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 25 „WIARUSA”:

LOGOGRYF

Chróst, kasyno, oberza, daleki, zaraza, wiersz, orbita, pogrom, cholna, martwy, zygzak, harnaś, unikat, patrol, talent, buraki.

Co z oczu, to i z myśli.

REBUS

Trzymajcie dwaj, bo jeden nie ma co.

SCHODY MAGICZNE:

Kita, iryd, tyka. Adampol, pole, Oleg, legenda, Nain, dito, anod.

REBUSIK LITEROWY

Pleń.

KONIKÓWKA

Perty łez w oczach ukochanej powinny być jedynymi perłami, jakie znajdują się tylko w prawdziwej miłości.

UZUPEŁNIANKA

Swoja siermiżka nikomu nie ciężka.

K u m o r



(Rysunek lewy)

— Jaka jest różnica między rumem a rumakiem?

—?

— Taka, jak między koniem a koniakiem.

(Rysunek prawy)

— Dlaczego pan pluje na ścianę?

— Bo przecież wyraźnie pluje: „Nie pluć na podłogę“!



— Wiesz, że właściwie los adwokata jest nieraz bardzo przykry, bo często musi występować przeciwko swoim najbliższym.

— A przeciwko komu teraz występujesz?

— Przeciw monopolowi spirytusowemu.

Car Aleksander III był wrogiem oświaty. Gdy mu raz pewien gubernator doniósł, że w jego guberni jest mało oświaty, rzekł car z zadowoleniem: — Ach, jak to dobrze! Im lud jest ciemniejszy, tym mniej rezonuje.

Pewien pułkownik jechał raz ze Lwowa do Warszawy. W drodze do wagonu wsiadł jakiś Żyd, ale z tych elegantszych. Miał on wiele gazet, ale ze specjalnym zainteresowaniem czytał gazetę lotniczą. Pułkownik nudził się, ziewał i pomyślał:

— To jest Żyd, ale jakiś inteligentny. Jedzie pierwszą klasą i interesuje się lotnictwem. Muszę do niego zagaść.

— No i cóż, proszę pana — zaczął pułkownik. Zbliża się czas, że obaj wylecimy...

Na to Żyd przerażony:

— Jakto wylecimy? To pan pułkownik także nie ma biletu?

— Słuchaj Henryku ojca! Ja ci dobrze radzę. Bardzo dobrze, żeś skończył medycynę, ale zostań dentystą.

— Kiedy ja chciałbym być okulistą, ojczu.

— Gdzie ty masz rozum, chłopcze! Oczu ma człowiek tylko dwoje, a zębów ma 32. Jaki więc zawód praktyczniejszy?

— Co byś zrobił, jakbyś był taki bogaty jak Ford?

— E, to głupstwo, co jabym robił! Ale coby robił Ford, jakby był takim dziadem jak ja?

Porucznik S. został przeniesiony do małego miasteczka, przez którego ulicę codziennie o 4 rano przechodził z bydłem na pastwisko pastuch, przy czym głośno sobie pogwizdywał i śpiewał.

Biedny porucznik codziennie już o 4 rano obudzony przez pastucha nie mógł później zasnąć.

Pewnego dnia kazał przywołać sprawcę swej bezsenności do siebie i powiedział do niego:

— Słuchaj, chłopcze kochany, mam do ciebie wielką prośbę. Ile razy będziesz przechodził koło moich okien, to gwizdaj i śpiewaj jak najgłośniej, bo ja widzisz jestem oficerem i muszę wcześniej wstawać na ćwiczenia. Jako nagrodę za to znajdziesz tutaj zawsze na futrynie okna 20 groszy.

Dwa razy położył porucznik pieniądze na umówionym miejscu, później zaprzestał nagradzać pastucha. Tenże, nie znajdując pieniędzy na zwykłym miejscu, powiedział zirytowany do służącego porucznika:

— Oho, a cóż sobie ten twój pan myśli, że ja go za darmo codziennie budzić będę? Niech sobie pan porucznik sam gwizdże i śpiewa!

W ten sposób pomysłowy porucznik pozbył się hałasów i śpiewu pastucha.

Pewien pan dostał zapalenia gardła. Udał się więc do lekarza, ale ponieważ wie, jak u doktora jest bolesne wyciąganie przez niego języka pacjenta, powiedział pokornie:

— Panie doktorze! Pan pozwoli, że język wyciągnę sobie sam.

— O nie, drogi panie — odpowiedział doktor — język pana muszę ja mieć w swojej ręce. Jestem już starym człowiekiem i kiedy lusterko trzymam w jednej ręce, to drugą muszę się na czymś oprzeć!

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Cieplowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagler

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304.69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Klase Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37.